

MICHAŁ MASŁOWSKI
JACEK SYPIEŃ
TOMASZ SZYGULSKI
MARTA WIEKIERA-MICHAU

OLKUSCY LUDZIE

Solidarności

p a m i ę t a m y

Redakcja: Maria Jędrysik, Marta Wiekiera-Michau

Bukowno, 2021

KOORDYNACJA PROJEKTU: Maria Jędrysik

KOREKTA: Irena Dorota Jędrysik

GRAFIKA: Agnieszka Wołoszyn

ZDJĘCIA: Stefan Gałka, arch. Edward Fiałkowski, arch. Stanisław Gil,
arch. Maria Jędrysik, arch. Ryszard Kulig, arch. Joanna Ostrowska,
arch. Józef Strojny, arch. Piotr Wiekiera

ZDJĘCIA NA OKŁADCE:

Msza święta na rynku olkuskim zorganizowana przez „Solidarność” OFNE
Poczet sztandarowy „Solidarności” OFNE
Pielgrzymka ludzi pracy na Jasną Górę
Siedziba MKK Ziemia Olkuska obrzucona kamieniami

WYDAWCA:

Stowarzyszenie Dobroczynne „Res Sacra Miser”,
ul. Kolejowa 30, 32-332 Bukowno
www.rsm.org.pl

SKŁAD I DRUK:

Drukarnia DELA,
ul. Króla Kazimierza Wielkiego 82,32-300 Olkusz

Wydanie I

Nakład: 500 egz.

ISBN: 978-83-934773-1-9

SPIIS TREŚCI

| | |
|--|-----|
| OD WYDAWCY | 5 |
| SOLIDARNOŚĆ „ZIEMI OLKUSKIEJ” 1980-1989 Michał Maślowski | 7 |
| ZOBACZY PAN, TA KOMUNA WKRÓTCE PADNIE wywiad Jacka Sypienia z Edwardem Fiałkowskim | 35 |
| TAK RODZIŁA SIĘ „SOLIDARNOŚĆ” I DEMOKRACJA wywiad Marty Wiekiery-Michau ze Stanisławem Gilem | 45 |
| CHODZIŁO NAM O SPRAWIEDLIWOŚĆ wywiad Jacka Sypienia z Kazimierzem Grzanką | 67 |
| STARALIŚMY SIĘ ŻYĆ Z GODNOŚCIĄ wywiad Marty Wiekiery-Michau z Marią Jędrysik | 71 |
| TO MY, SIEDZĄC W WIEZIENIU, BYLIŚMY BARDZIEJ WOLNI... wywiad Tomasza Szygulskiego z Ryszardem Kuligiem | 82 |
| NIE MOŻNA STAĆ Z BOKU wywiad Marty Wiekiery-Michau z Joanną Ostrowską | 86 |
| NIGDY NIE BĘDĘ DZIAŁAŁ NA SZKODĘ POLSKI wywiad Tomasza Szygulskiego z Czesławem Robakowskim | 91 |
| NAJWAŻNIEJSZA BYŁA ATMOSFERA WZAJEMNEGO ZAUFANIA wywiad Jacka Sypienia z Józefem Strojnym | 99 |
| NIE BYŁO INNEJ DROGI wywiad Marty Wiekiery-Michau z Piotrem Wiekierą | 107 |

W 40. rocznicę ogłoszenia stanu wojennego przedstawiamy Państwu publikację przypominającą najważniejsze wydarzenia tamtego istotnego historycznie okresu, który, choć burzliwy i niełatwy, w rezultacie doprowadził do wolnej Polski.

Na opracowanie składają się również wybrane fragmenty wspomnień bezpośrednich uczestników tych wydarzeń, którzy w 1980 roku zakładali struktury „Solidarności” w zakładach pracy Ziemi Olkuskiej, a po wprowadzeniu stanu wojennego niejednokrotnie płacili wysoką cenę za swoje patriotyczne postawy.

Mamy nadzieję, że nasza publikacja zainteresuje również młodsze pokolenia odbiorców, aby pamiętać o historii naszego regionu przetrwała.

Pragniemy podziękować osobom, które podzieliły się swoimi wspomnieniami oraz zespołowi redakcyjnemu.

Specjalne podziękowania pragniemy również złożyć wszystkim członkom i sympatykom ówczesnego NSZZ „Solidarność”, bez których historia na pewno potoczyłaby się inaczej.

Anna Dela
Prezes Zarządu
Stowarzyszenia Dobroczynnego
„Res Sacra Miser”

Maria Jędrysik
Koordynatorka projektu

OD WYDAWCY



SOLIDARNOŚĆ

„ZIEMI OLKUSKIEJ”

1980 – 1989

W lecie 1980 roku w komunistycznej Polsce narodził się największy w historii XX wieku ruch społeczny – Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”, który dał nadzieję Polakom na polepszenie ich bytu i możliwość dialogu z władzą. Komuniści początkowo byli zaskoczeni zasięgiem rodzącego się ruchu, który stopniowo opanowywał cały kraj. W 1980 roku fenomen „Solidarności” dotarł również na Ziemię Olkuską, gdzie w różnych zakładach pracy i instytucjach publicznych zaczęto zakładać komisje zakładowe. W działaniu związkowcy mogli liczyć na siebie oraz na Kościół, który był dla nich oparciem. Do grudnia 1981 roku „Solidarność” była najważniejszym punktem oporu wobec władzy komunistycznej. Choć pozwolenie na działanie „Solidarności” było tylko grą mającą na celu poznanie opozycji i przygotowanie się na rozprawę z nią, był to czas, który wielu wspomina jako czas wolności i solidarności Polaków. Fenomenem w Olkuszu były Msze Święte z okazji Święta Pracy 1 maja 1981 roku oraz wizyty Biskupa Kieleckiego ks. Stanisława Szymeckiego. Istotna jest tu również działalność związku w Olkuskiej Fabryce Naczyn Emaliowanych czy Kombinacie Górniczo-Hutniczym „Bolesław”. Ogromne znaczenie dla „Solidarności” miała działalność Miejskiej Komisji Koordynacyjnej „Ziemia Olkuska” jednoczącej pod swymi skrzydłami zakłady z Olkusza, Bukowna, Klucz, Jaroszewca, Wolbromia oraz Rolników Indywidualnych.

Niestety w grudniu 1981 roku przyszła „Noc stanu wojennego” i wojna wypowiedziana przez komunistów Narodowi Polakom. Uderzenie bezpieki w „Solidarność” miało przetrącić jej kręgosłup, złamać opór i zniweczyć jej dzieło. Początkowo komuniści, uderzając w przywódców „Solidarności” odnieśli sukces, paraliżując działania związku. Nie mogli się jednak spodziewać, że idea „Solidarności” będzie silniejsza od dekretów WRON. Niemogli się spodziewać, że „Solidarność”, Papież Polak św. Jan Paweł II czy wspierający ich na zachodzie prezydent USA

Ronald Reagan da Narodowi Polskiemu moc, która doprowadzi do pokonania komunistów w 1989 roku.

W niniejszej broszurce postaram się choć w części przedstawić losy olkuskiej „Solidarności” jako ruchu społecznego i niektórych jej działaczy. Dotykam mechanizmów jej powstawania, funkcjonowania i losów jej przywódców a także zwykłych członków. Zdaję sobie sprawę, że temat wymaga głębszego opracowania różnego rodzaju źródeł. Dziś, upamiętniając 41 rocznicę powstania NSZZ „Solidarność” i 40 rocznicę wprowadzenia stanu wojennego, zapraszam Państwa do lektury broszury oraz wywiadów z przedstawicielami NSZZ „Solidarność” z Ziemi Olkuskiej z okresu 1980–1989, które, miejmy nadzieję, przedstawią atmosferę tamtych lat.

Narastające niezadowolenie społeczne w całym kraju, głównie spowodowane wprowadzoną 1 lipca 1980 roku podwyżką cen na niektóre produkty spożywcze (m.in. mięso i produkty wędliniarskie) oraz złą polityką ekonomiczną i inwestycyjną prowadzoną przez rząd Edwarda Gierka, doprowadziło do fali strajków w lecie 1980 roku. Protesty, które wybuchły na początku lipca w Tarnowie, Lublinie, Świdniku, Kraśniku miały zupełnie inny charakter od tych z grudnia 1970 roku na Wybrzeżu. Tym razem zasięg protestów był znacznie większy i trudniejszy do opanowania. Przedstawiciele władzy lokalnej próbowali tłumić wystąpienia robotników poprzez zgodę na realizację postulatów ekonomicznych w poszczególnych zakładach, chcąc kupić załogi i ograniczyć zasięg strajków. Jednak efekt ich działań był tylko chwilowy. Takie postępowanie przedstawicieli władzy komunistycznej wytworzyło wśród robotników przekonanie, że właśnie strajki są właściwą drogą do polepszenia własnej sytuacji materialnej i uzyskania ustępstw od władzy. W połowie lipca 1980 roku strajkowało już ok. 80 tys. osób w 177 zakładach pracy.

Sytuację zaogniły wydarzenia na Wybrzeżu związane ze zwolnieniem z pracy 7 sierpnia Anny Walentynowicz, suwnicowej pracującej w Stoczni Gdańskiej im. Lenina, która była jednocześnie działaczką Wolnych Związków Zawodowych i za kilka miesięcy miała przejść na emeryturę. Wobec takiej sytuacji z inspiracji Bogdana Borsewicz w Stoczni Gdańskiej rano 14 sierpnia 1980 roku wybuchł strajk m.in. z postulatami: przywrócenia do pracy Anny Walentynowicz, podwyżek wynagrodzeń oraz ustalenia dodatku drożyznianego. Na czele Komitetu Protestacyjnego stanął działacz WZZ Lech Wałęsa, zwolniony z pracy w 1976 roku za krytykowanie władzy. Sytuacja zaczęła nabierać dynamiki. 15 sierpnia do Stoczni dołączyli pracownicy innych zakładów z Gdańska i Gdyni. W nocy z 15 na

16 sierpnia ukonstytuował się Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, który opracował słynne 21 postulatów. Postulaty zredagowane pod kierunkiem Bogdana Borsewiczera oraz Aleksandra Halla miały w większości charakter ekonomiczny, pracowniczy i po raz pierwszy jednak zaproponowane zostały postulaty o charakterze politycznym. Mówiły one o utworzeniu wolnych związków zawodowych, przestrzeganiu praw konstytucyjnych, zaprzestaniu represji politycznych oraz zwolnieniu więźniów politycznych.

Zaproponowane postulaty były dla partii bardzo radykalne i zaskakujące. Ogłoszono je oficjalnie w komunikacie 18 sierpnia 1980 roku oraz dodatkowo wypisano nad bramą stoczni tak, aby każdy z przechodzących mógł je przeczytać. Stały się one wspólnym spoiwem walki o prawa robotników, prowadzonej w różnych zakładach, które do tej pory osobno próbowały rozmawiać z władzą. Już trzy dni później, 21 sierpnia na samym Wybrzeżu, jak oblicza się, strajkowało 350 zakładów pracy, a strajk wsparli działacze Ruchu Młodej Polski i studenci Uniwersytetu Gdańskiego, a także grupa 64 warszawskich intelektualistów.

21 sierpnia rozpoczęły się negocjacje prowadzone przez wicepremiera Mieczysława Jagielskiego, który został tam skierowany w celu rozładowania sytuacji. Spotkał się on z bardzo twardym stanowiskiem przedstawicieli MKS. Negocjacje toczyły się do 31 sierpnia 1980 roku, kiedy to strona rządowa podpisała z MKS-em tzw. porozumienia gdańskie. Zawarto w nich zgodę na utworzenie Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych, które miały reprezentować interesy robotników. Była to bezprecedensowa sytuacja, która obudziła nadzieje obywateli, że „Solidarność” wyprowadzi kraj z głębokiego kryzysu społeczno-gospodarczego.

Wydarzenia na Wybrzeżu bardzo szybko rozlały się na cały kraj, strajki wybuchały w wielu zakładach produkcyjnych. Na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim przełomowym był 28 sierpnia 1980 roku. Wtedy to doszło do wstrzymania pracy w Hucie Katowice, a do strajku przystąpili kierownicy w PKS Rybnik oraz PKS Wodzisław. W tym samym dniu rozpoczął się strajk w kopalni „Manifest Lipcowy” w Jastrzębiu. W kolejnych dniach strajki zaczęły wybuchać w coraz większej ilości zakładów na Śląsku. Już 29 sierpnia w Jastrzębiu powołano Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, który zajął się koordynacją działań w terenie. 30 sierpnia w Hucie Katowice również powołano Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, który po pewnym czasie przekształcił się w Międzyzakładowy Komitet Robotniczy. Wobec coraz większej ilości strajkujących zakładów, płynących informacji z Wybrzeża o trwających negocjacjach, a w końcu o podpisanych

tam porozumieniach w dniu 31 sierpnia, rządzący musieli przystąpić do rozmów z Międzyzakładowymi Komitetami Strajkowymi na Śląsku. Skutkiem tego było podpisanie porozumień 3 września z MKS-em w Jastrzębiu, a następnie 11 września z MKR-em w Hucie Katowice.

NARODZINY „SOLIDARNOŚCI” NA ZIEMI OLKUSKIEJ

Działalność Międzyzakładowych Komitetów Strajkowych na Wybrzeżu (w Gdańsku), Śląsku (Katowice i Jastrzębie), a także powołanej w Krakowie Międzyzakładowej Komisji Koordynacyjnej miała duży wpływ na sytuację w zakładach produkcyjnych Ziemi Olkuskiej. To tam robotnicy z Bukowna, Olkusza, Klucz czy Wolbromia szukali wsparcia i instrukcji, jak zakładać komisje zakładowe NSZZ „Solidarność”. Przywożono z tych miejsc materiały związkowe, deklaracje członkowskie, statuty i wszelkie potrzebne informacje niezbędne do działania. Otrzymywano tam również pomoc prawną, niezbędną przy negocjacjach z władzami zakładów. Przełom sierpnia i września 1980 roku był czasem, gdy na Ziemi Olkuskiej narodziła się „Solidarność”, a ludzie zaczęli mieć nadzieję, że jest to zwiastun wolności. Ten oddolny ruch początkowo był mocno nieskoordynowany i wyróżniał się działaniami indywidualnymi w poszczególnych zakładach i firmach.

Najwcześniej, bo w dniach 4 i 5 sierpnia 1980 roku doszło do strajku w Bazie Sprzętu i Transportu w Olkuskim Przedsiębiorstwie Budowlanym w Olkuszu. Głównymi inicjatorami tego strajku byli Fryderyk Hensoldt, który stanął na czele protestu oraz Stanisław Gil, który został jego zastępcą.

Między 14 a 18 sierpnia odnotowane zostały wystąpienia robotników w kilkunastu zakładach produkcyjnych na Śląsku, którzy zgłaszali żądania podniesienia zarobków lub przyznania premii. Wśród nich znaleźli się robotnicy Kombinatów Górniczo-Hutniczego „Bolesław” w Bukownie, natomiast w Wolbromskich Zakładach Przemysłu Gumowego w Wolbromiu, oprócz przedstawienia postulatów doszło także do przerwania na krótko pracy przez robotników.

19 września 1980 roku w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym Oddział w Olkuszu zorganizowany został strajk, którego skutkiem było przerwanie pracy przez kierowców. Na czele strajku stanął Wojciech Barczyk, a postulat wysunięty wobec zarządzających WPK niósł za sobą żądanie podwyżek i zmian kadrowych w WPK Oddział w Olkuszu.

W tym samym dniu dwaj wspomniani wcześniej przedstawiciele pracowników OPB, Fryderyk Hensoldt i Stanisław Gil udali się do Huty Katowice

i zarejestrowali Zakładowy Komitet Założycielski. Zostali oni, oraz Andrzej Wadas z Olkuskiej Spółdzielni Mieszkaniowej wyznaczeni przez władze powstającej „Solidarności” do zorganizowania wyborów do komisji zakładowych w części województwa obejmującej Olkusz, Trzebinę, Chrzanów oraz Jaworzno. Stanisław Gil został też członkiem komisji organizującej wybory do władz wojewódzkich i delegatem do tymczasowych władz „Solidarności” w ówczesnym województwie katowickim.

W Stacji Uzdatniania Wody Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji (WPWiK) w Olkuszu aktywnie działali Edward Fiałkowski oraz Leszek Henzolt, którzy na początku października 1980 roku udali się do Międzyzakładowego Komitetu Koordynującego założonego w Krakowie przy ul. Karmelickiej. Tam uzyskali materiały związkowe, deklaracje członkowskie i statut „Solidarności”, które przywieźli do Olkusza. Był to początek zakładowej komisji NSZZ „Solidarność” w WPWiK. We wrześniu 1981 roku Edward Fiałkowski, Leszek Henzolt oraz Waldemar Noćmów zawiesili w WPWiK w Olkuszu tablicę z dużym napisem NSZZ „Solidarność”, nad literą „N” załopotała biała czerwona flaga. Napis ten widniał do dnia wprowadzenia stanu wojennego.

W Szpitalu w Olkuszu również bardzo szybko powołano Komisję Zakładową. Przewodniczącym został dr Mateusz Nowak, młody chirurg, jego zastępcą została Joanna Ostrowska, w zarządzie działał również Mieczysław Brzeziński, który był pracownikiem obsługi. Do związku przystąpiło w szczytowym okresie 80% pracowników szpitala. Dr Sławomir Kolet był delegatem na zjazd Regionu Śląsko-Dąbrowskiego „Solidarności”. Z tego okresu pochodzi przyszpitalna kaplica wywalczona przez związkowców w 1981 roku.

Odmienne sytuacja się klarowała w największych zakładach Ziemi Olkuskiej w Olkuskiej Fabryce Naczyń Emaliowanych oraz w Kombinacie Górniczo-Hutniczym „Bolesław” w Bukowni.

W Olkuskiej Fabryce Naczyń Emaliowanych echa wydarzeń z Wybrzeża i Śląska spowodowały, że na przełomie września i października robotnicy zaczęli myśleć o powołaniu komisji zakładowej Związków Zawodowych. Na początku października po spotkaniu grupy inicjatywnej podjęto decyzję o utworzeniu grupy delegatów, która uda się do Gdańska i dowie się, w jaki sposób można utworzyć Związki Zawodowe. Do wyjazdu wytypowano Bożenę Ściążko, Jana Jurka, Andrzeja Stacha, Wiesława Karkosa, Waldemara Kosmałę, Gerarda Barczyka i Władysława Szklarka. W Gdańsku spotkali się oni z przedstawicielami Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, Lechem Wałęsą, Andrzejem Gwiazdą, Anną Walentynowicz oraz Janem

Rulewskim. Na tych spotkaniach otrzymali ważne informacje organizacyjne oraz wskazówki, jak przystąpić do zakładania związków zawodowych.

Skutkiem wizyty w Gdańsku było powołanie 9 października 1980 roku w Olkuskiej Fabryce Naczyń Emaliowanych w Olkuszu Komitetu Założycielskiego NSZZ Solidarność, którego członkami zostali wymienieni wcześniej emisariusze. Przewodniczącym Komitetu Założycielskiego został Jan Jurek. Bardzo szybko struktury NSZZ „Solidarność” zaczęły się rozrastać obejmując swoim zasięgiem większość wydziałów OFNE.

16 lutego 1981 roku doszło do zwołania Walnego Zebrania Delegatów do Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”. W głosowaniu wyłoniono 30-osobową Komisję Zakładową. W prezydium Komisji Zakładowej zasiadli Jan Jurek, Mieczysław Miska, Janusz Koćma, Maria Jędrzyk oraz Bożena Ściążko. Głównym zadaniem nowo wybranego Prezydium, podobnie jak w innych zakładach było reprezentowanie interesu robotników wobec dyrekcji, władzy lokalnej oraz reagowanie na działania struktur głównych Związku Zawodowego. Jednym z ważniejszych wydarzeń w nowo powstałym Związku Zawodowym i zarazem jednym z pierwszych punktów krytycznych było ogłoszone w marcu pogotowie strajkowe i przygotowanie się do protestu przeciwko pobiciu działaczy NSZZ „Solidarność” w Bydgoszczy.

Równie ważnym zakładem, w którym w 1980 roku powstała Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” na Ziemi Olkuskiej, był Kombinat Górniczo-Hutniczy „Bolesław” w Bukowni, w skład którego wchodziły trzy zakłady wydobywczo-produkcyjne: Kopalnia Olkusz, Kopalnia Pomorzany oraz Huta Cynku i Ołowiu w Bolesławiu, zatrudniające około 6000 osób.

W październiku 1980 roku pracownicy z KGH „Bolesław” Józef Strojny, Tadeusz Gajewski, Jerzy Łaskawiec oraz Zygmunt Walczewski udali się do Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego w Jastrzębiu w celu uzyskania instrukcji i wskazówek jak należy założyć organizację zakładową. Otrzymali tam pełnomocnictwo do założenia związków zawodowych na terenie KGH „Bolesław”. Po powrocie z Jastrzębia przedstawili oni swoje pełnomocnictwo dyrektorowi kombinatu z informacją, iż należy się związkowcom wydzielone pomieszczenie wraz z telefonem, dostęp do radiowęzła, materiały potrzebne do drukowania ogłoszeń oraz pomoc prawną. Uzyskali od dyrektora potrzebne miejsca do działania oraz sprzęt i materiały.

Do pracy w Zakładowym Komitecie Założycielskim oddelegowani zostali Józef Strojny, Tadeusz Gajewski, Jerzy Łaskawiec oraz Zygmunt Walczewski. Przywieźli oni także z Jastrzębia wzory deklaracji członkowskich, które

rozdysponowali między pracownikami. Do Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” przy KGH „Bolesław” zapisało się 4000 pracowników kombinatu z 6000 zatrudnionych. Formalnie rejestrację Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” w Kombinacie Górniczo-Hutniczym w Bolesławiu przeprowadzono 29 października 1980 roku. Wybory do władz związku przeprowadzone zostały 17 marca 1981 roku. Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” w kombinacie liczyła 30 członków, a na jej czele stało Prezydium z Zygmuntem Walczewskim, Jerzym Łaskawcem, Czesławem Robakowskim, Tomaszem Lorkiem jako członkami prezydium oraz z Józefem Strojnym, który został jego przewodniczącym. Oprócz nich w skład Komisji wchodził: Zofia Zaręba, Adam Giera, Alfred Noga, Henryk Gałgus, Henryk Chwast, Jan Jończyk, Stanisław Wilk, Andrzej Mitka, Stanisław Czerwiec, Zbigniew Mocny, Włodzimierz Smółka, Józef Cebo, Wiesław Rutkowski, Zdzisław Danecki, Stanisława Piech, Ryszard Kulig, Grzegorz Łydka, Sławomir Falba, Paweł Krassowski, Czesław Irla, Zdzisław Dąbrowa, Waław Boron, Waldemar Swaldek, Zygmunt Walczewski, Andrzej Dębiec, Henryk Kasprzyk i Andrzej Kulanty.

Podział obowiązków w prezydium KZ NSZZ „Solidarność” przy Kombinacie wyglądał następująco: Czesław Robakowski zajmował się w związku kwestiami górnictwa i reprezentował związek w Komisji Krajowej w tym zakresie, Jerzy Łaskawiec zajmował się kwestiami hutnictwa i reprezentował związek w Komisji Krajowej w tym zakresie, był wiceprzewodniczącym Komisji ds. metalurgii kolorowej. Tomasz Lorek zajmował się ogólną działalnością związku i kwestiami hutnictwa, Zygmunt Walczewski zajmował się gospodarką finansową i sprawami socjalnymi.

Bardzo ważnym wydarzeniem w historii Komisji Zakładowej przy Kombinacie Górniczo-Hutniczym „Bolesław” obok walki o prawa górników i hutników było poświęcenie sztandaru zakładowej „Solidarność”. Ufundowany został przez członków Związku, a jego wykonanie zlecono siostronom zakonnym w Bukownie.

Sztandar został poświęcony podczas Mszy Św. zorganizowanej przez Miejską Komisję Koordynacyjną „Solidarność” z okazji Święta Pracy na olkuskim stadionie 1 maja 1981 roku. Atmosfera uroczystości zorganizowanej wówczas na stadionie na Czarnej Górze była podniosła tym bardziej, że była konkurencją dla zorganizowanych obchodów przez władze miejskie PZPR. Na kilka dni przed wydarzeniem na mieście rozklejono afisze informujące o uroczystości i mszy. Stadion został udekorowany biało-czerwonymi flagami i flagami z napisem „Solidarność”. Krzyże stanowiące element ołtarza przygotowali pracownicy OPB, nagłośnienie zapewnili pracownicy OFNE,

dekoracją ołtarza zajęły się siostry zakonne. Na początku uroczystości przemawiał przewodniczący KZ NSZZ „Solidarność” OFNE Mieczysław Miska, potem głos zabrał w imieniu Miejskiej Komisji Koordynacyjnej Jan Jurek. Ich przemowy uzupełniała Orkiestra Dęta OFNE. Po zakończeniu przemów rozpoczęła się liturgia Mszy Świętej. Liturgię celebrował delegowany na uroczystość Kanclerz Kurii Biskupiej w Kielcach ks. dr. Peszko w asyście prałata ks. Czechowskiego i ks. Łydki. Śpiewy w czasie Mszy Świętej wykonywał chór parafialny. Sztandar przetrwał okres stanu wojennego ukrywany przez Piotra Głowackiego i do dzisiaj służy zakładowej Solidarności.

MIEJSKA KOMISJA KOORDYNACYJNA „ZIEMI OLKUSKIEJ”

Bardzo ważną strukturą „Solidarności” na Ziemi Olkuskiej była wspomniana powyżej Miejska Komisja Koordynacyjna w Olkuszu. Powstała z potrzeby koordynacji działań mniejszych i większych komisji zakładowych „Solidarności” powstających w kolejnych zakładach na terenie Olkusza, Klucz, Wolbromia czy Jarosowca. Szczególnie zauważono potrzebę koordynacji przy okazji tzw. kryzysu bydgoskiego, czyli pobicia działaczy NSZZ „Solidarność” Jana Rulewskiego, Michała Bartoszcze i Mariusza Łabentowicza. Cały kraj przygotowywał się wówczas do strajku w proteście przeciw brutalnemu postępowaniu władz państwowych. Koordynację działań propagujących przygotowanie do strajku prowadził na terenie Ziemi Olkuskiej Stanisław Gil. 27 marca 1981 roku doszło jedynie do strajku ostrzegawczego, do którego przystąpiły również komisje z Ziemi Olkuskiej. Postanowiono skoordynować wspólne działania i rozpoczęło się formowanie Miejskiej Komisji Koordynacyjnej „Ziemia Olkuska”.

Do powołanej Miejskiej Komisji Koordynacyjnej przystąpiło prawie czterdzieści komisji zakładowych w tym: Aptek w Olkuszu, Banku Spółdzielczego w Olkuszu, Składu CPN w Jarosowcu, Fabryki „Owent” w Olkuszu, Huty Szkła Jarosowiec, Instytutu Odlewnictwa w Bolesławiu, Kluczewskich Zakładów Papierniczych, Liceum Ogólnokształcącego im. Króla Kazimierza Wielkiego w Olkuszu, Narodowego Banku Polskiego Oddział Olkusz, Garbarni Wolbrom, Olkuskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego, Olkuskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Olkuszu, Przedsiębiorstwa Komunikacji Samochodowej w Olkuszu, Banku Powszechna Kasa Oszczędności w Olkuszu, Przedsiębiorstwa Konstrukcji Stalowych, „Transbudu” Olkusz, Sądu Rejonowego w Olkuszu, Spółdzielni Inwalidów „Laski”, Spółdzielni Inwalidów „Promet”, Szkoły

Muzycznej w Olkuszu, Szkoły Podstawowej nr 3 w Olkuszu, „Szkłomaszu” Jaroszowiec, Terenowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Olkuszu, a także Urzędu Telekomunikacji, Olkuskich “Wodociągów”, Sanatorium w Jaroszowcu, WSS „Społem” w Olkuszu, Zakładu Doskonalenia Zawodowego w Olkuszu, “Samopomocy Chłopskiej” Olkuszu, Zakładu Budowy Kopalń nr 3 w Olkuszu, Zakładu Robót Wiertniczych, ZGH „Bolesław” w Bukownie, Zakładów Naprawczych Sprzętu Medycznego, Zakładów Wytwarzania Metalowych w Sławkowie, Zakładów Wapienno-Piaskowych w Kluczach i Zakładu Opieki Zdrowotnej w Olkuszu.

12 października 1981 roku w Olkuszu zostały zorganizowane wybory do władz Miejskiej Komisji Koordynacyjnej NSZZ Solidarność „Ziemia Olkuska” w Olkuszu. Udział w nich wzięło 62 przedstawicieli z 37 organizacji związkowych z terenu Ziemi Olkuskiej. Do zarządu Miejskiej Komisji Koordynacyjnej zostali wybrani między innymi Piotr Wiekiera z Sądu Rejonowego w Olkuszu, Stanisław Gil z OPB Olkuszu, Józef Januszek z I Liceum Ogólnokształcącego w Olkuszu, Andrzej Wadas z OSM i Mieczysław Brzeziński z ZOZ Olkuszu. Przewodniczącym Komisji został wybrany Stanisław Gil. W Komisji działali również Ryszard Szczurowski z KGH „Bolesław” w Bukownie oraz Maciej Pellegrini z Przedsiębiorstwa Konstrukcji Stalowych w Olkuszu.

Do Miejskiej Komisji Koordynacyjnej w wyborach startowali również Andrzej Bury z Fabryki OWENT Olkuszu, Marian Jarno z PTTK Olkuszu, Zdzisław Kluczewski z Zakładów Naprawczych Sprzętu Medycznego, Mieczysław Maciejewski z OPB Olkuszu, Ludwik Gajowiec z Kluczewskich Zakładów Papierniczych, Ireneusz Radek ze “Szkłomaszu” Jaroszowiec, Waclaw Boroń z KGH “Bolesław” w Bukownie i Andrzej Wójcicki ze Spółdzielni Inwalidów “Laski” w Witeradowie.

Miejska Komisja Koordynacyjna w lipcu 1981 roku wytypowała reprezentantów olkuskiej Solidarności na Walne Zebranie Wyborcze NSZZ „Solidarność” Okręgu Śląsko-Dąbrowskiego. Byli to Andrzej Brzeziński, Ludwik Gajowiec - obaj z KZP, Gerard Barczyk, Józef Kocjan, Mieczysław Miska, Waclaw Kalarus, Zbigniew Drela z OFNE Olkuszu, Andrzej Dębiec, Tomasz Lorek, Witold Łaskawiec, Józef Strojny, Ryszard Szczurowski z KGH Bolesław, Jerzy Ofanowski, Adam Przewięźlikowski ze Stomilu Wolbrom, Marian Barczyk ze Szkłomaszu Jaroszowiec, Sławomir Kolet z ZOZ i Piotr Wiekiera z olkuskiego Sądu Rejonowego.

Zostali oni zobowiązani uchwałą MKK „Ziemi Olkuskiej” do przedstawienia i obrony stanowiska 42 organizacji z terenu gmin: Olkuszu, Klucze, Bukowno, Wolbrom, Pilica oraz Sławków, wyrażonego w trakcie zebrania MKK z dnia

20 lipca 1981 roku. Stanowisko to wiązało się z faktem braku Olkusza wśród przedstawionych 15 delegatur NSZZ Solidarność w województwie katowickim w materiałach na I Zjazd WZD NSZZ Solidarność Region Śląsko-Dąbrowski, oraz rozdziałem poszczególnych zakładów w gminach Ziemi Olkuskiej na delegatury w Jaworznie, Dąbrowie Górniczej, Łazach czy Zawierciu.

Walne Zgromadzenie Delegatów NSZZ „Solidarność” Regionu Śląsko-Dąbrowskiego odbyło się w dwóch turach zorganizowanych 6 lipca 1981 roku oraz 27 lipca 1981 roku w Hali Sportowej Huty „Baildon”. W efekcie wyborów na walnym zebraniu wyborczym, oprócz wyboru przewodniczącego i składu zarządu, wybrano również 106 reprezentantów regionu na I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność” w Gdańsku, który odbył się w dwóch turach 5 – 10 września oraz 26 września – 7 października 1981 roku. Reprezentantem Ziemi Olkuskiej został Piotr Wiekiera, który pracował na I KZD w Komisji Statutowej.

Organem prasowym Miejskiej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność” w Olkuszu był dwutygodnik „Nasz Głos”. Redaktorem naczelnym był Kazimierz Januszek, w skład redakcji wchodził również Zbigniew Dreła, Jerzy Gregorski oraz Edward Fiałkowski. Redakcja mieściła się w siedzibie MKK przy ul. A. Mickiewicza. Zamieszczane były tam opisy najważniejszych wydarzeń związanych z działaniem „Solidarności” na Ziemi Olkuskiej.

WIZYTA ORDYNARIUSZA KIELECKIEGO KSIĘDZA BISKUPA STANISŁAWA SZYMECKIEGO

Kolejnym istotnym wydarzeniem w historii Solidarności Olkuskiej była wizyta Ordynariusza Kieleckiego Księdza Biskupa Stanisława Szymckiego w Olkuszu od 17 do 19 października 1981 roku. Wizyta była przygotowywana przez księdza proboszcza Lucjana Czechowskiego i księdza Henryka Witczyka w ścisłej współpracy z Zakładową Komisją NSZZ „Solidarność” w OFNE Olkusz. Na spotkaniu z dyrekcją zakładu uzgodniono przebieg dwudniowych uroczystości. Uzgodniono, że w pierwszym dniu biskup Szymcki odwiedzi zakład OFNE i spotka się z załogą oraz zarządem fabryki. W drugim dniu na rynku w Olkuszu odbędzie się uroczysta Msza Święta, w trakcie której zostanie poświęcony sztandar Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w OFNE.

Do wizyty biskupa w OFNE dodano jeszcze jeden ważny punkt. Poświęcenie postawionego z inicjatywy Gerarda Barczyka, (który również był członkiem Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w OFNE) metalowego krzyża

z trzema pamiątkowymi tablicami. Po zaakceptowaniu programu przez dyrekcję Olkuskiej Fabryki Naczyń Emaliowanych przystąpiono do przygotowywania uroczystości. Nad całością uroczystości czuwali Mieczysław Miska i Jan Jurek. Gerard Barczyk odpowiadał za wykonanie krzyża i tablic, które powstały w OFNE w bardzo szybkim czasie. Uroczystość na rynku przygotowywała Maria Jędrzyk. Każdy wydział miał swoje zadania do wykonania, np. wydział PR-1 odpowiedzialny był za ochronę uroczystości, a Dział Głównego Energetyka odpowiedzialny był za przygotowanie ołtarza na rynku. Liturgię Mszy Św. przygotował ks. Henryk Witczyk. Projekt sztandaru NSZZ „Solidarność” przy OFNE przygotował Henryk Dessauer, artysta i pracownik OFNE. Sztandar został wyszyty przez siostry zakonne z Częstochowy.

Ordynariusz Kielecki ks. Biskup Stanisław Szymecki przybył do Olkusza zgodnie z planem 17 października 1981 roku. W wizycie w OFNE w Olkuszu towarzyszyli mu ks. proboszcz Lucjan Czechowski, ksiądz Stanisław Gajewski i ksiądz Henryk Witczyk. Przywitany został oficjalnie przez dyrektora zakładu Wiesława Cieślę. Następnie spotkał się z członkami prezydium NSZZ „Solidarność”. W dalszej kolejności odwiedził wszystkie wydziały OFNE, spotykając się i prowadząc rozmowy z pracownikami fabryki. Następnie ks. biskup poświęcił kilkumetrowy krzyż z trzema pamiątkowymi tablicami mieszczącymi się pod nim. Na pierwszej tablicy widniał napis upamiętniający Edwarda Majcherka, który został zastrzelony przez policję podczas strajku pracowniczego Emalierni w 1930 roku. Na drugiej tablicy widnieje napis „Tylko pod tym krzyżem, tylko pod tym znakiem, Polska jest Polską, a Polak Polakiem”. Natomiast na trzeciej tablicy widnieje data 9 X 1981 roku i upamiętnienie I rocznicy założenia NSZZ „Solidarność” w OFNE. Po uroczystościach biskup w prezencie od załogi otrzymał amforę z wizerunkiem Chrystusa wykonaną w emalii.

W niedzielę 18 października 1981 roku na olkuskim rynku odbyła się uroczysta Msza Święta, na której zjawilo się bardzo dużo uczestników. Na ołtarzu widniał bardzo szczególny cytat z Ojca Świętego Jana Pawła II: „Polska stała się w naszych czasach Ziemią szczególnego świadectwa”. W Mszy Św. brały udział delegacje i poczty sztandarowe „Solidarności” z innych zakładów pracy Ziemi Olkuskiej. W trakcie Mszy Św. ks. biskup Szymecki poświęcił sztandar NSZZ „Solidarność” w Olkuskiej Fabryce Naczyń Emaliowanych w Olkuszu. Po zakończeniu Mszy Św. jej uczestnicy przeszli do Olkuskiej Fabryki Naczyń Emaliowanych w Olkuszu, gdzie sztandar został przekazany członkom Prezydium KZ NSZZ „Solidarność” OFNE. W pierwszym pocście sztandarowym ponieśli go Władysław Szklarek, Marek Zbieg

i Eugeniusz Siedziuk. Po zakończeniu uroczystości goście wpisali się do zakładowej księgi pamiątkowej.

SOLIDARNOŚĆ OŚWIATOWA

Ważną rolę w tworzeniu struktur NSZZ „Solidarność” na terenie powiatu odegrali nauczyciele olkuskich szkół, szczególnie Szkoły Podstawowej w Witeradowie oraz Liceum Ogólnokształcącego w Olkuszu.

Warto tutaj wspomnieć o postawie Jerzego Gregorskiego, nauczyciela ze Szkoły Podstawowej w Witeradowie. Służba Bezpieczeństwa odnotowała jego postawę jako wroga ustosunkowanego do obecnego ustroju. Na zebraniach nauczycielskich m.in. pytał, jak uczyć o sprawie Katynia. Wspierał swoim działaniem Miejską Komisję Koordynacyjną oraz nowo powstałą komisję zakładową przy Liceum Ogólnokształcącym im. Króla Kazimierza Wielkiego w Olkuszu.

W październiku 1980 roku z inicjatywą utworzenia związku „Solidarność” w LO w Olkuszu na konferencji rejonowej ZNP wystąpił Jan Kaplita. Powołał się on na pełnomocnictwo Miejskiej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność” w Olkuszu. Do nowo powołanej komisji zakładowej „Solidarności” przy Liceum Ogólnokształcącym im. Króla Kazimierza Wielkiego wstąpiło aż 46 osób. Pierwszym przewodniczącym Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w tej szkole został wybrany Józef Januszek.

O ile w zakładach produkcyjnych powstające komisje zakładowe „Solidarności” mogły liczyć na wsparcie kierownictwa, fakt powstania związku zawodowego „Solidarność” w szkole został odebrany negatywnie przez Wydział Oświaty Miasta i Gminy Olkusz. Reakcją władz na założenie związku było ograniczenie szkole możliwości naboru z sześciu do czterech klas. Oznaczało to przyjęcie mniejszej ilości uczniów, co zarazem rodziło konsekwencje w postaci zwolnień nauczycieli, dla których nie byłoby godzin.

Komisja zakładowa NSZZ „Solidarność” zwróciła się do Miejskiej Komisji Koordynacyjnej o pomoc i wsparcie w negocjacjach w sprawie przywrócenia odebranych klas. Wybrano wówczas delegację, w skład której wchodził: Danuta Cockiewicz, Henryk Kamiński, Jerzy Gregorski, Jan Jurek oraz Andrzej Wadas. Delegacji przewodniczył Józef Januszek. Delegacja prowadziła wielogodzinne negocjacje z Kuratorium Oświaty w Katowicach, które zakończyły się sukcesem. Przywrócono możliwość naboru sześciu klas.

Kolejnym ważnym wydarzeniem w historii szkoły, do którego przyczyniła się Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” w I Liceum Ogólnokształcącym w Olkuszu było zamontowanie tablicy pamiątkowej zdjętej z budynku dawnego liceum przy ul. J. Piłsudskiego. Tablica ta została zamontowana w tym budynku w 1956 roku z okazji 40-lecia powstania Gimnazjum i Liceum. Po przeniesieniu liceum do nowego budynku na ul. Polną, o tablicy zamontowanej na Czarnej Górze władza próbowała zapomnieć, a nawet chciała ją zniszczyć. Przyczyną tego były zapisy zawarte na tablicy, które wspominały o żołnierzach, absolwentach Gimnazjum im. Króla Kazimierza Wielkiego, którzy zginęli w Katyniu. Była więc bardzo niewygodną pamiątką dla władzy.

W 1976 roku po przejęciu budynku przez Zakład Doskonalenia Zawodowego i rozpoczęciu remontu budynku, tablica została zdjęta i rozbita na trzy kawałki. O takiej sytuacji dowiedziało się kilku byłych harcerzy z olkuskiej drużyny harcerskiej: Eugeniusz Foryś, Zdzisław Filipski, Włodzimierz Leśniak i Mieczysław Karwiński. Udało im się ukryć na krótko tablicę w PTTK w Olkuszu. Niestety Służba Bezpieczeństwa wykryła kradzież, przeprowadziła poszukiwania tej tablicy i w efekcie zmusiła PTTK do jej oddania.

Cztery lata później dzięki naciskowi środowiska i działaniom przewodniczącego KZ NSZZ Solidarność w I LO, Józefowi Januszkowi udało się prawdopodobnie przy pomocy wsparcia doktora Bogdana Szczygła odzyskać tablicę z magazynu Urzędu Gminy oraz uzyskać zgodę na wmurowanie tablicy w ścianę nowej siedziby I Liceum Ogólnokształcącego im. Króla Kazimierza Wielkiego. Tablica została wmurowana w czerwcu 1981 roku, a jej odsłonięcie nastąpiło 24 czerwca 1981 roku w trakcie uroczystości zakończenia roku szkolnego. Apel poległych prowadziły wówczas Maria Piekarska oraz Danuta Cockiewicz.

Kolejnym ważnym wydarzeniem w szkole było zaproszenie Ordynariusza Kieleckiego Ks. Biskupa Stanisława Szymborskiego, który jak już wspominaliśmy wcześniej odwiedził Olkusz 17 i 18 października 1981 roku. Z zaproszeniem dla biskupa Szymborskiego wystąpiła młodzież I Liceum Ogólnokształcącego w Olkuszu, zwracając się 7 października do władz oświatowych i Urzędu Miasta i Gminy w Olkuszu.

Wobec braku odpowiedzi ze strony administracji oświatowej i władz gminy, pięć dni później został złożony podobny wniosek na Radę Pedagogiczną Liceum, której posiedzenie odbyło się 12 października 1981 roku. Na Radzie Pedagogicznej nauczyciele, w większości członkowie „Solidarności” przeważającą liczbą głosów poparli wniosek młodzieży. Petycję młodzieży popartą głosowaniem Rady Pedagogicznej wzmocniła również interwencja

u władz szkolnych Miejskiej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność” na czele ze Stanisławem Gilem.

Wizyta Ordynariusza Kieleckiego Ks. Biskupa Stanisława Szymeckiego miała odbyć się 19 października 1981 roku i była przygotowywana przez księdza Henryka Witczyka, rodziców oraz KZ NSZZ „Solidarność” w I LO. Oprócz samej wizytacji została przygotowana jeszcze jedna uroczystość- zawieszenie krzyża nad tablicą pamiątkową odsłoniętą w czerwcu.

Krzyż został wykonany przez prezesa PTTK Mariana Jarno, według projektu Stanisława Jakubasa. Przywieziony został przez księdza Stanisława Gajewskiego i zamontowany przez rodziców tuż nad tablicą pamiątkową w dniu wizyty Biskupa Ordynariusza.

Biskup Szymecki przybył do szkoły około godziny 14.00, wraz z nim do szkoły przybyli ks. Władysław Wójcik, ks. infułat Lucjan Czechowski, uczący w szkole ks. Henryk Witczyk, ks. Tadeusz Maj, ks. Stanisław Parkita, ks. Stanisław Ziętek, ks. Stefan Walusiński i ks. Władysław Stępień. Przywitany został chlebem i solą przez Krystynę Lisak oraz Stanisława Marynowskiego. W imieniu młodzieży, grona pedagogicznego oraz członków „Solidarności” witał księdza biskupa Józef Januszek, natomiast w imieniu absolwentów przywitał dostojnego gościa członek NZS, student Uniwersytetu Jagiellońskiego Marek Lasota. Następnie ksiądz biskup wziął udział w uroczystości szkolnej, przemawiając do społeczności szkolnej oraz poświęcając tablicę a także zawieszony krzyż.

STRAJK SOLIDARNOŚCI ROLNIKÓW INDYWIDUALNYCH W HOTELU ROBOTNICZYM OPB W OLKUSZU

W grudniu 1981 roku, „Solidarność” Rolników Indywidualnych w województwie katowickim podjęła decyzję o strajku okupacyjnym w Hotelu Robotniczym Olkuskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego w Olkuszu. Przed strajkiem – 22 listopada 1981 r. przekazano na ręce wojewody katowickiego Henryka Lichosia postulaty, wśród których znalazł się ten mówiący o zwrocie ziemi odebranej rolnikom na rzecz państwa niezgodnie z prawem. Było to również żądanie wypełnienia zawartych w lutym 1981 roku porozumień rzeszowsko-ustrzyckich.

Wobec braku odpowiedzi ze strony rządowej na przekazane postulaty w dniu 6 grudnia 1981 r. z inicjatywy Jerzego Grzebielucha w hotelu robotniczym Olkuskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego w Olkuszu zawiązał się Wojewódzki Komitet Protestacyjny NSZZ „Solidarność” Rolników

Indywidualnych, który przystąpił do strajku okupacyjnego. Wzięło w nim udział kilkadziesiąt osób, które zajęły miejsce w świetlicy hotelu. Rozmowy WKP z władzami województwa nie przyniosły rezultatów. 11 grudnia 1981 roku Miejska Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność” w Olkuszu ogłosiła pogotowie strajkowe dla poparcia działań i postulatów strajkujących rolników w Hotelu Robotniczym.

Wśród protestujących i współorganizujących strajk był Stanisław Gil reprezentujący wówczas Miejską Komisję Koordynacyjną NSZZ „Solidarność” Ziemia Olkuska oraz Region Śląsko-Dąbrowski. Odpowiadał on m.in. za logistykę oraz organizację biura prasowego Wojewódzkiego Komitetu Protestacyjnego. W działania na rzecz strajkujących włączał się również Edward Fiałkowski, który zajmował się dostarczaniem materiałów na plakaty i ulotki z Kluczewskich Zakładów Papierniczych w Kluczach.

Strajk został zakończony na skutek interwencji ZOMO i bezpieki w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku. Po wyłamaniu drzwi strajkujący zostali brutalnie spacyfikowani. Wszystkich protestujących wyprowadzono z budynku, liderów strajku wywieziono do aresztu w Będzinie, a część po wylegitymowaniu i spisaniu wypuszczono.

OPERACJA „JODŁA”

Od momentu powstania NSZZ „Solidarność” władze komunistyczne przygotowywały się do rozprawy z opozycją, a chwilowe ustępstwa miały stać się zasłoną dymną przysłaniającą prawdziwe intencje organów bezpieczeństwa. Służba Bezpieczeństwa przygotowując się do wprowadzenia stanu wojennego na terenie PRL, rozpoczęła prace nad operacją „Jodła”, która miała być skutecznym uderzeniem w opozycję. Operacja przewidywała aresztowanie przez Służbę Bezpieczeństwa przedstawicieli opozycji oraz osób niewygodnych dla władzy. Pierwsze listy osób przeznaczonych do internowania były przygotowywane już od 28 października 1980 roku, a w zestawieniu z 31 października 1980 r. widniało aż 1200 nazwisk. W trakcie tworzenia list umieszczano na nich głównych reprezentantów władz związkowych „Solidarności” poczynając od szczebla centralnego aż do struktur zakładowych. Chodziło o całkowite sparaliżowanie związku i obezwładnienie jego działalności, poprzez wykluczenie najważniejszych działaczy związkowych, którzy mieli istotny wpływ na innych członków związku i tworzyli jego struktury.

Na Ziemi Olkuskiej jedna z list osób przeznaczonych do internowania powstała 12 lutego 1981 roku. Znaleźli się na niej członkowie MKK NSZZ

Solidarność w Olkuszu oraz aktywni działacze Komisji Zakładowych NSZZ „Solidarność z OFNE, KGH „Bolesław” i kilku innych zakładów, łącznie 25 działaczy. Kolejne listy zapewne były weryfikowane przez Służbę Bezpieczeństwa w kolejnych miesiącach.

NOC GENERAŁA

W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku na terenie całego kraju gen. Wojciech Jaruzelski stając na czele Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego wprowadził stan wojenny. Odcięto telefony, a w radiu i telewizji puszczały komunikaty informujące o wprowadzonym na terenie całego kraju stanie wojennym. Najmłodszy nie mógł obejrzeć w telewizji ulubionej Teleranka, natomiast starsi z przerażeniem patrzyli na wyprowadzone na ulice wojsko i milicję. W nocy z 12 na 13 grudnia rozpoczęto operację polegającą na internowaniu wytypowanych wcześniej związkowców. Specjalne grupy operacyjne namierzały mieszkania opozycjonistów, z których wyprowadzano ich siłą i wbrew woli.

W pierwszym dniu trwania stanu wojennego aresztowano ponad 3 tys. działaczy opozycyjnych, w ciągu pierwszego tygodnia funkcjonowania stanu wojennego aresztowanych zostało 5000 osób, w tym ponad 300 kobiet. Łącznie w całym okresie stanu wojennego internowano 9736 osób, w tym 1008 kobiet. Aresztowani zostali skierowani do utworzonych w tym celu ośrodków odosobnienia, których początkowo utworzono 46. Do końca 1982 roku utworzono 6 kolejnych ośrodków internowania.

Aresztowania nie ominęły również struktur olkuskiej „Solidarności”. Milicja Obywatelska wraz ze Służbą Bezpieczeństwa przystąpiła do aresztowań tuż przed północą 12 grudnia 1981 roku. Pierwszym celem bezpieki było mieszkanie przewodniczącego Miejskiej Komisji Koordynacyjnej „Ziemia Olkuska” Stanisława Gila. Kilkanaście minut przed północą pod blokiem pojawiły się pojazdy milicyjne i do bloku przy ul. Króla Kazimierza Wielkiego weszli mundurowi. Na klatce schodowej rozległ się hałas, wyważono drzwi i pobito żonę Stanisława Gila – Marię oraz zastraszonego trzech synów. Jeden z chłopców ze strachu schował się pod łóżkiem, a drugi na balkonie. Przeprowadzono rewizję mieszkania, wobec nieobecności Stanisława Gila odstąpiono od dalszych działań.

Stanisław Gil w tym czasie przebywał w budynku hotelu robotniczego OPB przy ul. Budowlanych, gdzie trwał strajk Rolników Indywidualnych. Nikt z obecnych na strajku nie spodziewał się interwencji służb porządkowych.

Brutalne wejście ZOMO do budynku i siłowe wyprowadzenie uczestników protestu nastąpiło tuż przed 4 rano w nocy z 12/13 grudnia 1981 roku. Większość ze strajkujących została pobita, a przywódcy strajku z Jerzym Grzebieluchem oraz Stanisławem Gilem zostali aresztowani i następnie internowani decyzją wydziału V Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Katowicach. W trakcie aresztowania Stanisław Gil został okradziony z rzeczy osobistych oraz różnych dokumentów związkowych.

Stanisław Gil początkowo trafił do aresztu w Będzinie, gdzie został umieszczony w celi, w której było włoczonych 21 osób, a przeznaczonych dla 2 osób. Wraz z innymi działaczami Solidarności aresztowanymi przez bezpiekę siedzieli tam także pospolici przestępcy. Po kilku dniach został przewieziony do Strzelc Opolskich do więzszego więzienia. Z ośrodka w Strzelcach Opolskich po dwóch miesiącach został przewieziony do ośrodka internowania w DarłóWKu, gdzie siedział do 11 czerwca 1982 roku. Po powrocie do domu był w dalszym ciągu pod ścisłą obserwacją Służby Bezpieczeństwa, która założyła w tym celu kwestionariusz ewidencyjny kryptonim „Cwaniak”.

W kolejnych latach Stanisław Gil był poddawany przez Służbę Bezpieczeństwa wielokrotnie naciskom i próbom zastraszania. Zarówno on, jak i jego żona byli pod stałą obserwacją, a Służba Bezpieczeństwa starała się zbierać jak najwięcej informacji o jego działalności. Obserwację prowadzono poprzez m.in. tajnych współpracowników. Był on również wielokrotnie wzywany na Komendę Milicji Obywatelskiej w Olkuszu w celu tłumaczenia się ze swoich działań.

15 grudnia 1981 roku do Komendy Milicji Obywatelskiej w Olkuszu wezwany został wiceprzewodniczący NSZZ „Solidarność” w KGH „Bolesław” w Bukownie Jerzy Łaskawiec. W trakcie rozmowy przedstawiono mu do podpisu kwestionariusz o przestrzeganiu prawa stanu wojennego. Po odmowie podpisania został zatrzymany i internowany. Skierowano go do Strzelc Opolskich do Zakładu Karnego, gdzie był osadzony do 20 lutego 1982 roku.

29 grudnia 1981 r. został internowany Adam Giera, członek NSZZ „Solidarność” w KGH „Bolesław”. Powodem aresztowania była działalność ukierunkowana na wywołanie protestów na terenie zakładu produkcyjnego. Osadzony został w ośrodku internowania Zabrze-Zaborze, skąd 22 stycznia 1982 roku został zwolniony, ze względu na zły stan zdrowia. Zdiagnozowano u niego obustronne zapalenie płuc, odmówił leczenia w szpitalu więziennym. Powrócił do pracy w KGH „Bolesław”, gdzie starał się organizować konspiracyjne struktury związku tzw. „Grupy Oporu” oraz próbował nawiązać kontakty z działaczami NSZZ „Solidarność” Regionu Małopolska.

Adam Giera był w zainteresowaniu Służby Bezpieczeństwa od 1977 roku, kiedy to pracownika wydziału transportu KGH „Bolesław” zaczęto obserwować i zbierać o nim informacje. Powodem zainteresowania SB było zachowanie Adama Giery, z którego wynikał negatywny stosunek do partii oraz nawoływania do strajku, ale również fakt, iż brał udział w wydarzeniach grudnia 1970 roku.

Ponownie został zatrzymany 20 maja 1982 roku za udział w akcji składania kwiatów pod KWK „Wujek” i osadzony w ośrodku internowania w Zabrze-Zaborzu, skąd 23 lipca 1982 roku został zwolniony.

Kolejnym działaczem „Solidarności” zatrzymanym zaraz po wprowadzeniu stanu wojennego był Wiesław Dryński. Internowany został 13 grudnia 1981 roku o godzinie 0.50 we własnym domu i osadzony w ośrodku internowania w Strzelcach Opolskich. Zwolniony z internowania 11 stycznia 1982 roku. Po powrocie z internowania powrócił do pracy, gdzie doświadczył prześladowania i ograniczania praw pracowniczych. 21 kwietnia 1982 roku został zwolniony z pracy w Spółdzielni Transportu Wiejskiego. Następnie ubiegał się o pracę w PKS w Olkuszu, jednak tutaj odrzucono jego podanie. Został zatrudniony w MPGKiM w Olkuszu jako mechanik. Cały czas był pod obserwacją Służby Bezpieczeństwa, mimo że nie działał aktywnie w podziemnej „Solidarności”.

Jedynym internowanym spośród nauczycieli był członek oświatowej „Solidarności” pracujący w Szkole Podstawowej w Witeradowie, Jerzy Gregorski. Aresztowany został 14 grudnia 1981 roku. Skierowany został do ośrodka internowania w Uhercach. Zwolniony z internowania dopiero po 8 miesiącach w dniu 16 lipca 1982 roku.

Odpowiadający za zainicjowanie pomysłu postawienia krzyża przy OFNE Gerard Barczyk, został aresztowany 26 maja 1982 roku za nieprzestrzeganie porządku prawnego oraz destrukcyjny wpływ na otoczenie w miejscu pracy. Osadzony został w ośrodku internowania w Zabrze-Zaborzu. Zwolniony 10 lipca 1982 roku. Po powrocie do Olkusza podjął pracę w OFNE. Został ponownie internowany 29 sierpnia 1982 roku za to, że był jednym z inicjatorów podjęcia przez załogę Olkuskiej Fabryki Naczyń Emaliowanych 31 sierpnia 1982 akcji protestacyjnej, w trakcie której doszło do przerwania pracy i złożenia przez delegację załogi kwiatów pod Krzyżem Solidarności. Zwolniony drugi raz z internowania 15 października 1982 roku.

Oprócz wspomnianych powyżej działaczy w trakcie stanu wojennego zatrzymani i internowani zostali między innymi: Andrzej Wadas internowany

14 grudnia 1981 roku i osadzony w ośrodku internowania w Strzelcach Opolskich. Zwolniony z internowania 6 marca 1982 roku. Wacław Boroń internowany 29 grudnia 1981 roku i zwolniony z internowania 18 lutego 1982 roku. Jan Jurek zatrzymany 14 grudnia 1981 roku, osadzony w ośrodku internowania w Strzelcach Opolskich. Zwolniony z internowania został 26 lutego 1982 roku. Nie wszyscy internowani z terenu Ziemi Olkuskiej zostali wymienieni powyżej, a pełna lista internowanych jest w opracowaniu.

Ponadto należy wspomnieć o historii Piotra Wiekiery, który był sędzią Sądu Rejonowego w Olkuszu, pełniącym obowiązki sędziego Sądu Wojewódzkiego i Kazimierza Barczyka, który był sędzią kolejno w sądach w Olkuszu, Sosnowcu i Krakowie, którzy po wprowadzaniu stanu wojennego za działalność w Solidarności zostali pozbawieni możliwości wykonywania zawodu sędziego ale również innych funkcji w wymiarze sprawiedliwości.

Przed stanem wojennym Piotr Wiekiera zakładał Komisję Zakładową NSZZ „Solidarność” przy Sądzie Rejonowym w Olkuszu. Po wprowadzeniu stanu wojennego, w jego domu 17 grudnia 1981 roku, z pogwałceniem immunitetu sędziowskiego, została przeprowadzona rewizja, a on sam został przewieziony do Komendy Milicji i przetrzymywany tam przez kilka godzin. Po bezprawnym odwołaniu go ze stanowiska sędziego, pozbawiony był możliwości uzyskania pracy we wszystkich zawodach prawniczych, przez kilka lat walczył o przywrócenie do pracy, wykazując w sądach powszechnych, dyscyplinarnych i w Sejmie bezprawie Ministra Sprawiedliwości i Rady Państwa. Wciąż był inwigilowany, w 1983 r. zatrzymany przez MO. Wspierał pomocą prawną olkuskich działaczy „Solidarności”. W 1987 roku udzielał pomocy prawnej Stanisławowi Gilowi i Edwardowi Fiałkowskiemu po pobiciu przez Milicję w Gdańsku. Do zawodu sędziego już nie powrócił, pracował jako radca prawny. W 1989 roku był członkiem założycielem Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w Olkuszu.

Pochodzący z Wolbromia Kazimierz Barczyk był jednym z inicjatorów powstania I Ogólnopolskiego Forum Pracowników Wymiaru Sprawiedliwości, zorganizowanego w Sądzie Wojewódzkim w Krakowie oraz powołania Centrum Obywatelskich Inicjatyw Ustawodawczych „Solidarności”. Po odwołaniu go ze stanowiska sędziego i zablokowaniu mu możliwości pełnienia jakiegokolwiek funkcji w wymiarze sprawiedliwości, działał dalej w „Solidarności”. Od 1986 roku zajmował się współredagowaniem i kolportażem niezależnej prasy na czele z „Paragrafem” wśród sędziów, adwokatów, prokuratorów, radców prawnych, notariuszy. Przed Sądem Najwyższym w 1987 roku doprowadził do unieważnienia decyzji Ministra Sprawiedliwości o zakazie pełnienia funkcji adwokata, dzięki czemu został wpi-

sany na listę adwokacką. W 1988 roku był doradcą prawnym strajkujących w Hucie im. Lenina w Krakowie a w 1989 roku był doradcą w krakowskim Komitecie Obywatelskim „Solidarność”.

PODZIEMNA SOLIDARNOŚĆ

Po wprowadzeniu stanu wojennego członkowie zdelegalizowanej „Solidarności” działali pomagając szczególnie osobom internowanym i ich rodzinom. W warunkach ogólnego zastraszania nie było to łatwe. Większość działaczy, którzy nie zostali zatrzymani tuż po wprowadzeniu stanu wojennego, była wzywana na tzw. rozmowy kontrolno-wychowawcze. Podczas tych rozmów prowadzonych w formie przesłuchania pytano o szczegóły działalności związku oraz przedstawiano do podpisania zobowiązania do przestrzegania prawa stanu wojennego. Próbowano ich również prowokować i pokazywać im, że są pod pełną kontrolą Służby Bezpieczeństwa. Wielu z nich, mimo że nie zostali internowani, zakładano sprawy ewidencyjne i otaczano z różnych stron obserwatorami. Bezpieka starała się mieć kontrolę nad sytuacją i eliminować wszelkie próby działalności podziemnej, co się jej w pełni nie udało.

Po fali aresztowań w grudniu 1981 roku „Solidarność” została rozbita, jej szeregi bardzo mocno przetrzebione. Struktury związku przestały istnieć. Mimo to część działaczy wróciła do działania w podziemiu. Szczególnie zwraca na siebie uwagę działalność grupy działaczy Solidarności z największych zakładów Ziemi Olkuskiej, którzy nie zaniechali swojej działalności. Byli to między innymi Stanisław Gil, Kazimierz Grzanka, Józef Strojny, Czesław Robakowski, Adam Giera, Ryszard Kulig, Zygmunt Kulig, Edward Fiałkowski, Leszek Henzolt, Waław Nocoń, Piotr Głowacki, Zdzisław Nocoń, Maria Hensoldt, Gerard Barczyk, Jan Jurek, Janusz Koćma, Tadeusz Gumółka, Leszek Konarski i Maria Jędrsyk.

W maju 1982 roku działacze zdelegalizowanej „Solidarności” wkopali trzy krzyże, które pozostały po mszy z 1 maja 1981 roku. Te trzy krzyże były częścią ołtarza i zdeponowane zostały po uroczystościach w parafii pw. Św. Andrzeja w Olkuszu. Ks. infułat Lucjan Czechowski był wzywany kilkukrotnie na rozmowy ze Służbą Bezpieczeństwa i naciskany, aby rozebrać postawione przy kościele krzyże. Bezpiece finalnie nie udało się zmusić księdza proboszcza do usunięcia krzyży.

Również w maju 1982 roku grupa działaczy NSZZ „Solidarność” Ziemi Olkuskiej z OFNE Olkusz, KGH „Bolesław” w Bukownie i innych zakładów pojechała do Katowic pod KWK „Wujek”, aby złożyć kwiaty pod krzyżem upamiętniającym zamordowanych górników z tej kopalni. Wybrali się tam

trzema samochodami: Fiatem 125p oraz dwiema Skodami 105. Po złożeniu kwiatów Służba Bezpieczeństwa zainteresowała się grupą, która pojawiła się pod krzyżem. Na miejscu po przeprowadzeniu akcji zostali zatrzymani Piotr Głowacki oraz Ryszard Kulig. W kolejnych dniach zostali zatrzymani Adam Giera, Józef Strojny i Czesław Robakowski, którzy trafili do aresztu 20 maja 1982 roku, Zdzisław Kluczewski z Zakładów Naprawczych Sprzętu Medycznego w Olkusz internowany został 24 maja 1982 roku. Czwartą delegację stanowiła grupa z OFNE Olkusz, w której znajdowali się Gerard Barczyk, Janusz Koćma i Jan Jurek.

Józef Strojny i Czesław Robakowski ulokowani zostali w celi z Adamem Gierą oraz Ryszardem Kuligiem. Józef Strojny został zwolniony z internowania 21 lipca 1982 roku. Kilka dni wcześniej 12 lipca 1982 roku zwolnieni z internowania zostali Czesław Robakowski i Piotr Głowacki. Adam Giera, Ryszard Kulig i Zdzisław Kluczewski zostali zwolnieni z internowania 23 lipca 1982 roku.

Pół roku później, 13 grudnia 1982 roku, w rocznicę wprowadzenia stanu wojennego, Kazimierz Grzanka wszedł na komin w „Szkłomaszu” w Jaroszowcu i zawiesił transparent z napisem: „Precz z PZPR i stanem wojennym. Niech żyje Solidarność”. Pomagał mu Jan Grzywiński, również pracownik wspomnianego „Szkłomaszu”. Transparent wisiał przez prawie cały dzień i był bardzo dobrze widoczny z przejeżdżających obok pociągów.

16 grudnia 1982 r. w rocznicę masakry pod kopalnią „Wujek” delegacja olkuskiej „Solidarności” pojechała do Katowic, żeby złożyć wieniec pod kopalnię. Wieniec przygotowali Kazimierz Grzanka, Władysław Szklarek, Jan Grzywiński, który pracował w „Szkłomaszu” w Jaroszowcu i Zbigniew Sita. W delegacji byli Stanisław Gil, Władysław Szklarek, Kazimierz Grzanka i Andrzej Wadas. W trakcie składania wieńca nastąpiła łapanka a Stanisław Gil, Władysław Szklarek i Kazimierz Grzanka zostali aresztowani. Andrzejowi Wadasowi udało się uciec. Zostali zatrzymani w Komendzie Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Katowicach. Tam Kazimierz Grzanka został bardzo mocno pobity. Wszyscy zatrzymani przez MO zostali wypuszczeni po trzech dniach przetrzymywania w celach.

Przed 1 maja 1983 roku Służba Bezpieczeństwa dokonała „profilaktycznych” aresztowań działaczy solidarności m.in. Stanisława Gila, Józefa Januszka oraz Piotra Wiekierę. Służba Bezpieczeństwa obawiała się zorganizowanej akcji z okazji Święta Pracy. Po 24 godzinach i przesłuchaniu zostali oni zwolnieni z aresztu.

Tego typu represje były dość częste. Podobnie postępowano zresztą wobec

innych działaczy Solidarności, m.in. Stanisława Gila, Adama Giery, Gerarda Barczyka, Józefa Strojnego, Kazimierza Grzanki, Czesława Robakowskiego, Tadeusza Gumółki, którzy wielokrotnie byli wzywani na komendę w celu przeprowadzenia rozmów kontrolnych, gdzie próbowano na nich wywrzeć nacisk lub zastraszyć. Na przykład 30 sierpnia 1982 roku na 48 godzin zatrzymano Marię Jędrysik, która była działaczką Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w OFNE. Wraz z nią siedzieli dwaj rolnicy i działacz Solidarności z Huty Katowice.

11 listopada 1984 roku pod krzyżami przy parafii św. Andrzeja Apostoła w Olkuszku członkowie „Solidarności” na wniosek ks. Henryka Witczyka umieścili głaz a na nim tabliczkę z napisem: „UFAJMY. Męczennikowi wza Prawdę, Wolność. Księdzu Jerzemu Popiełuszce Solidarni i Wierni Olkuszanie Olkusz 11.XI.84”. Uroczystość poprzedziła Msza Św. za Ojczyznę, w której wzięła udział większość działaczy olkuskiej Solidarności. Było to miejsce szczególne, pod nim spotykali się członkowie „Solidarności” z okazji świąt narodowych i mszy za Ojczyznę.

W Bydlinie na cmentarzu pod pomnikiem poległych w 1914 roku legionistów już od 1980 roku odbywały się Msze Św. organizowane przez „Solidarność”, których pomysłodawcą był Marian Barczyk. Uroczystości nabrały szczególnego znaczenia po wprowadzeniu stanu wojennego i już po jego zakończeniu. Miały podniosły i patriotyczny charakter i zawsze gromadziły wielu uczestników. Były również bacznie obserwowane przez Służbę Bezpieczeństwa, która zwracała szczególną uwagę na kazania oraz przemowy liderów Solidarności.

11 listopada 1984 roku odbyła się Msza Św. w Bydlinie z udziałem ponad tysiąca osób. Było to zaraz po śmierci ks. Jerzego Popiełuszki. Msza Św. miała bardzo uroczysty charakter, a koncelebrowało ją 6 księży. W trakcie mszy śpiewano pieśń „Boże coś Polskę”, trzymano ręce uniesione w górę układając palce w literę „V”. Odczytywano również przemówienie aktora Andrzeja Szczepkowskiego z pogrzebu księdza Jerzego. Podobne msze organizowano w kolejnych latach.

Szczególnego wydzźwięku nabrała Msza Święta w Bydlinie, gdy przyjechali tam Janusz Onyszkiewicz, Leszek Moczulski oraz Tadeusz Jedynek w 1987 roku. Uroczystość została przygotowana przez współdziałających ze sobą Stanisława Gila, Edwarda Fiałkowskiego, Kazimierza Grzankę i innych działaczy. Mszę Św. koncelebrował ks. proboszcz Stefan Rogula oraz kilku innych księży z okolicznych parafii. Po mszy przemawiali Stanisław Gil, Janusz Onyszkiewicz, Tadeusz Jedynek i na końcu Leszek Moczulski. Szczególnie Moczulski

w swoim wystąpieniu nawiązywał do działalności Józefa Piłsudskiego w walce o niepodległość oraz o ochronie tej niepodległości w latach późniejszych. Wezwał zebranych do przyjęcia realizmu politycznego Józefa Piłsudskiego. Na zakończenie tej wzniosłej uroczystości wszyscy zebrani odśpiewali „I Brygadę”, „Rotę”, „Boże coś Polskę” oraz inne pieśni religijne. Trzeba podkreślić, iż podczas mszy rozwieszony był transparent Solidarności Ziemi Olkuskiej (biały z czerwonym napisem) oraz inne transparenty m.in. KPN Dąbrowa Górnicza, Solidarność Katowice, Solidarność Czeladź i wiele innych. W uroczystości wzięło udział ponad 1000 osób.

Po Mszy Św. Leszek Moczulski, Janusz Onyszkiewicz oraz Tadeusz Jedy-nak udali się do Olkusza, gdzie zostali ugoszczeni przez członków NSZZ „Solidarność” w domach prywatnych u Adama Giery, Marii Jędrysik i Czesława Robakowskiego, gdzie prowadzono długie rozmowy o sytuacji w kraju.

Trzeba podkreślić, że Solidarność Olkuska mogła liczyć na duchowieństwo. Pomocy udzielali proboszcz Lucjan Czechowski, który zgodził się na montaż trzech krzyży przy parafii Św. Andrzeja, ks. proboszcz Stanisław Gajewski, który uczestniczył w akcji ukrycia sztandaru KZ NSZZ „Solidarność” w OFNE, a także później ks. proboszcz Stefan Rogula i ks. Marek Szelaąg, którzy odprawiali Msze Św. za Ojczyznę w Olkuszu oraz Bydlinie. Szczególnie zasłużył się dla olkuskiej „Solidarności” ksiądz Henryk Witczyk, który był jej kapelanem i duchowym przewodnikiem. To za jego sprawą i wsparciem udało się poświęcić krzyż przy OFNE, Sztandar KZ „Solidarność” w OFNE. To on rozpoczął Msze Święte w intencji Ojczyzny, na wzór mszy celebrowanych przez ks. Jerzego Popiełuszkę po wprowadzeniu stanu wojennego. Msze, w których brało udział kilkudziesięciu przedstawicieli Solidarności Ziemi Olkuskiej, którzy spotykali się pod trzema krzyżami przy kościele św. Andrzeja, co wielokrotnie odnotowywała bezpieka. Ks. Witczyk wspierał również członków rodzin internowanych oraz organizował spotkania działających w ukryciu członków olkuskiej „Solidarności”. Był ewidentnym autorytetem dla ludzi, którzy chcieli działać na rzecz ojczyzny.

Członkowie Solidarności spotykali się często, oprócz spotkań organizowanych przez ks. Witczyka na parafii pw. Św. Andrzeja, w domach u Stanisława i Marii Gilów, Zofii i Czesława Robakowskich, Marii Jędrysik, Joanny i Mieczysława Piętałów oraz Marii Hensoldt. W spotkaniach tych uczestniczyli również m. in. Józef Strojny, Czesław Robakowski, Ryszard Kulig. Tam odbywały się często dyskusje, wymiana informacji zasłyszanych w Wolnej Europie i BBC, przekazywanie wydawnictw podziemnych, a także toczyły się tam rozmowy o sytuacji politycznej w kraju.

POBICIE W GDAŃSKU

Podczas pielgrzymki Jana Pawła II do Polski w czerwcu 1987 roku kilku działaczy NSZZ „Solidarność” z terenu Ziemi Olkuskiej udało się na uroczystości na Wybrzeże. Po dotarciu do Gdańska zostali zatrzymani przez milicję Stanisław Gil oraz Edward Fiałkowski. Po odprowadzeniu na komisariat dworcowy zostali pobici przez milicjantów. Następnie zostali przewiezieni do Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych, gdzie próbowano wywierać na nich naciski i minimalizować sprawę. Następnie zostali obydwaj wypuszczeni. Mimo złożenia zawiadomienia do prokuratury nie udało się ustalić oprawcy. Pomoc prawną uzyskali wówczas od Piotra Wiekiery, a pełnomocnikiem pobitych w Gdańsku został Jacek Taylor.

W tym samym czasie w Gdańsku była bardzo liczna reprezentacja NSZZ „Solidarność” Ziemi Olkuskiej. Już po mszy św. zostali zatrzymani Józef Strojny oraz Zygmunt Kulig. Wsadzono ich na 24 godziny do aresztu, skonfiskowano replikę sztandaru KGH z napisem „Solidarność”, wlepiono kolegium a w prasie dano ogłoszenie o niewłaściwym zachowaniu.

TAJNA DRUKARNIA I PRASA PODZIEMNA

W trakcie trwania stanu wojennego oraz tuż po nim w Olkuszu w piwnicy pomieszczenia gospodarczego nieistniejącego już ośrodka harcerskiego znajdującego się przy ul. Jana Kantego działała tajna drukarnia. Kierował nią Józef Siwiński, a wspierali go w jego działaniach młodzi harcerze z drużyny imienia Gerarda Woźnicy „Hardego”. Ulokowano ją tam po uzgodnieniach z Markiem Ziemnickim - delegatem na I Zjazd Krajowy „Solidarności” z Sosnowca. Drukowali w niej podziemną prasę, m.in. „Tygodnik Mazowsze”, „Wolnego Związkowca”, „Solidarność Walcząca” i inne materiały, przeznaczone głównie do kolportażu na Śląsk, ale i również na Małopolskę. Do druku wykorzystano powielacz elektryczny ulokowany w piwnicy budynku. Matryce dostarczał Marek Sikorski z Sosnowca. O skali wykonywanej tam pracy podziemnej świadczyć może ilość wydrukowanego „Tygodnika Mazowsze”, którego nakład wyniósł 4 tys. egzemplarzy.

Po przeniesieniu drukarni w inne miejsce Józef Siwiński zajął się dostarczaniem papieru do drukarni śląskich i krakowskich. Materiał drukarski zdobywano na różne sposoby, głównie w Kluczewskich Zakładach Papierniczych w Kluczach. Uzyskiwano go od pracowników z fabry-

ki. Trzeba wspomnieć również o akcji przeprowadzonej m.in. przez Adama Gierę, który uszczuplił z materiału drukarskiego stojący na boczniczy w Kluczach wagon. Materiał tak zdobyty przekazano do drukarni podziemnych. Adam Giera zorganizował całą siatkę osób współpracujących ze sobą w tzw. Uniwersytetach Robotniczych, które dostarczały materiał drukarski do różnych miejsc w Małopolsce, Zagłębiu i Śląsku.

W I Liceum Ogólnokształcącym im. Króla Kazimierza Wielkiego oraz w innych olkuskich szkołach w latach 1987-1988 kolportowane było pisemko „Olkusz”, dwustronnie zadrukowana kartka formatu A4, w której można było przeczytać informacje, które były niezbyt wygodne dla ówczesnej władzy. Znalazły się w tym piśmie artykuły nawołujące do obrony krzyża, który po raz kolejny chciano zdjąć w I LO w Olkuszu w 1987 roku. Łącznie wydrukowano kilkaset egzemplarzy każdego z 3 numerów, które ukazały się w latach 1987-1988.

Redaktorem gazetki był wówczas Jerzy Roś, a kolportażem zajmowali się m.in. jego siostra Elżbieta Roś, Krzysztof Kocjan oraz Jarosław Gałka. Liczba osób rozprowadzających pisemko była znacznie większa, ale zachowano tu zasadę pełnej konspiracji.

W pisemku znalazły się artykuły o tablicy pamiątkowej w starym liceum z 1956 r., o historii liceum, w której można było poznać losy jego założyciela Antoniego Minkiewicza, artykuł na temat Polskiej Organizacji Wojskowej i rozbrojeniu Austriaków w 1918 roku, historia V Batalionu Strzelców Olkuskich i jego walki na kresach wschodnich Rzeczypospolitej czy o B. Ferencowiczu, jednym z żołnierzy I Kompanii Kadrowej Legionów.

Jeszcze w 1989 roku, również wśród uczniów I LO w Olkuszu pojawiło się kolejne pismo, tym razem noszące tytuł „Konfident”, związane bezpośrednio ze sformowaną w tej szkole grupą Federacji Młodzieży Walczącej.

ROK 1989 – CZĘŚCIOWO WOLNE WYBORY

W 1989 roku sytuacja w kraju zaczynała się zmieniać diametralnie. Władza komunistyczna widząc, że próby obezwładnienia „Solidarności” spełzły na niczym, o czym miała świadczyć choćby fala strajków z 1988 roku, zaczęła iść w stronę umiarkowanego porozumienia z opozycją. W lutym 1989 roku rozpoczęły się obrady Okrągłego Stołu, które dały zgodę na legalizację 17 kwietnia 1989 roku NSZZ „Solidarność” oraz 21 kwietnia NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”. Uzgodniono również zmiany w konstytucji pozwalające na ogłoszenie nowych wyborów na funkcję prezydenta,

do Sejmu oraz do nowo powołanego Senatu.

W 1989 roku odrodziła się Komisja Zakładowa „Oświaty” z Józefem Januszkiem, Henrykiem Kamińskim w składzie. Objęła swoim zasięgiem działania większość szkół gminy, a swoją siedzibę przeniósła do „Ekonomika”.

W tym czasie ujawniły się Komisje Zakładowe „Solidarności” w ZGH „Bolesław” i w OFNE, do tej pory pozostające w ukryciu. 3 marca 1989 utworzona została Międzyzakładowa Komisja Organizacyjna NSZZ „Solidarność” Ziemi Olkuskiej. Kiedy 17 kwietnia 1989 roku NSZZ „Solidarność” został z powrotem zalegalizowany rozpoczęły się przygotowania do wyborów na Ziemi Olkuskiej. W tym czasie w każdej miejscowości powstawały Komitety Obywatelskie, które reprezentowały opozycję solidarnościową. Adam Giera z Ewą Klich- członkiem NSZZ „Solidarność” w OFNE jeździli w teren i pomagali w ich tworzeniu. W pierwszym zebraniu Komitetu Obywatelskiego w Olkuszku brało udział kilkadziesiąt osób z różnych środowisk. Liderami byli Adam Giera, Ewa Klich, a także Leszek Konarski i Piotr Wiekiera. Pierwszym zadaniem było przygotowanie do wyborów kontraktowych 4 czerwca 1989. Posłami w wyborach kontraktowych zostali Zbigniew Drela i Czesław Robakowski. Rok później odbyły się wybory samorządowe. Na 32 radnych aż 31 było z Komitetu Obywatelskiego. Był to czas przełomu, jednocześnie ogromnych zmian, które zaważyły na „Solidarności” Ziemi Olkuskiej.

Historia „Solidarności” na Ziemi Olkuskiej czeka jeszcze na pełne opracowanie, które pozwoli na szersze spojrzenie na sytuację społeczną i polityczną na terenie tego regionu w okresie od 1980 roku do 1989 roku. Miejska Komisja Koordynacyjna liczyła około czterdzieści zakładów pracy, dziś już w wielu przypadkach nie istniejących. Potrzebne jest przyjrzenie się nie tylko wspomnieniom, ale i również dokumentacji wytworzonej przez archiwa zakładowe, PZPR w Olkuszku czy Służbę Bezpieczeństwa. W opracowaniu zawarliśmy ogólny opis działań podejmowanych przez członków różnych Komisji Zakładowych na podstawie dostępnych materiałów. Nie wszystkie informacje udało się jeszcze ustalić, wciąż jest wiele niewiadomych. Na dokładne opisanie zasługuje „Solidarność” w Wolbromiu oraz „Solidarność” Rolników Indywidualnych. Warto się w przyszłości pochylić na Solidarnością Walczącą, do której należeli Jerzy Roś i Stanisław Gil, a także nad działalnością Adama Giery i jego współpracowników z terenu Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego. Kolejnym zagadnieniem, które w przyszłości warto opisać jest okres transformacji ustrojowej zapoczątkowanej odrodzeniem się „Solidarności” w 1989 roku i częściowo wolnymi wyborami 4 czerwca 1989. Oddajemy Państwu niniejszą broszurkę mając świadomość, że przedstawiony obraz „Solidarności” na Ziemi Olkuskiej wymaga jeszcze

gruntownego opracowania. Staraliśmy się jednak dotknąć tego tematu jak najdokładniej się da z dostępnych dla nas źródeł. Szczególnie zachęcamy do lektury wywiadów przeprowadzonych przez Martę Wiekierę-Michau, Jacka Sypienia i Tomasza Szygulskiego. Opowiedzą one historię NSZZ „Solidarność” oczami świadków historii, tak jak oni to widzieli i odczuwali. Będzie to dla czytelnika ciekawa podróż w czasie.

MICHAŁ MASŁOWSKI

Wybrana bibliografia:

Dziechciarz O., Nasz Głos, 2005, Ziemia Olkuska, 2005, nr 29 (sierpień)

Dziechciarz O., Nie ma wolności bez Solidarności, Ziemia Olkuska, 2005, nr 29 (sierpień)

Dziechciarz O., Józef Strojny – Lepiej nie wiedzieć, Ziemia Olkuska, 2005, nr 29 (sierpień)

Dziechciarz O., Olkusz w czasach PRL, w wielkim skrócie, Przegląd Olkuski 29.10.2017

Dziurok A., Gałęzowski M., Kamiński Ł., Musiał F., Od niepodległości do niepodległości. Historia Polski 1918–1989, Warszawa 2014

Fiałkowski E.I., Ojczyzno Ma... Wspomnienia z lat 1968 – 1990, Kraków 2018

Kurpierz T., Neja J., Solidarność Śląsko – Dąbrowska. Szkic do monografii i dokumenty własne. , Katowice 2012

Januszek A., Januszek J., Historia Solidarności I LO w Olkuszu. Rozdział 1, Zeszyty Historyczne Olkusza nr 1, Olkusz 2006

Januszek A., Januszek J., Historia Solidarności I LO w Olkuszu. Rozdział 2, Zeszyty Historyczne Olkusza nr 2, Olkusz 2007

Januszek A., Januszek J., Historia Solidarności I LO w Olkuszu. Rozdział 3, Zeszyty Historyczne Olkusza nr 3, Olkusz 2007

Januszek A., Januszek J., Historia Solidarności I LO w Olkuszu. Rozdział 4, Zeszyty Historyczne Olkusza nr 4, Olkusz 2007

Jędrzyk M, „Solidarność” w OFNE – 1981. Wspomnienia po trzydziestu latach, Zeszyty Historyczne Olkusza nr 9, Olkusz 2010

Majchrzak G., Kryptonim „Jodła”, w: My, internowani. Białoleka 1981–1982, red. W. Borowik, Warszawa 2011

Nasz Głos nr 1, Czerwiec 1981

Polak W., Internowania w nocy z 12 na 13 grudnia 1981, Biuletyn IPN NR 11–12 (132–133), Warszawa 2018

Sypień J., Solidarność po latach, Dziennik Polski Kraków 2010

Siwiński J., Dostawca papieru, Ziemia Olkuska, 2005, nr 29 (sierpień)

Roś J., Jak zostałem przyjacielem Związku Radzieckiego, Zeszyty Historyczne Olkusza nr 6, Olkusz 2008

Wspomnienia zebrane przez Martę Wiekierę-Michau, Jacka Sypienia, Michała Masłowskiego, Tomasza Szygulskiego oraz wspomnienia udostępnione przez Śląskie Centrum Wolności i Solidarności, Katowice 2017. Dostęp z dnia 17.12.2021:

- Edward Fiałkowski, Olkusz 2021
- Adam Giera, Katowice 2017
- Stanisław Gil, Olkusz 2010
- Stanisław Gil, Olkusz 2020 i 2021
- Kazimierz Grzanka, Olkusz 2021
- Maria Jędrzyk, Olkusz 2021
- Ryszard Kulig, Bolesław 2021
- Joanna Ostrowska, Olkusz 2021
- Czesław Robakowski, Jerzmanowice 2021
- Józef Strojny, Olkusz 2021
- Piotr Wiekiera, Olkusz 2021

ZOBACZY PAN, TA KOMUNA WKRÓTCE PADNIE...

Z EDWARDEM FIAŁKOWSKIM WYWIAD
PRZEPROWADZIŁ JACEK SYPIEŃ¹

Panie Edwardzie, trochę ze zdziwieniem przeczytałem w Pana biogramie, że pochodzi pan ze Szczecina. Zawsze kojarzył mi się Pan z Olkuszem.

To prawda, urodziłem się w Szczecinie, ale to Olkusz jest moim miastem rodzinnym. Mój dziadek pochodzący z Zagłębia wybudował w Olkuszu dom przy ulicy Nowej. To w Olkuszu się wychowałem i wszystko, co było w życiu człowieka pierwsze, to dla mnie wydarzyło się tu, w Olkuszu. Tutaj skończyłem szkołę podstawową i wieczorowo liceum ogólnokształcące. Jeszcze w 1969 roku zawiązaliśmy z kolegami z Olkusza Leszkiem Henzoltem i Eugeniuszem Jakubowskim Młodzieżowe Stowarzyszenie Geograficzno-Morskie, które w istocie było młodzieżowym stowarzyszeniem antykomunistycznym. Pisaliśmy ulotki i przyklejaliśmy je na murach i bramach olkuskich kamienic. To było zapewne powodem pierwszych rewizji, jakie milicja przeprowadzała w moim mieszkaniu w 1972 roku. Pracowałem wtedy w tak zwanych „maszynach biurowych”, to był taki magazyn zlokalizowany blisko skrzyżowania dzisiejszej drogi 94 i Alei 1000-lecia. Rok później, za odmowę wpuszczenia milicjantów do domu zostałem przez nich skatowany i jednocześnie oskarżony o ich pobicie i po raz pierwszy aresztowany. W 1975 roku zostałem zatrzymany za odmowę służby wojskowej. Wyszedłem z więzienia 30 maja 1977 roku, po odbyciu całej kary dwóch lat pozbawienia wolności. Wróciłem do Olkusza i zacząłem rozglądać się za pracą. Mój przyjaciel Leszek Henzolt pracował wtedy na wydziale WL Olkuskiej Fabryki Naczyń Emaliowanych i pomógł mi

¹Opracowano na podstawie wywiadu przeprowadzonego 27.08.2021 w Olkuszu oraz fragmentów książki E.Fiałkowski, Ojczyzna ma... Wspomnienia z lat 1968 – 1990, Kraków 2018, s. 66-67, 84-93.

załatwić tam pracę. Byłem zdziwiony, że mnie tam przyjęli, choć siedziałem w więzieniu. Nigdy nie ukrywałem swoich poglądów. Pamiętam, jak kiedyś nasz kierownik, a jednocześnie sekretarz POP, powiedział do mnie, czy raczej wydał polecenie: „No to panie Fiałkowski, jutro spotykamy się na czynnie partyjnym”. Ja tak popatrzyłem na niego i odpowiedziałem: „Ale ja nie należę do partii”. A on mówi wtedy: „Ale czynem partyjnym poprze pan politykę partii”. No to ja mówię: „To nie przyjdę, bo ja nie popieram polityki partii”. Była też taka sytuacja, że w zakładzie organizowano jakąś masówkę, podczas której załoga miała potępić amerykańskie plany zbrojeniowe. Przed masówką kierownik chodził po zakładzie i wręczał pracownikom czerwone sztandary. „Przepraszam, ale ja nie wezmę tego do ręki” – powiedziałem kierownikowi. „A to dlaczego?” – spytał groźnym głosem. „To ja zaraz panu bardzo chętnie wyjaśnię” – odpowiedziałem. Kierownik zorientował się, że przysłuchuje nam się grupka osób i szybko zrezygnował z moich wyjaśnień.

Zatem Pana poglądy były raczej znane. Czy w tych czasach rozmawiało się w zakładzie o polityce?

Nie pamiętam, żeby były rozmowy o polityce. Nie na WL w OFNE. A jak były, to tak raczej pół żartem, pół serio. Ktoś zażartował, dowcip jakiś rzucił. Ale takich poważnych rozmów politycznych, to raczej nie przypominam sobie czegoś takiego. Tym bardziej, że oni wiedzieli, co ja myślę. Może niektórzy nawet nie chcieli, żeby za dużo coś nie powiedzieć. O polityce dużo rozmawialiśmy dopiero, gdy rozpocząłem pracę w olkuskiej Stacji Uzdatniania Wody, a później w Zakładzie Miernictwa Górniczego i tutaj był świadkiem tego Adam Sowula, który również tam ze mną pracował. Naszym kierownikiem był sekretarz POP komunistycznej partii, ale ja niespecjalnie ukrywałem przed nim swoje antykomunistyczne poglądy. Wtedy ludzie raczej nie byli wylewni w sprawach politycznych, właściwie siedzieli cicho, więc był on bardzo zaskoczony moim zachowaniem, nie bardzo wiedział, jak się zachować i robił dobrą minę do złej gry. A ja mu ciągle powtarzałem: „Zobaczy pan, ta komuna wkrótce padnie”. Nie było w tym nic dziwnego, bo o tym padaniu komuny, to mówiłem jeszcze przed Solidarnością.

Takie duże zmiany w świadomości ludzi nastąpiły dopiero po pielgrzymce Jana Pawła II do Polski w 1979 roku. Według mnie to wtedy wszystko się zmieniło. Polska była inna, ludzie zobaczyli po prostu na tych mszach, gdzie było po dwa, trzy miliony ludzi, że jesteśmy. Że nie tylko oni są, ale my jesteśmy(!), a ich nie było wtedy. I to był moment zachwiania fundamentów komunistycznego systemu.

Jak Pan wspomina początki Solidarności w Olkuszu

Po powrocie ze Szczecina do Olkusza, od 1 października 1980 roku rozpocząłem pracę w Stacji Uzdatniania Wody Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji (WPWiK) w Katowicach, oddział nr 15 w Olkuszu. Takie dość szybkie i bezproblemowe otrzymanie tej pracy było dla mnie dużym zaskoczeniem, ale też sygnałem zachodzących już w całym kraju zmian. Jeszcze wiosną tego roku, tylko jednego dnia odwiedziłem kilkanaście olkuskich zakładów w poszukiwaniu pracy, ale nigdzie nie było dla mnie wówczas miejsca. Już trzeciego dnia pracy zmanifestowałem swoją sympatię do Solidarności. Wtedy, 3 października miał miejsce ogólnopolski strajk ostrzegawczy, którego celem było żądanie przyspieszenia rejestracji NSZZ „Solidarność”. Punktualnie o godz. 12.00 – na znak solidarności ze strajkującymi – wywiesiłem w oknie Stacji Uzdatniania Wody biało-czerwoną flagę, którą przyniosłem z domu. Nie uszło to uwadze pierwszego sekretarza POP PZPR, który podjął próbę polemiki z moją postawą. Wspólnie z Leszkiem Henzoltem i Waldemarem Noconiem, którzy pracowali tego dnia razem ze mną na jednej zmianie, zaczęliśmy odpierać argumenty partyjnego sekretarza. Był to nieformalny początek istnienia „Solidarności” w naszym zakładzie. Niewiele później pojechaliśmy z Leszkiem Henzoltem do krakowskiej „Solidarności”. Tam w tymczasowej siedzibie MKZ (Międzyzakładowy Komitet Założycielski) przy ulicy Karmelickiej, poza różnymi informacjami dostaliśmy pierwszy, jeszcze powielony tylko statut „Solidarności”. W połowie października rozpoczęła się już formalna historia „Solidarności” przy WPWiK. Zredagowałem deklarację, w której podpisujący ją opowiadali się za założeniem NSZZ „Solidarność” w naszym zakładzie oraz wyrażali wolę przystąpienia do związku. „Solidarność” olkuskich wodociągowców, którą wówczas zorganizowaliśmy, była pierwszym oddziałem wolnego związku powstałym przy WPWiK w województwie katowickim. Choć zakładałem Solidarność w olkuskich Wodociągach, nie brałem udziału w wyborach do komisji zakładowej, w wyniku różnych zakulisowych działań, o których nie chciałbym mówić. Dlatego bardziej zaangażowałem się w działalność „Solidarności” w skali miasta i regionu. Ja należałem do tych, o których Urban mówił: „Politykierzy opanowali Solidarność”. Ja byłem takim politykierem. Bo mnie chodziło o wolną Polskę. Niepodległą. Ja wiedziałem, że Solidarność to jest siła, która może pchnąć tę sprawę do przodu. Natomiast oni sami spychali nas, żeby wykorzystywać związek zawodowy do walki politycznej. Dlaczego? Bo nie było innej partii. Bo oni mieli monopol na partię polityczną. Moczulski się odważył zakładając Konfederację Polski Niepodległej, ale ona niestety nie miała szerokiego poparcia. Tak jak mówię, nie czułem



Działacze i sympatycy olkuskiej „Solidarności” na tradycyjnym solidarnościowym „Opłatku” w styczniu 1988 roku. Od tyłu stoją (od lewej): Józef Strojny, Joanna Piętał (poniżej), Józef Stanek, Zdzisław Kluczewski, Piotr Wiekiera, Maria Jędrzyk, Stanisław Gil, Edward Fiałkowski oraz Mieczysław Karwiński. Poniżej (od lewej): Krystyna Lisak, Zofia Robakowska, Maria Hensoldt, Anna Kluczevska.

się związkowcem w ścisłym tego słowa znaczeniu, ale starałem się też pomagać ludziom z zakładu. Pamiętam taką sytuację, jak przyszedł do nas pracownik, który był strażnikiem w Stacji Uzdatniania Wody. Coś tam narozrabiał i chcieli go wyrzucić dyscyplinarne. Bardzo mnie prosił, żebym mu pomógł. Ja wiedziałem, że on tam narozrabiał i że mieli powody żeby go zwolnić. Ale powiedziałem sobie – ja muszę pokazać, że „Solidarność” jest siłą. Poszedłem do kierowniczkii i ze dwie godziny rozmawialiśmy. Ja wiedziałem, że muszę tego człowieka uratować. Stało na tym, że oni go zwolnią, ale za porozumieniem stron.

Zacząłem działać w miejskiej komisji Solidarności. Chodziłem na zebrania, zabierałem głos. Znałem się z Kazimierzem Januszkim, który był redaktorem naczelnym pisma „Nasz Głos” wydawanego przez MKK. I on mówi: „Edward przychodź do nas i pisz”. Odpowiedziałem: „Oczywiście!”. On bardzo dobrze znał moje poglądy. Mieszkaliśmy blok w blok na Skalskiej. Podczas dyskusji na spotkaniach MKK rozmawialiśmy o działaczach partyjnych, którzy narobili różnych nadużyć. Można powiedzieć, że wywaliliśmy komunistów za burtę. Nie mówię, że tam zapadały decyzje, ale tam się poruszało te tematy.

Wracając do czasopisma „Nasz Głos”. Czy wcześniej gdzieś pan pisał, publikował?

Tak, pisałem ulotki, kiedy miałem 16 lat (uśmiech). Ale wiem, że nie o takie

pisanie chodzi. Od 1971 roku pisałem coś w rodzaju dziennika, który później był mi bardzo pomocny przy edytowaniu moich wspomnień „Ojczyzna ma...” Po opuszczeniu Polski pisałem do gazet polonijnych w Stanach Zjednoczonych. Ale to było później. „Nasz Głos” był pierwszą gazetą, w której ukazał się mój tekst. W całości organizował to Kazimierz Januszek. Starał się o papier, o druk, organizował spotkania, coś w rodzaju kolegiów redakcyjnych. Każdy pisał na wybrany przez siebie temat, a potem dopasowywaliśmy to do numeru. Przychodziły też listy do redakcji, z sugestią zajęcia się jakąś konkretną sprawą. W siedzibie redakcji przy ul. Mickiewicza spotykaliśmy się codziennie. Mieliśmy tam dyżury. Zaś zebrania MKK były na początku raz w tygodniu, a potem, (o ile dobrze pamiętam), co dwa tygodnie. Jak zaczął się strajk okupacyjny rolników w hotelu robotniczym OPB, częściej można było mnie spotkać wśród strajkujących, których wspomagałem.

Jakie ważne lokalne wydarzenia z tego okresu sprzed stanu wojennego Pan pamięta?

W marcu 1981 roku, podczas tzw. kryzysu bydgoskiego, kiedy pobito Janka Rulewskiego, wspólnie z Leszkiem Henzolem i Waldkiem Noconiem wywiesiliśmy na bramie olkuskiej Stacji Uzdatniania Wody flagi i plakaty z hasłami „My chcemy naprawdę spokojnych 90 dni” oraz „Żądamy zaprzestania represjonowania działaczy NSZZ „Solidarność”. Pod koniec kwietnia, w atmosferze stanu napięcia spowodowanego prowokacją bydgoską, na zebraniu Miejskiej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność” Ziemia Olkuska omawialiśmy stan przygotowań do Święta Pracy. Dużo emocji wzbudziła wtedy sprawa obecności na tych uroczystościach czerwonych flag. Dla mnie było rzeczą całkiem naturalną, że jako „element antysocjalistyczny”, który kilka lat wcześniej zorganizował akcję zerwania czerwonego sztandaru z dachu budynku komitetu PZPR w Olkuszu, byłem zdecydowanie przeciwko obecności czerwonych flag. Tłumaczyłem, że może kiedyś były to symbole robotnicze, ale teraz poza czerwoną dyktaturą nie reprezentują już nic i nikogo. Ostatecznie na uroczystościach 1 Maja powiewały tylko biało-czerwone flagi.

Kiedy w grudniu 1981 roku wróciłem z Wybrzeża do Olkusza, pamiętam jak bardzo zaskoczył mnie widok ulic, duża ilość plakatów i ulotek „Solidarności” rozwieszonych na murach oraz w witrynach wystaw sklepowych. Na murze jednego z domów przy ulicy 1 Maja było wymalowane czerwoną farbą duże hasło: „Chcemy chleba”. Na murach domów przy olkuskim rynku były namalowane hasła: „Ziemia chłopom”, „TV znów źle!” i „RTV dla narodu”. W siedzibie MKK NSZZ „Solidarność” Ziemia Olkuska

przy ulicy Mickiewicza spotkałem Kazimierza Januszka, oraz Stanisława Gila – przewodniczącego Miejskiej Komisji Koordynacyjnej. Staszka poznałem jeszcze w marcu, w siedzibie „Solidarności” Olkuskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego w czasie ostrego kryzysu politycznego spowodowanego dramatycznymi wydarzeniami w Bydgoszczy. Wtedy „Solidarność” OPB, której działaczem był Staszek Gil, zorganizowała przed budynkiem OPB, przy ul. 1 Maja nagłośnienie, przez które przekazywano relacje z wydarzeń w Bydgoszczy, najnowsze wiadomości, różne rezolucje, instrukcje na wypadek bardzo wówczas prawdopodobnego strajku powszechnego. Później, kiedy latem wszedłem do zespołu redakcyjnego pisma olkuskiej MKK „Nasz Głos”, a Staszek Gil został w październiku przewodniczącym MKK spotykaliśmy się w siedzibie olkuskiej Solidarności przy ulicy Mickiewicza już bardzo często.

To od Kazika i Staszka dowiedziałem się o rozpoczętym w hotelu robotniczym OPB strajku okupacyjnym rolników. Tam ukonstytuował się Wojewódzki Komitet Strajkowy pod przewodnictwem Jerzego Grzebielucha. Dowiedziałem się też o prowokacji ze strony milicji wobec grupy przeprowadzającej akcję plakatu w Olkuszu. Milicjanci szarpali ich, wyrwali wiadra, pędzle i plakaty, używając przy tym wobec nich wulgarnych określeń. Gdy pierwszy raz odwiedziłem strajkujących rolników byli rozgoryczeni i zaniepokojeni słabym – według nich – poparciem ze strony MKK dla ich strajku. Od tej chwili strajkującym rolnikom poświęcałem dużo czasu. Przydzielonym mi oflagowanym „Tarpanem” pojechałem do papierni w Kluczach po papier na plakaty i ulotki dla protestujących rolników. Pamiętam, że strajkujących rolników odwiedzili działacze Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego „Solidarności” oraz działacze Konfederacji Polski Niepodległej. Przy tej okazji, w siedzibie MKK razem z Kazikiem odbyliśmy długą (do późnych godzin nocnych) rozmowę ze znaną śląską działaczką KPN, Teresą Baranowską, którą poznałem jeszcze we wrześniu, w klasztorze jasnogórskim przed uroczystą mszą w rocznicę napadu na Polskę przez Związek Sowiecki. Podczas tej rozmowy poruszyliśmy również potrzebę utworzenia Okręgu Olkuskiego KPN. Umawialiśmy się na następne spotkanie, koniecznie jeszcze przed Bożym Narodzeniem. Niestety, nie było to już możliwe. Ale wtedy jeszcze tego nie wiedzieliśmy.

11 grudnia, na specjalnym posiedzeniu MKK NSZZ „Solidarność” Ziemia Olkuska została przyjęta uchwała o ogłoszeniu pogotowia strajkowego dla poparcia żądań strajkujących rolników. Dzień później, wieczorem byłem znów u strajkujących rolników. Tam dowiedziałem się, że dyrekcja „Wodociągów” nie wyraziła zgody na oddelegowanie mnie na strajk rolników. Byłem wtedy z tego bardzo niezadowolony, choć jak się miało okazać wkrótce – to uchroniło

mnie przed aresztowaniem. Od strajkujących rolników wyszedłem późno. W domu byłem już po północy.

Jak Pan wspomina wprowadzenie stanu wojennego?

Rano usłyszałem w radiu informacje o wprowadzeniu stanu wojennego. Chwilę później usłyszałem pukanie do drzwi. Dwóch nieznanymi mi mężczyzn pytało o pana X. Powiedziałem, zgodnie z prawdą, że nie wiem i nie znam takiego nazwiska. Odeszli. Nie mogłem uwierzyć, że nie przyszli po mnie. W mieszkaniu miałem dużo materiałów: dokumentów, listów, ulotek, biuletynów. Nie chciałem, żeby dostały się w ręce SB i na ile możliwe starałem się ukryć je w mieszkaniu. Chciałem dowiedzieć się, co z naszymi ludźmi. Najpierw poszedłem do Kazimierza Januszka. W domu zastałem tylko jego żonę, córkę i matkę. Były bardzo przygnębione. Żona Kazika powiedziała mi, że w nocy zabrali ich wszystkich z hotelu. Potem poszedłem do Marii Hensoldt, przewodniczącej Komisji Rewizyjnej NSZZ „Solidarność” w moim zakładzie. Miasto było całkowicie wymarłe. Na ulicach nie było widać żywej duszy. Gdy byłem na ulicy Sławkowskiej, tuż obok parku, usłyszałem, jak ktoś nagle woła: „Halo! Proszę pana!”. Kobieta, która do mnie wołała, wyjaśniła mi, że dzień wcześniej widziała mnie w siedzibie „Solidarności” OPB i wie, że jestem działaczem „Solidarności”. Zapytała – „Idzie pan do hotelu? Niech pan tam nie idzie! Wszystko porozbijane, drzwi, okna i ciągle kręcą się tam jakieś typy”. Wyjaśniłem, że nie idę do hotelu. Zapytałem ją, czy wie, gdzie wywieźli strajkujących. „Podobno do Zabrza” – odpowiedziała mi kobieta, która dała mi swój adres. Gdy wyszedłem od pani Marii udałem się do mieszkania kobiety, z którą rozmawiałem koło parku. Ucieszyła się na mój widok, podejmując mnie spóźnionym nieco obiadem i opowiedziała mi o rozbiciu strajku. Jak mówiła, wcześniej rozmawiała z portierką hotelu, która była świadkiem wydarzeń. Rozbicie strajku nastąpiło na krótko przed godz. 4:00 rano. Milicja wdarła się do hotelu siłą, działali bardzo brutalnie, pobili wiele osób, a budynek został częściowo zdemolowany. Wśród zatrzymanych znalazł się również Stanisław Gil – przewodniczący Prezydium MKK „Solidarność” Ziemia Olkuska. Z mieszkania kobiety wyszedłem już w czasie trwania godziny policyjnej. Poszedłem do mieszkania Kazimierza Januszka, a następnie odwiedziłem Zbigniewa Drelę, również redaktora „Naszego Głosu”, przekazując im informacje o rozbiciu strajku. Kiedy wróciłem do domu była już późna noc, ale wyszedłem ponownie, żeby schować w bezpiecznym miejscu materiały „Solidarności”, jakie miałem w mieszkaniu.

Dzień później, w poniedziałek 14 grudnia, już przed godziną 14 byłem w pracy. Dowiedziałem się, że zakład został zmilitaryzowany, co oznaczało,

że mamy w zakładzie komisarza wojskowego i podlegamy zaostrzonemu prawu stanu wojennego. W sekretariacie dyrekcji, w obecności zastępcy dyrektora zakładu oraz przewodniczącej Komisji Rewizyjnej NSZZ „Solidarność”, Marii Hensoldt, przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” poprosił mnie z zdjęcie z dachu zakładu wielkiej tablicy ze stylizowanym napisem „Solidarność” i orłem w koronie. Kategorycznie odmówiłem i wyszedłem z gabinetu. Kilka godzin później tablica została zdjęta z dachu przez pracowników. Pierwszy sekretarz POP PZPR, który roznosił po zakładzie obwieszczenia o wprowadzeniu stanu wojennego widząc mnie zdziwił się głośno: „Jak to?! To pana nie internowali?”

Jak wyglądała Pana działalność po wprowadzeniu stanu wojennego?

W pierwszych dniach po 13 grudnia były to działania bardzo spontaniczne, takie jak malowanie nocą (robiłem to z Waldemarem Noconiem) hasła na murach: „Solidarność żyje!”, czy znaków SW (Solidarność Walcząca). Taki znak namalowaliśmy też na jednej nitce (w kierunku Krakowa) drogi krajowej 94, ale były one dość szybko zamalowywane. Później zaczęliśmy wspomagać rodziny internowanych. Tak to wyglądało na początku. Kiedy strajki okupacyjne prowadzone w ramach protestu przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego zostały rozbite, największą formą oporu były demonstracje uliczne, w których brałem czynny udział. Niestety, w Olkuszu nic takiego nie miało miejsca. Postanowiłem to zmienić: w czerwcu 1982 roku na apel przywódców solidarnościowego podziemia o demonstracje, podjąłem próbę



Edward Fiałkowski przy tablicy ze stylizowanym napisem „Solidarność” i orłem w koronie na dachu olkuskich „wodociągów”. Wrzesień 1981 rok.

wzniesienia ulicznego protestu w Olkuszu, na ulicy Augustiańskiej, nieopodal Batorówki. Pomimo, że poinformowałem o tym kilka osób – byłem sam. Niezrażony tym zacząłem wznosić okrzyki: „Precz z juntą Jaruzelskiego!”, „Niech żyje Solidarność!”. I co się wydarzyło? Nic! Po krótkiej chwili zebrało się trochę ludzi, ale bardziej zaciekawionych tym, jak to się skończy. Nie musieli nawet na to długo czekać. Po kilku minutach podjechała milicyjna suka i zabrali mnie prosto do aresztu. Następnego dnia zwolnili z internowania Stasia Gila, ale nie mogłem go przywitać, bo ciągle byłem w areszcie.

Po pewnym czasie razem ze Staszkiem Gilem, Kazikiem Grzanką, Marianem Barczykiem (byłym członkiem Zarządu MKZ Katowice) oraz Adamem Gierą i Józefem Strojnym stworzyliśmy ramy kierownictwa podziemnych struktur „Solidarności” Ziemia Olkuska. Była to tzw. „szóstka”, czyli nieformalna MKK okresu stanu wojennego. Wraz z wprowadzeniem stanu wojennego MKK się rozpadła i ta nasza „szóstka” była taką grupą, która decydowała o różnych rzeczach. Wcześniej uczestniczyliśmy w spotkaniach byłych działaczy Solidarności. Choć wiele osób, które wcześniej działały w Solidarności, a nawet w MKK po prostu się wystraszyło. Był jeden, co jak zobaczył mnie na ulicy, to przeszedł na drugą stronę i udawał, że mnie nie poznaje. W ramach tej „szóstki” spotykaliśmy się u Mariana Barczyka i Kazimierza Grzanki w Jaroszewcu, u Adama Giery i Stasia Gila, albo w jeszcze innych miejscach. To, co najbardziej utkwilo mi w pamięci, to że poza załatwianiem papieru z papierni w Kluczach na potrzeby nielegalnych wydawnictw Solidarności, zajmowaliśmy się także przygotowywaniem uroczystości w rocznicę bitwy pod Krzywopłotami. Te uroczystości odbywały się pod pomnikiem legionistów na cmentarzu w Bydlinie. Na te uroczystości przyjeżdżali działacze zdelegalizowanej Solidarności z całej Polski. Poza tym kolportowaliśmy bibułę, która zaczęła do nas trafiać gdzieś tak w połowie 1982 roku. Adam Giera miał dobre kontakty z działaczami podziemnej Solidarności w regionie. Dużo nielegalnych wydawnictw trafiało do nas ze Śląska. O tej naszej grupie nikt nie wiedział, nawet nasi koledzy z Solidarności, którzy organizowali msze patriotyczne za Ojczyznę, na których byliśmy obecni, zarówno w kościele jak i na spotkaniach pod krzyżami. W pewnym okresie stanu wojennego ukazywała się gazeta „Solidarność Olkuska”, ale była drukowana w Dąbrowie, a redagowała ją grupa spoza Olkusza. Ja też pisałem artykuły do tej gazety. Ukazało się kilka numerów. Ona była bardzo skromna. Kartka papieru zadrukowana z obu stron. Przekazywało się ją na zasadzie znajomy – znajomemu.

Spotykaliśmy się też z działaczami Solidarności z innych regionów. Było kilka spotkań z Andrzejem Rozpłochowskim, przywódcą śląskiej Solidarności.

Poza tym każdy z nas miał swoje zadania. Nawet w tej „szóstce” nie zawsze wszystko sobie mówiliśmy. Ale to nie tak, że się nie ufało, tylko na wszelki wypadek.

Oprócz tego, co robiliśmy w podziemiu, angażowaliśmy się w legalne działania tak zwanego Duszpasterstwa Świata Pracy. Pamiętam nawet, jak niosłem z Czeskim Robakowskim telewizor od olkuskiego proboszcza do salki katechetycznej. To było w zimie, było bardzo ślisko i trochę się bałem, jak nieśliśmy ten telewizor, który był dość drogi, jak na owe czasy, że się przewrócimy. W salce katechetycznej zbierali się ludzie i oglądaliśmy na video filmy, na przykład o zabójstwie księdza Popiełuszki i inne, antysystemowe. Pomagał nam ksiądz Stefan Rogula, który sprzyjał nam bardzo. Nawet u niego zrobiliśmy ze dwa, trzy spotkania. Skoro już wspomniałem tu Czeska Robakowskiego, to muszę dodać, że bywaliśmy też w bardziej niebezpiecznych okolicznościach, jak chociażby ucieczka przed milicją po złożeniu wieńca pod krzyżem upamiętniającym poległych górników na Kopalni „Wujek”. Czesiek wspominał nawet to zdarzenie, gdy odwiedził mnie przed kilkoma laty w moim domu w Kolorado.

Ciekawą historię mają Krzyże Solidarności przy olkuskim kościele. Kto je ustawił?

Tego nie pamiętam dokładnie, ale było to chyba środowisko działaczy Solidarności z OFNE. Pamiętam, kiedy Andrzej Wadas wyszedł z internowania, to prosił mnie, żebyśmy pilnowali tych krzyży, bo się baliśmy o nie. SB bardzo nie podobało się, że one tam stoją. Te trzy krzyże kojarzyły się z krzyżami gdańskimi. Chodziliśmy i przez jakieś 2-3 miesiące pilnowaliśmy tych krzyży, a potem się to uspokoiło.

Pamiętam, że w tamtych czasach, kiedy byłem uczniem liceum, to była taka szkolna moda, żeby mieć przypięty do swetra zwykły opornik elektroniczny, jako symbol oporu przeciwko władzy. Czy w jakiś inny sposób ludzie manifestowali swoje poglądy?

44

Ja nosiłem przypięty do kurtki znaczek z napisem „Częstochowa” i flagą, ale napis „Częstochowa” był taką czcionką, jak napis „Solidarność”. Nikt nie mógł mi zarzucić, że propaguję zakazaną organizację, a wszyscy wiedzieli, o co chodzi.

Dziękuję za rozmowę.

TAK RODZIŁA SIĘ „SOLIDARNOŚĆ” I DEMOKRACJA

ZE STANISŁAWEM GILEM WYWIAD
PRZEPROWADZIŁA MARTA WIEKIERA-MICHAU

Panie Stasiu, był Pan bardzo aktywną postacią olkuskiej „Solidarności”. Jak zaczęła się Pana działalność?

Ja swoją działalność antykomunistyczną zacząłem w ogóle w 1976 roku, zorganizowałem strajk na wydziale Olkuskiej Fabryki Naczyn Emaliowanych, na którym wówczas pracowałem. W latach 70. współpracowałem z KOR-em². Do rodzącego się ruchu Solidarności dołączyłem zaraz po protestach w Gdańsku tj. na początku września 1980 r. Pracowałem wtedy w Olkuskim Przedsiębiorstwie Budowlanym. Był to pierwszy zakład w Olkuskiem, gdzie był strajk okupacyjny. Był założony komitet strajkowy na bazie – strajkowali kierowcy. Ale dyrekcja sobie zrobiła taki wybieg, że powołała drugi, swój, komitet strajkowy, zależny od siebie. I pojechali do Huty Katowice³, żeby zarejestrować ich strukturę i w ten sposób obalić nasz strajk. Przyjechał wtedy, pamiętam, Jasiu Górny z MKZ-etu Huta Katowice⁴ i przedstawiliśmy mu sytuację, wyjaśniając, że nasz komitet jest tym komitetem właściwym i wtedy już zaczęliśmy działać. Powstał Komitet Założycielski „Solidarności”. Hensoldt Fredek został przewodniczącym Komitetu Założycielskiego i ja wiceprzewodniczącym. To był pierwszy Komitet Założycielski na terenie Olkusza, powołany 23.09.1980. Prawie jednocześnie powstał też w Jaroszowcu. Potem pomagaliśmy innym tworzyć komitety w ich zakładach, bo mieliśmy już doświadczenie, wzór, jak to robić. Do komitetów założycielskich należał obowiązek statutowy organizacji wyborów do komisji zakładowych,

² KOR - Komitet Obrony Robotników

³ Tam na początku znajdowała się siedziba MKZ Katowice, gdzie rejestrowano zakładowe komisje; później przeniesiona do Katowic na ul. Stalmacha.

⁴ MKZ Huta Katowice - Międzyzakładowy Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność”

pod nadzorem przedstawicieli komitetów regionalnych. Zorganizowane zostały takie wybory do komisji zakładowej OPB. Delegaci na zjazd wyborczy komisji zakładowej wybrali przewodniczącym Fryderyka Hensoldta, a zastępcą mnie.

Czyli „Solidarność” to nie tylko spontaniczny zryw, ale też dobrze zorganizowane struktury?

Tak, „Solidarność” miała swoje struktury organizacyjne. Ja po krótkim czasie zostałem wybrany na pełnomocnika MKZ-etu Katowice, byłem uprawniony do prowadzenia działalności związkowej i do reprezentowania MKZ-etu Katowice we wszystkich zakładach pracy. Oprócz mnie jeszcze Fryderyk Hensoldt i Andrzej Wadas ze spółdzielni mieszkaniowej, we trzech mieliśmy pełnomocnictwa do organizacji struktur związkowych: komitetów założycielskich, a później, po założycielskich, organizowane były wybory do komisji zakładowych, czyli już struktury właściwej na okresy kadencyjne. Bo komitety założycielskie były spontaniczne, a później komisje zakładowe wybierali już albo delegaci, albo wszyscy członkowie „Solidarności” – zależy jak był duży zakład pracy. W trakcie tych wyborów musiał być obecny przedstawiciel Zarządu Regionu i podpisać, że wszystko się odbyło zgodnie z zasadami demokracji, czyli mieliśmy do tego uprawnienia ja, Fredek i Andrzej.

Jak przebiegało tworzenie tych struktur na ziemiach olkuskich?

Było coraz więcej zakładów, gdzie tworzyła się „Solidarność”, chyba około sześćdziesiąt i wtedy zostały zorganizowane wybory do struktury koordynacyjnej ziemi olkuskiej. Przedstawiciele, delegaci z tych wszystkich zakładów z Jaroszwca, Klucz, Olkusza, Bolesławia itd. uczestniczyli w wyborach do Miejskiej Komisji Koordynacyjnej Ziemia Olkuska⁵ (MKK). Ja zostałem wtedy przewodniczącym i do zarządu jako wiceprzewodniczący weszli: Piotr Wiekiera, Januszek profesor, Andrzej Wadas i Mietek Brzeziński z ZOZ-u. Co tydzień odbywały się zebrania. Zjednoczenie MKK miało na celu m. in. to, że jeżeli jeden zakład czy komisja zakładowa czy ludzie z komisji zakładowej byli prześladowani przez dyrekcję, a to często się zdarzało, to my występowaliśmy wszyscy w obronie mniejszych zakładów i przez to wygrywaliśmy wiele rzeczy, bo byliśmy zjednoczeni w Olkuszu. To samo się działo też w kraju – na przykład, jak było pobicie Rulewskiego

⁵ MKK – Miejska Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność” Ziemia Olkuska – integrowała komisje zakładowe z poszczególnych zakładów pracy na terenach ziemi olkuskiej.

Decyzja z dnia 13.12.1981
o internowaniu Stanisława Gila

DECYZJA NR 09130
o Internowaniu

Stronę do postępowania na wniosek skarżącego

numeru i imię: GIL STANISŁAW

adres zamieszkania: [redacted]

data i miejsce urodzenia: [redacted]

wzrost (wzrost) i ciężyca (ciężar ciała): 1,70m; 65kg; 100kg

stanowisko zawodowe: Pracownik, ul. Wajasy 10/14

legitymacja (legitymacja) Policji i paragraf (paragraf) polskiego prawa to: art. 101 Kodeksu karnego

na podstawie art. 93, dekretu z dnia 22.12.1981r. w sprawie bezpieczeństwa

Policji i paragraf (paragraf) polskiego w razie obciążenia stanu wojennego

postanowiła się:

1. internować os. Gila Stanisława

i umieścić go w ośrodku internowania w Inst. Karym w Ł. i Mysłowcach Spółk.

2. wykonać decyzję skier. funkcyj. 192



KOMENDANT WYKONAJĄCY

[Signature]

Katowice, dnia 13.12.1981r.
Ogryznakom 30.05.1982r.

Kserokopia legitymacji
pełnomocnika Zarządu NSZZ
„Solidarność” Stanisława Gila

NIEZALEŻNE SAMORZĄDNE
ZWIĄZKI ZAWODOWE
„SOLIDARNOŚĆ”
z tymczas. siedz. w Hucie Katowice

Ob. Stanisław

GIL

JEST PEŁNOMOCNIKIEM
ZARZĄDU NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

uprawnionym do prowadzenia działal-
ności związkowej i do reprezentowania
Zarządu we wszystkich Zakładach Pracy

Stanisław GIL
Zarząd NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”
ul. S. B. 17, Katowice
ZA WABICU KATOWICE



Za zgodności: *[Signature]*
Kopię dla: *[Signature]*
Podoba: *[Signature]*

w Bydgoszczy, to cały kraj wspierał protesty i te gotowości strajkowe były we wszystkich regionach – to był majstersztyk!

Tak właśnie organizowaliśmy się w strukturach, biuro mieliśmy na Mickiewicza, ja tam byłem na etacie, był koordynator Kazimierz Januszek, Ala Wiekiera jako radca prawny, sekretarka Bożena Knychalska. Co tydzień mieliśmy w tym biurze zebrania zarządu, a raz w miesiącu delegatów zakładów pracy, gdzie były omawiane możliwości obronne w razie interwencji służb i cała bieżąca działalność, decyzje o gotowości strajkowej itd. Ówczesne prawo pozwalało nam na działalność, jednak przez władzę i wiele osób nie byliśmy jeszcze dobrze widziani w komunistycznych realiach. Kiedyś to biuro obrzucono kamieniami, wybijając szyby w oknie.

Na czym polegała Wasza działalność opozycyjna w tym okresie, tzn. w 80 i 81 roku do czasu ogłoszenia stanu wojennego?

Wydawaliśmy gazetki informacyjne, co bardzo raziło władzę. Wystaraliśmy się też o maszynę drukarską, była bardzo profesjonalna – oczywiście w stanie wojennym ona zaginęła i nie odzyskaliśmy. W MKK była wydawana gazeta olkuska, odbywał się kolportaż prasy regionalnej i krajowej. Oprócz tego były też bardziej spektakularne akcje.

Na przykład, po pobiciu Jana Rulewskiego w Bydgoszczy i zarządzanej w całym kraju gotowości strajkowej, w Olkusz poszliśmy o krok dalej. W budynku dyrekcji OPB zorganizowaliśmy w pokoju komisji zakładowej NSZZ “S” radiowęzeł z nagłośnieniem zewnętrznym, silnymi głośnikami, na ul. 1 Maja⁶, przy której znajdował się przystanek autobusów miejskich i podmiejskich, przy dawnym „Skarbku”, gdzie gromadziło się najwięcej ludzi. Codziennie przez cały okres gotowości strajkowej przedstawiciele komisji zakładowych, którzy byli zorganizowani w strukturach MKK mieli dyżury w budynku OPB, było nas tam w ciągu dnia ok. 20 osób, na noc zostawało ok. 12, spaliliśmy w biurze. Czytaliśmy przez cały dzień przez megafon aktualne komunikaty o wydarzeniach w kraju, o strajkach, sytuacji w Bydgoszczy. Także odezwę do milicjantów, aby byli nie tylko milicją obywatelską, ale przede wszystkim służbą dla obywateli. Ludzie się tam gromadzili i słuchali tych komunikatów. Służby nie mogły im zabronić, bo mówili, że czekali na autobus – komuchów szlag trafiał, a ludzi gromadziło się coraz więcej.

Inną inicjatywą, którą organizowałem była msza 1 maja 1981 roku na stadionie, z udziałem przedstawiciela biskupa, w tamtych czasach to było

⁶ Obecnie ul. Króla Kazimierza Wielkiego.

nie do pomyslenia, obowiązywały komunistyczne obchody pierwszomajowe, to było ważne wydarzenie dla nas. Z kolei z inicjatywy „Solidarności” z Jaroszwca, a ściślej mówiąc, Kazimierza Grzanki i Mariana Barczyka, podjęliśmy uchwałę⁷ o organizacji obchodów odzyskania niepodległości z mszą polową przy pomniku poległych Legionistów na cmentarzu w Bydlinie, koło Krzywopłot. Zrealizowaliśmy to i potem tam przez kolejne lata odbywały się msze, aż do dzisiaj trwa ta tradycja. Wtedy to też był objaw obywatelskiego nieposłuszeństwa.

Proszę dokładniej opowiedzieć o tej mszy na stadionie 1 maja, o której Pan napomknął, wiele osób ją wspomina rzeczywiście jako wyjątkowe wydarzenie.

W 81 roku na 1 maja zorganizowaliśmy mszę polową na stadionie. Dlaczego była ta msza? Bo chcieliśmy zorganizować opozycyjne obchody 1 maja. Inicjatorem mszy było OPB. 1 maja przypada św. Józefa, on był cieślą i jest patronem cieśli. Taka była sugestia czy nawet zalecenie z Regionu, żeby dzień budowlanka obchodzić na świętego Józefa. Dlatego OPB, czyli Olkuskie Przedsiębiorstwo Budowlane, zawnioskowało do MKK, że będzie organizować tą mszę, chcieliśmy przesunąć na ten dzień święto budowlanka. MKK zarządzało organizacją, a w przygotowaniach wspierały nas osoby działające w MKK i ich zakłady pracy, także OFNE, które nie było formalnie członkiem MKK Ziemia Olkuska, ale cały czas z nią współpracowało.

Żeby zorganizować mszę polową rozmawialiśmy najpierw z dziekanem Czechowskim, który był proboszczem w parafii św. Andrzeja. On za głowę się chwycił, mówił: „To nie jest w moich kompetencjach, tego się nie da zrobić, musicie jechać do biskupa, to jest niemożliwe”. Pojechałem z Marią Hensoldt do biskupa do Kielc, bo wtedy podlegaliśmy pod kurię kielecką. Biskup to samo: „To jest niemożliwe” i tak dalej. „Ale – powiedział – jak zorganizujecie, to ja wam tam kogoś przysłę”.

To miało być duże wydarzenie, jawne, na stadionie, więc komuniści musieli wyrazić zgodę, żeby w ogóle mogło się odbyć. Oni oczywiście nie chcieli się zgodzić. Natomiast myśmy im zagrozili, że rozbijemy im pochód pierwszomajowy. I wreszcie ulegli tym argumentom – to był ewenement na skalę krajową, że komuniści zgodzili się na mszę w miejscu publicznym. No i wtedy biskup rzeczywiście kogoś delegował, przedstawiciel kurii biskupiej odprawił tą mszę. I tak pod pretekstem dnia budowlanka

⁷ MKK NSZZ „Solidarność” Ziemia Olkuska podjęła uchwałę o zorganizowaniu obchodów przez komisję zakładową NSZZ „Solidarność” z Jaroszwca.

zorganizowaliśmy w publicznym miejscu mszę w dzień komunistycznego święta.

Uczestniczyć w niej mieli zwolennicy „Solidarności” i wszyscy ludzie dobrej woli. Podczas tej mszy został poświęcony sztandar „Solidarności” Kombinat Górniczno-Hutniczego „Bolesław”.

Krzyże, które wtedy tworzyły ołtarz na stadionie, były robione w stolarni OPB w Miechowie, przewoziliśmy je samochodem ciężarowym, pamiętam, deszcz tak padał, a trzeba je było przetransportować tak, żeby nikt nas nie zatrzymał. One były wiezione w częściach, jako drewno i ten ołtarz montowaliśmy na stadionie. A po mszy krzyże zostały przewiezione na plac przykościelny parafii św. Andrzeja. Najpierw były złożone z tyłu kaplicy św. Jana, a później były wniesione do dzwonnicy. Tam leżały do 1982 roku.

Jak siedzieliśmy w obozie internowania z Andrzejem Wadasem w Darłówku – a przed stanem wojennym Andrzej był moim zastępcą w MKK – to ja Andrzeja prosiłem: „Jak wyjdiesz, to zaopiekuj się tymi krzyżami”. I faktycznie, Andrzej wyszedł wcześniej i zaopiekował się krzyżami. Zorganizowali – między innymi Andrzej, Mieczysław Piętaś z OFNE i ktoś jeszcze – że one były postawione na placu przykościelnym na 1 maja 1982 r. z okazji uroczystej mszy. I oni w kilka osób pilnowali na zmianę tych krzyży, żeby nikt ich nie zniszczył. Proboszcza Czechowskiego wtedy wzywali do powiatu na SB-cję, żeby te krzyże zlikwidować. No i prosił, mówił, że naciski na niego robią. Tadek Gumółka mu wtedy powiedział: „Księżu proboszczu, jeżeli ksiądz będzie stał przy nas, jak będziemy te krzyże usuwać, to usuniemy”. Ksiądz nie mógłby na to przystać, tak więc krzyże zostały. Uchowały się i stoją do dzisiaj, ale naciski, żeby je zlikwidować były olbrzymie.

Jak powychodziliśmy z internowania, to już stale spotykaliśmy się pod tymi krzyżami. Zawsze zamawialiśmy mszę na 13 grudnia. Bochen chleba był niesiony do ołtarza i tam, pod tymi krzyżami modliliśmy się i łamaliśmy się chlebem. Organizowaliśmy tam uroczystości narodowo-patriotyczne. Mam takie zdjęcia, w 1984 była nas garstka, a w 1986 już całe mnóstwo ludzi. Spotykaliśmy się tam też co miesiąc 13-go, w każdym miesiącu robiliśmy mszę i dzieliliśmy chlebem. SB-ków lichy brało.

Te krzyże zna każdy Olkuszanie, teraz wiele osób będzie miało możliwość zrozumieć dużo pełniej ich symbolikę. Czy może Pan jeszcze krótko rozwinąć drugi wątek, dotyczący mszy w Krzywopłotach?

Tak jak mówiłem, „Solidarność” z Jarosławem, z Kazimierzem Grzanką i Marianem Barczykiem na czele, zainicjowała obchody listopadowego

Święta Niepodległościowego, jeszcze w 80 roku. W tamtych czasach to było zakazane święto. W Bydlinie jest pomnik legionistów poległych w bitwie z wojskami rosyjskimi i my chcieliśmy uczcić ich pamięć, a oficjalna polityka była taka, że Związek Radzicki był sojusznikiem naszych władz, więc obchody tam były zawsze na celowniku służb. Duża zasługa tutaj księdza, obecnie profesora, Witczyka. On nas inspirował w dużym stopniu, on odprawiał te msze na początku. Potem ksiądz Marek Szelaąg odprawiał, ksiądz Król z Cieślina też nas wspierał, przyjeżdżało tutaj wielu księży, wielu ludzi „Solidarności”. Władza próbowała nas cały czas powstrzymać. SB-cy robili nam różne przeszkody, wplatali się w tłum uczestników i obserwowali, przebijano nam opony itp. Próbowano nam nawet zrobić kontrę do tych wydarzeń, dr Szczygieł z harcerzami zaczął organizować alternatywne obchody, ale ludzie zostali z nami, u nas się ta inicjatywa rozwijała. Później, w 87 roku, przyjechał też na te obchody Onyszkiewicz, bywał Moczulski, Jedynak.

Wróćmy jeszcze do 81 roku. Co się wydarzyło, czego Pan był świadkiem, kiedy wprowadzono stan wojenny?

Ja byłem z rolnikami. Żona była sama z dziećmi w domu. W środku nocy funkcjonariusze ówczesnego aparatu ucisku wyważyli drzwi do naszego mieszkania, pobili dotkliwie żonę, dzieciom zagrozili, że wystawią je na balkon. Wtedy najstarszy syn miał 9 lat, średni 6, najmłodszy 5. Konsekwencją tej agresji SB i MO⁸ było długoletnie leczenie dzieci z nerwicy i II grupa inwalidzka mojej żony. Mnie tam nie znaleźli, bo byłem w hotelu OPB, gdzie trwał strajk okupacyjny rolników. Gdy nie znaleziono mnie w domu, szukano mnie w całej rodzinie żony i mojej – i skąd oni znali wszystkie adresy?

Kilka dni wcześniej, 7.12.1981, Zarząd Śląsko-Dąbrowski NSZZ „Solidarność” skierował mnie do Komitetu Strajkowego Strajku Okupacyjnego Rolników Indywidualnych „Solidarność”. Użyczyliśmy rolnikom jako Solidarność OPB świetlicę hotelową i jeden pokój na biuro prasowe w hotelu robotniczym dla strajkujących. Naprzeciwko tego hotelu SB w domu prywatnym zorganizowało punkt obserwacyjny.

W tym hotelu były prowadzone rozmowy z wicewojewodą katowickim Zbieszczykiem, który zapewnił o nietykalności strajkujących. Parę dni potem: stan wojenny, aresztowania i internowania.

⁸ SB – Służba Bezpieczeństwa; MO – Milicja Obywatelska.



Działacze i sympatycy olkuskiej „Solidarności” pod trzema krzyżami przy parafii św. Andrzeja Apostoła dn. 1 maja 1984. stoją (od lewej): Alicja Wiekiera, Andrzej Rola, Anna Curyło, Adam Goc, Piotr Głowacki z córką, Józef Stanek, Maria Hensoldt, Czesław Robakowski, Małgorzata Goc, Stanisław Gil, Józef Strojny, Piotr Wiekiera.

Może Pan opowiedzieć, co się wtedy wydarzyło?

W nocy z 12 na 13 grudnia o północy, portierka do mnie przybiegła i mówi, że milicja jest. Ja myślałem, że jakiś patrol. Byłem w pomieszczeniu biura prasowego, wyszedłem do wyjścia i zobaczyłem chyba z pięć samochodów zomowskich, takich „suk” i milicji bardzo dużo. Poleciałem na salę, gdzie spali rolnicy. Oni też pełnili dyżury, ale na sali było chyba ze dwudziestu – trzydziestu rolników i zdążyłem tylko krzyknąć, że łapanka. I wyrzałem za okno, myślałem, że wyskoczę oknem z drugiej strony, ale zobaczyłem, że tutaj też było obstawione – cały budynek już był obstawiony. Wszystkich nas zgarnęli, poturbowali tą portierkę, nawet kluczy od niej nie chcieli, żeby otworzyć drzwi do pracowników – bo tam na górze mieszkali pracownicy – wszystkie drzwi wybijali z buta. Na dole też szyba już była wybita i wszystkich nas przez tą dziurę wypuszczali, 60-70 cm na metr, i tą dziurą myśmy przechodzili, a oni zrobili nam ścieżkę zdrowia.

Gdyby Pan mógł wyjaśnić młodemu pokoleniu, co to była „ścieżka zdrowia”

Ścieżka zdrowia to milicja ustawiona w szpaler po dwóch stronach, która

biła osoby znajdujące się w środku. Mieli pałki gumowe, dłuższe, nie tak jak przeciętny policjant, tylko takie bojowe i bili. Nim się doszło do samochodu, to ile razy tam mogli, to walili: po plecach, po głowie – nie patrzyli gdzie. Nawet nas nie wyprowadzali normalnie do tych wozów milicyjnych, tylko w ten sposób byliśmy wyprowadzani.

Dokąd Was zabrano?

Mnie i wielu rolników wywieziono – my nie wiedzieliśmy gdzie, ale to był Będzin, areszt w Będzinie.

Co zrobiono z zatrzymanymi?

Były osobiste, dokładne rewizje, bardzo nieprzyjemne. Dodatkowo, ja tam miałem taką sytuację, że miałem łańcuszek z krzyżykiem i kazali mi to odpiąć. Ja mówię, że mi to żona przypięła i ja tego nie odepnę. Ale podszedł jeden z tych milicjantów i odpiął mi, bo mnie czekało mocne lanie gdybym tego nie zrobił. Andrzej Wadas parę dni później został zatrzymany i też był w Będzinie i został tam mocno pobity. Także z nami się nie pieścili. Nawet uzbrojeni byli, jak wchodziliśmy na piętro po schodach, to na półpiętrach milicjanci stali z karabinami automatycznymi.

Po dokładnej osobistej rewizji i przesłuchaniu, w celi na 3 czy 4 osoby upchnięto około 20 zatrzymanych. Jak spaliśmy, a chcieliśmy się przewrócić to musieliby się wszyscy przewracać, bo byliśmy jak śledzie spakowani. Małe okienko było otwarte, bo duszno, ale za oknem mróz i nas tam ponad dwudziestu w takiej malutkiej celi. I ja po czterdziestu ośmiu godzinach się upomniałem – zapukałem, powiedziałem, że według prawa polskiego nie można bez zarzutu nikogo przetrzymywać więcej niż 48 godzin. Strażnik zapytał mnie tylko o nazwisko i zamknął drzwi. I później wywołał mnie do wyjścia. Wyszedłem, oni szli za mną, któryś uderzył mnie, prawdopodobnie kluczami, bo do tych drzwi to takie duże klucze były i rozciął mi głowę. Zalałem się krwią. Odzyskałem przytomność, lecz byłem już w innej celi, oddzielnie osadzony, obolały i zakrwawiony. Na drugi dzień zostałem przewieziony do Strzelca Opolskich do więzienia.

Więzenie w Strzelcach Opolskich było więzieniem o zaostrowym rygorze, prawda?

To było ciężkie więzienie, jedno z cięższych więzień.

I tutaj też ta sama sytuacja: też był szpaler milicji, z psami, z automatami, rozbieranie do naga, przysiady, zagłądanie we wszystkie części ciała i robienie zdjęć z numerem. Pamiętam, miałem numer 115, wieszany na szyi. Byłem numerem, nie osobą, nawet nie nazwiskiem dla nich. Jak nas zawieźli, to powiedzieli nam, żebyśmy napisali do domów, że jesteśmy w Strzelcach Opolskich, podali adres, że oni to powysyłają. Nic takiego do domu nie doszło, żona nie wiedziała, gdzie jestem. Dopiero po ponad miesiącu, koło półtora miesiąca się dowiedziała, gdzie jestem. Ja nie widziałem żony, ale z tego co mi ludzie mówili, żona była opuchnięta cała, miała uszkodzony kręgosłup, ręce wykręcone – bo nie otworzyła im, po prostu podjęła jakiś opór.

W tych Strzelcach Opolskich często było słycać krzyki, wołanie ratunku, tam się z nami nie patyczkowali. Komunikat taki tam był, że „przedtem wam się nie podobała władza ludowa, teraz wam się może więzienie nie podobać, ale czy wam się to podoba czy nie, to będziecie robić tak, jak my chcemy i zmusimy was do wszystkiego”. Tam był odór, okienko tylko takie małe pod sufitem, a łóżka były piętrowe, cela była bodajże trzy metry na cztery i siedziało nas cztery osoby. I chciałem uchylić to okienko, żeby dostarczyć świeżego powietrza. Momentalnie się drzwi otworzyły i: „Gdzieś sk*synu – dosłownie przepraszam, że się cytuję – wszedł”. Taka konsternacja, nawet w pewnym momencie nie wiedziałem, co odpowiedzieć, ale kiedy ochłonąłem, zapukałem do tych drzwi mówię do tego celnika, że nic nie wyczytałem z regulaminu, że nie wolno okna otworzyć, a jeżeli nie wolno, to proszę mi powiedzieć, a nie całą wiązką wulgaryzmów. No to później byłem prowokowany.

Pierwszy spacer mieliśmy dopiero w Nowy Rok, czyli od trzynastego grudnia całkowita konserwa, nie wychodziliśmy nigdzie. A i tak, po parę minut było tego spaceru. Jak wychodziliśmy, to jakkolwiek bym nie stanął to prowokowali: „Jak sk*synu stoisz?!”. Zmieniałem nogę, nie wiedziałem nigdy o co im chodzi, takie prowokacje stosowali. I też prowadziliśmy w Strzelcach Opolskich głódówkę. Między innymi Jasiu Cegielski – członek zarządu MKZ Katowice. Prowadziliśmy ją trzy dni, przyszedł do nas przedstawiciel służby bezpieczeństwa, tam było chyba dwóch takich, i przekonywał mnie, żebym przerwał głódówkę, bo jeżeli nie, to mnie wyprowadzi, dostanę kulę w łeb i „ani mi pa...” – tak się tu zatrzymał, myślę, że chciał powiedzieć: „ani ci Pan Bóg nie pomoże”, ale tego nie skończył, tego słowa i straszyl mnie z tym zastrzeleniem. Ja mówię: „A co pan osiągnie? Powiększy pan tylko grono wrogów, bo ja mam już też rodzinę, trzech synów”. Przydzielili do mnie do celi jednego z olkuskich obywateli, byłego milicjanta, on był przysłany do kapowania, a udawał solidarnościowca. Dostałem zaraz wiadomość: „Uważaj, bo masz szpicla w celi”.

A jak te wiadomości były przekazywane, to było grypsowanie?

To była cęła przy cęli, jak wyszedłem na łóżko to słycać było.

Czyli słycał Pan po prostu przez ściany. Ale to znaczy, że ten szpicel też słycał...

Też słycał, ale on się tym nie przejmował, mówił, że to nieprawda. Zresztą, jak wyszedłem z internowania, to on jeszcze przyszedł do mnie. Pracował jako kierowca i mówi mi, że milicja wynajęła samochód na wycieczkę, żebym jechał z nim i że tych milicjantów puścimy w przepaść w górach. Ja się na to oczywiście nie zgodziłem. My nigdy nie występowaliśmy, żeby komuś szkodzić. Nam chodziło o prawa obywatelskie, o wolne związki, przede wszystkim o to nam chodziło, a nie o czyjąkolwiek krzywdę. Zresztą wiedziałem, że to jest prowokator, nie wchodziło to w ogóle w rachubę. Czyli takie różne metody stosowali.

Jak długo był Pan w tym więzieniu?

W Strzelcach Opolskich przesiedziałem dwa miesiące. Ze względu – prawdopodobnie – na stan zdrowia przewieziono mnie do Darłówka. Ale oni już Strzelce Opolskie i tak likwidowali, bo to było bardzo ciężkie więzienie. Po dwóch miesiącach zostałem przewieziony z wieloma innymi do Darłówka.

Jak wyglądało zatrzymanie w obozie internowania w Darłówku?

Tam w Darłówku siedział między innymi Geremek, Mazowiecki, siedziała Kuroniowa, Mikołajska. Zlikwidowano obóz w Kokotku i przewieziono stamtąd tych, co nie podpisali lojalki – bo tam było dużo też szpicli, to ich powypuszczali, a resztę przewieźli między innymi do Darłówka. I właśnie przywieźli tam do Darłówka Geremka, Mazowieckiego, Piotrka Mroczyka, Mikołajską, Kuroniową. Była Anka Kowalska, ta pisarka, Oczkowski Krzysiu z telewizji Warszawa. Ale był także Maleszka.

I widywał Pan ich, rozmawialiście?

Z Geremkiem rozmawiałem tak jak my teraz. Z mężczyznami mieliśmy kontakt bez przerwy, podczas spaceru. W momencie spaceru widzieliśmy się, rozmawialiśmy. Wszyscy mieliśmy najpierw obiad i później szliśmy na

spaceriak. Panie miały spacer przed nami, a my spacer mieliśmy, można powiedzieć, kosztem obiadu. W trakcie tych spacerów podawaliśmy sobie nazwiska i adresy, mam listę internowanych.

Jak wyglądał taki obóz, takie miejsce internowania? To był jakiś ogrodzony teren?

W Strzelcach Opolskich to było więzienie: budynki więzienne i cała infrastruktura więzienna. Natomiast w DarłóWKu, to był dawny ośrodek wczasowy. Budynki wczasowe, tylko że każde piętro było zamknięte, czyli tak było mniej więcej po cztery pokoje na jednym piętrze, tych budynków było kilka, nie wiem: trzy, cztery czy pięć. Cały obóz był obstawiony przez ZOMO, pilnowany i myśmy też nie mogli się poruszać po całym tym ośrodku. Mieliśmy tylko wydzielony spacernik pod nadzorem. Jakby się ktoś oddalił, to zaraz było uzbrojone ZOMO⁹ i bez przerwy, momentalnie uwagę zwracali, nie pozwalali wyjść poza rewir, który był dozwolony.

Sytuacja w DarłóWKu była mimo wszystko lepsza niż w Strzelcach Opolskich?

W DarłóWKu już nie było, powiedzmy, tego bicia, ale była znowu wojna psychologiczna. Też byli funkcjonariusze ze Służby Bezpieczeństwa, jak w każdym obozie, i oni decydowali – nie naczelnik więziennictwa, tylko kapitan SB. Kar miałem dość sporo tam, ponieważ buntowaliśmy się, nie zawsze wychodziliśmy na apel, odmawialiśmy różaniec rano – to ich bulwersowało, patriotyczne pieśni śpiewaliśmy. Wyżywienie tam pozostawiało wiele do życzenia. Kiedyś, dostaliśmy na obiad dosłownie cztery takie kluski – kopytka czy pierogi ruskie takie nieduże – i położyliśmy je na koc i nosiliśmy na tym spacerniku, żeby zaprotestować, jak to nas żywią, taki happening zrobiliśmy. No i za to też zostaliśmy ukarani. Ja nie mogłem wysłać listów, nie mogłem dostać paczki – żona przyjechała, nie dostałem tej paczki. Ale Ela Duwe, pielęgniarka, u której rodziców żona się zatrzymywała, ona mi to przemycała partiami do obozu. Ona później poniosła konsekwencje, straciła pracę, ona też była pokrzywdzona przez system komunistyczny. Prowadziliśmy też głódóWKę, żeby zaprotestować nie tylko przeciw warunkom, w jakich byliśmy, złemu żywieniu, ale też przeciwko bezprawnemu przetrzymywaniu, bezprawnemu wprowadzeniu stanu wojennego.

⁹ZOMO – Zmotoryzowane Odwoody Milicji Obywatelskiej, nazywane też: Zorganizowane Oddziały Milicji Obywatelskiej, jednostka paramilitarna.

Wkrótce po mnie, do tego obozu trafił również Andrzej Wadas, byliśmy umieszczeni na jednym korytarzu. Wtedy właśnie go prosiłem, żeby zaopiekował się krzyżami złożonymi przy kościele św. Andrzeja, jeśli by wyszedł wcześniej niż ja.

Zebranie tylu opozycjonistów w jednym miejscu chyba nie wyciszało Waszych antyrządowych nastrojów, tylko je wzmacniało?

Tak, bunt w nas rósł i wyrażaliśmy go, jak tylko mogliśmy. Na przykład, zmontowaliśmy radio. Siedziałem w jednym korytarzu z przewodniczącym RTV, Piotrem Mroczykiem, to ostatni dyrektor „Wolnej Europy”. Z telewizji z Warszawy było jeszcze trzech: Oczkowski, Adaś Brodziak i ktoś jeszcze. Oni zmontowali to radio.

Co odbieraliście na tym radiu, Wolną Europę?

Tak, „Wolnej Europy” słuchaliśmy i innych stacji wolnościowych.

A jak mogliście trzymać to radio w obozie internowania? Nie znaleziono go podczas rewizji?

Ono było tak zakamuflowane, że było nie do znalezienia. To nie wyglądało jak radio, to był jakiś zwykły przedmiot, trzeba go było uruchomić, oni od tyłu coś tam podłączali, żeby można było odbierać. I mogliśmy słuchać radia i na podstawie tego radia pisaliśmy gazetkę – Wielgolawski to prowadził.

A to są takie okolicznościowe koperty z pieczętkami.

Jak powstawały takie pieczętki?

Robiliśmy to w ukryciu. Mieliśmy do dyspozycji jedynie koperty i papier, bo wolno było listy pisać (te listy były – jasna sprawa – cenzurowane). Ży-letka, oczywiście z konspiracyj. Był taki artysta, czy dwóch, i wszystko wycinali z gumolitu i tak powstawały pieczętki. Tu jest np. pieczętka „Czwarty miesiąc niewoli”, „Poczta obozu internowanych” „Solidarność 82”, „Wielkanoc 82”, „Solidarność 13.12.81” – to jest data wprowadzenia stanu wojennego, tu „Solidarność” i kraty wyłamane – to jest nawiązanie do tej piosenki: „Wyrywaj murom zęby krat (...)”. Tutaj na święto 3 Maja.

Tolerowano w obozie taką twórczość?

Strażnicy i ZOMO-wcy robili wszystko, żeby to likwidować, a my robiliśmy wszystko, żeby to przechować. Dzisiaj to jest pamiątką. Jak udało im się zlokalizować, to zabrali. To było pochowane w różnych miejscach: i w siennikach, to znaczy materacach i w poduszkach, i w różnych książkach – gdzie się dało. I przy sobie się nosiło w ubraniu. Rewizje były częste. Raz była taka sytuacja: miałem już stan przedzawałowy i położyłem się na łóżku, na którym były te wszystkie papiery. Oni bali się już ruszyć. Zerwali linoleum, szukali wszędzie, ale tam na tym łóżku już nie ruszali – i tak się udało.

Jak się zakończyło to internowanie w DarłóWKu, w którym momencie?

Byli przedstawiciele Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, oni badali nas i występowali z wnioskiem. Ja miałem stan przedzawałowy i wystąpiłem z wnioskiem o zwolnienie w moim przypadku, ale nie tylko, bo nas parę osób wtedy zwolnili, chyba dziewięć czy dziesięć. 12 czerwca 82 roku wyszedłem. Kazano mi zaraz zgłosić się na milicję i miałem się zgłaszać co jakiś czas, jako ten wywrotowiec. A cały ten obóz jeszcze do grudnia chyba trwał.

Co robił Pan po wyjściu z internowania?

Krótko po wyjściu zacząłem organizować strukturę podziemną „Solidarności” w Olkuszu. Osoby, z którymi straciłem kontakt podczas internowania odzywały się do mnie, do pozostałych ja się odezwałem – jako przewodniczący MKK miałem kontakty z działaczami w poszczególnych zakładach i w strukturze Regionu.

Część ludzi była internowana, część się wycofała, ale jednak wielu zeszło do podziemia i wciąż działało, przeważnie to byli członkowie prezydium komisji zakładowych – szybko odświeżyłem znajomości. Umawiałem się na osobiste spotkania z poszczególnymi osobami, wszystko działało się w wąskim gronie zaufanych ludzi. Po konsultacjach zdecydowaliśmy o stworzeniu tajnej struktury, grupy programowej, która koordynowałaby działalność związkową na terenie ziemi olkuskiej i byłaby „zwornikiem” pomiędzy środowiskami działaczy w poszczególnych zakładach. W składzie tej grupy, nazywanej „szóstką” czy „piątką” znaleźli się: Edward Fiałkowski z Wodociągów, Marian Barczyk i Kazimierz Grzanka z Klucza i Jarosławca, Adam Giera i na początku też Józef Strojny z Kombinatu, a ja reprezentowałem OPB

i zostałem przewodniczącym tej grupy.

Ta struktura podziemna podlegała bezpośrednio pod Katowice, też pod struktury podziemne, a te z kolei pod krajowe. Do kontaktu między Regionem a nami był wydelegowany Adam Giera ponieważ on pracował jako kierowca i miał większe szanse wymknąć się spod obserwacji esbeków i zmylać ich.

Kiedy zorganizowaliśmy strukturę tą podziemną, utajoną, to ja proponowałem, żeby dwie osoby ujawnić do kontaktu z ludźmi, z obywatelami naszego okręgu, którzy też działali w „Solidarności”, choć nie w konspiracji. Ale nie było na to zgody Regionu i dlatego funkcjonowały dwie odrębne, choć przenikające się struktury: tajna i jawna. Myśmy byli łącznikami, zawsze ktoś z tej naszej zamkniętej grupy był też współorganizatorem inicjatyw tych mniej ukrywanych.

Stanisław Gil w olkuskim szpitalu, gdzie przebywał po pobiciu w Gdańsku. Czerwiec 1987 rok.



Mógłby Pan szerzej wyjaśnić: dlaczego były dwie struktury solidarnościowe, czym one się różniły, jak to się łączyło?

Pierwsza z nich była prawie jawnie działająca. Władzy ona przeszkadzała, ale była tolerowana, choć ludzie w nią zaangażowani byli też wzywani przez SB na przesłuchania, mieli nieprzyjemności. Do jej zadań należało np. organizowanie rocznicowych mszy, spotkań pod krzyżami, wspólnego opłatka, pielgrzymek do Częstochowy na spotkania świata pracy, propagowanie filmów przy kościele parafialnym, ale też pomoc internowanym, kolportowanie nielegalnych wydawnictw itp. W tej grupie byliśmy m. in. ja, Tadeusz Gumółka, Mieczysław Piętak, Maria Jędrzyk, Maria Hensoldt. Byli też m. in. Piotrek [Piotr Wiekiera], Robakowski, Lisowska, Kluczewski, dużo jeszcze innych ludzi tu było. Bardzo nas wspierał ksiądz Henryk Witczyk i ksiądz proboszcz Czechowski.

A druga grupa, programowa, była konspiracyjna. Miała za zadanie przede wszystkim nadawanie kierunków działania na terenie olkuskim, kontakty i zebrania w Regionie Śląsko-Dąbrowskim NSZZ „Solidarność” i kontakty z innymi strukturami opozycyjnymi, udział w manifestacjach na terenie Olkusza i poza nim, odbiór i dystrybucja prasy podziemnej oraz zaopatrzenie regionów w papier drukarski, z racji tego, że na naszym terenie w Kluczach była fabryka papieru.

Katowice nadawały jakby rytm naszej wąskiej grupie, a my nadawaliśmy rytm na terenach Olkusza.

A działacze „Solidarności” z „grupy jawnej” wiedzieli, że jest jeszcze druga struktura?

Nie, nikt nie wiedział. Wiedzieli może, że są jakieś inspiracje, ale nie wiedzieli o istnieniu tej struktury tajnej. Ona była tak utajniona, że nawet jak jeździliśmy na spotkania do Katowic do tych struktur podziemnych – zawsze jeździł jeden z nas, najczęściej Adam Giera, ale nie zawsze – to nie mówiliśmy sobie imion i nazwisk, tylko się dostawało numery. Ponieważ jak nas przesłuchiwali SB-cy czy milicja, to obawialiśmy się, żebyśmy czegoś nie chlapnęli mimo woli. Nawet wśród zaufanych osób nie opowiadało się sobie wszystkiego, co kto robi, nikt też o nic nie pytał. Jak mieliśmy do czynienia z obcymi osobami, też związkowcami, to nigdy nikt nikogo nie pytał, jak się nazywa, a jak już ktoś pytał, to ten pytający był podejrzany – takie to były czasy.

Podejmowaliście jakieś działania wywrotowe?

Tak, ale to nie było coś nagminnego. Może mniej więcej dwie nasze większe

akcje w roku, typu jakaś akcja protestacyjna czy ulotkowa. Nie dało się inaczej, bo byliśmy pilnowani bardzo, śledzeni. Ja cały czas byłem przesłuchiwany, przeszukiwany, zatrzymywany. Nawet w pracy miałem rewizję. Pod moim blokiem ciągle chodzili kapusie, mówili do mnie „i tak dostaniesz kulkę w łeb”.

Więc my w tej grupie programowej byliśmy przede wszystkim koordynatorami czy inspiratorami różnych działań. Można powiedzieć, że prowokowaliśmy to, co działo się w różnych zakładach pracy czy ogólnie na naszym terenie. Spotykaliśmy się raz w miesiącu, najczęściej u Mariana Barczyka w Jaroszowcu, i omawialiśmy jak mamy działać, co jest konieczne, jakie będą inicjatywy realizowane. Zapewnialiśmy przepływ informacji między Olkuszem a strukturami regionalnymi.

Jedną z takich najbardziej zapamiętanych akcji było zawieszenie transparentu „Solidarność” na kominie hutniczym w Jaroszowcu.

O co chodziło z akcją wywieszenia transparentu na kominie?

Kaziu Grzanka wywiesił duży transparent solidarnościowy na kominie hutniczym. Według wielu osób Kazimierz Grzanka jest bohaterem. Bo to przecież był stan wojenny, 82 rok, a on wywiesił transparent „Solidarność” na kominie hutniczym. A jego bohaterstwo polegało nie tylko na tym, że zamieścił ten transparent. Chodziło też o to, że dokonał tego na terenie zakładu ściśle pilnowanego przez strażników zakładowych. Dodatkowo ten komin był w bardzo złym stanie technicznym, już był nieczynny, wyjście i umieszczenie na nim dużego transparentu było ryzykowaniem życia. Aby podkreślić ten wyczyn Kazimierza Grzanki, nawet księża z Jaroszowca napisali o tym wiersz i proboszcz czytał go z ambony.

Jakie jeszcze działania inspirowała podziemna grupa solidarnościowa?

Rozwijaliśmy inicjatywę obchodów odzyskania niepodległości w Krzywopłotach, o czym już opowiadałem wcześniej. Wspieraliśmy też strajk w Katowicach – jak tam manifestowali, to puściliśmy fałszywą wieść, że wychodzimy z fabryki i będziemy manifestować. I służby bezpieczeństwa z Katowic poprzyjeżdżały do nas, obstawili cały Olkusz, jak się nic nie działo, a w Katowicach manifestującym było trochę łatwiej działać. Takie gierki też robiliśmy. Wieniec pod Kopalnię „Wujek” zawieźliśmy, to nas tam zatrzymali, pobili Kazia i Władka.

Pobito ich za złożenie kwiatów?

Władek Szklarek, Kaziu Grzanka, ja, Maria Hensoldt też była i jeszcze ktoś był, nie pamiętam, bo osobno przyjeżdżaliśmy – pojechaliśmy złożyć wieniec pod krzyżem przy Kopalni „Wujek”. Wieniec był z biało-czerwonych kwiatów, w kształcie litery V, która była symbolem zwycięstwa „Solidarności”. Złożyliśmy, udało się, ale UB-cy nas zatrzymali. I ten sam system, co zawsze, rozbieranie do naga, zaglądali gdzie chcieli, całymi wiązkami przekleństw do nas mówili. Ja wtedy miałem szczęście, ale pobici byli Szklarek i Grzanka, Kaziu wrócił do celi zakrwawiony.

Wiem, że też pobito Was dotkliwie w Gdańsku, Pana i Pana Fiałkowskiego

To z kolei było już później, w 87 roku, jak Ojciec Święty przyjechał do Polski. Ja się znalazłem w szpitalu, mocno pobity, Edek też. Powodem było to, że mieliśmy ze sobą znaczki, takie z czcionką Solidarności i z Ojcem Świętym. Jak Edka kopali, to ja go rękami zasłaniałem, jak mnie kopali – to on mnie swoimi rękami zasłaniał.

Wstrząsające.

No, takie to były czasy.

Mógłby Pan opowiedzieć coś o funkcjonowaniu prasy podziemnej?

Prasa w największej mierze była tworzona na poziomie regionów. Do regionu docierała prasa krajowa i to wszystko trafiało też do nas. Michał Luty przyjeżdżał, przywoził nam materiały z Katowic. On mieszkał w tym samym bloku, co siostra Marii Hensoldt i powstała skrzynka kontaktowa u Marii. Zanim się zgodziliśmy, żeby zrobić tam skrzynkę, to jeszcze sprawdzaliśmy, zrobiliśmy z Piotrem test, czy to będzie zaufana sprawa. I faktycznie, nigdy nie było wpadki. Dzięki tej skrzynce kontaktowej u Marii mieliśmy na bieżąco prasę drugiego obiegu. Myśmy to puszczały w obieg, część rzeczy powielaliśmy.

W jaki sposób powielaliście prasę podziemną w Olkuszu?

W stanie wojennym, aż do 89 roku była drukarnia u mnie w piwnicy. SB-cy nigdy jej nie wykryli. Coś czuli, szukali, było włamanie do piwnicy, spenetrowali ją, ale nie znaleźli. A ja miałem jeszcze taką drugą piwniczkę

ukrytą, za deskami i jej nie znaleźli. O niej nikt nie wiedział, nawet Maryśka Jędrysik, która mieszkała w tej samej klatce. Robiliśmy głównie przedruki z ulotek, rozszerzaliśmy też treść, czy też swoje ulotki, przedruki prasy, najważniejszych informacji z kraju ze skrzynki kontaktowej u Marii Hensoldt właśnie, ale ona nawet nie wiedziała, że my to przedrukujemy u mnie. Pomagali mi Kaziu, czasem też Siwiński, Jurek Gregorski – wchodzili do bloku innymi klatkami, nie moją i przejściem w piwnicy dopiero szli we właściwe miejsce.

Prasę puszczaaliśmy w obieg wśród swoich w Olkusz. Ulotki, najczęściej ze Zdzisławem Kluczewskim albo z moją żoną wrzucaliśmy do pociągu, który przez Olkusz jeździł do Rosji. Plakatowaliśmy. Ulotki też rozrzucaliśmy po ulicy, tu po domach roznosiliśmy po całej Sikorce, na przykład, żeby na wybory nie iść.

Dlaczego nie chcieliście, żeby ludzie szli na wybory? O które wybory chodzi?

Chodzi o wybory przez cały okres do 89 roku. Nie chodziliśmy na głosowania, bojkotowaliśmy, bo to nie były demokratyczne wybory, tylko głosowania, a kandydatami byli jedynie ludzie partyjni lub wskazani przez struktury PZPR-owskie. Jeszcze na początku, zanim mieliśmy tę drukarnię u mnie, to mieliśmy w Jaroszowcu taką drukarenkę ręczną, gdzie wybijaliśmy pojedyncze litery – wtedy robiliśmy króciutkie ulotki.

Później w 89 roku jechałem do Niemiec, to przekazałem resztki farb Siwińskiemu – on po stanie wojennym wydawał swoją gazetę „Konserwatysta” – a drukarnię przekazałem Kaziowi Grzance, on z kolei w 90 roku dał ją Adamowi Gierze. Chciałem ją potem odzyskać, jako symbol, ale już gdzieś zniknęła, nigdy jej nie odzyskałem, żal mi.

Kto jeszcze brał udział w takich akcjach plakatowania, rozrzucania ulotek?

Różnie to było, to raczej sami robiliśmy. Potem, owszem, jeszcze byli też uczniowie. Ale w stanie wojennym tego się nie dało tak robić, nie chcieliśmy też nikogo narażać, to robiło wąskie grono. Pilnowali nas bardzo. Kaziu wioził raz syreną w bagażniku, a wioził tego wtedy dość dużo, i go zatrzymało wojsko, ale jakoś puścili go.

Przyjeżdżała też do nas Teresa Baranowska z KPN-u, przywoziła bibułę. Przyjeżdżała też Jadwiga Chmielowska, ona była członkiem Regionu Śląsko-

Dąbrowskiego „Solidarności”, ale była również w Solidarności Walczącej przedstawicielem na wschód.

Rozróżnialiście wtedy „Solidarność” tę Wałęsy od Solidarności Walczącej?

Tak, oczywiście. Solidarność Walcząca powstała w stanie wojennym i miała na celu nawet działanie zbrojne. Natomiast „Solidarność” pracownicza miała działanie pokojowe – i tym się różniły. Solidarność Walcząca, była organizacją podobną do partii politycznej, tak jak KPN na przykład. A „Solidarność” pracownicza była ruchem społecznym.

I wtedy jak to ocenialiście? One ze sobą współistniały czy konkurowały?

Nic nie przeszkadzało jedno drugiemu. Byłem i w „Solidarności” pracowniczej i w Solidarności Walczącej. Jadwiga do nas przyjeżdżała, przywoziła prasę, spotykaliśmy się, zwykle Elza Jędrzyk użyczała nam mieszkania. I mam tą satysfakcję, że nigdy nie było wpadki.

Wydaje się, że jednak działalność ta tajna, była całkiem intensywna.

Tak, można na pewno powiedzieć, że działalność w Olkuszu była cały czas zorganizowana, cały czas trwała. I że nigdy nas nie rozpracowali, naszej struktury. O tej naszej tajnej strukturze nie wiedzieli, wiedzieli tylko o tym, co robiliśmy jawnie. I mówię to z dużą dumą, mam satysfakcję, że nas nie rozpracowali. Olkusz był dobrze zorganizowany.

Do kiedy trwała działalność tej struktury programowej?

Do końca, to znaczy do zalegalizowania „Solidarności” w 89 roku.

A czy uznaje Pan, że to dobrze, że nie doszło do czynu zbrojnego, że to było takie pokojowe? Bo niektórzy to dziś kwestionują, uważają, że Okrągły Stół to była zdrada.

Oczywiście, że dobrze, że nie doszło do działań zbrojnych, bo przecież siły były nierówne, tym bardziej, że Rosjanie też byli i nigdy by nie dopuścili, żeby komunę obalić siłą. Ja popierałem działania Solidarności Walczącej, ale to jest skomplikowane. Solidarność Walcząca miała swój wywiad i rozpracowywali

UB-ków, znali ich hasła. Byłem kiedyś na zjeździe w Warszawie i tam się mówiło o tym.

Natomiast, jeśli chodzi o Okrągły Stół, to ja też uważam, że był zdradą w tym sensie, że zlikwidowano wtedy struktury Solidarności z 81 roku i rozpoczęto tworzenie Związku na nowo, z udziałem ludzi, którzy szumnie zaczęli działać w „Solidarności” dopiero na tym etapie, kiedy już odwaga staniała, a wcześniej niekoniecznie się sprawdzili jako solidarnościowcy, a nawet z udziałem ludzi, którzy w stanie wojennym działali w związkach Miodowicza albo mieli inne powiązania. Dla mnie, dla wielu z nas, to była zdrada, oddano Związek.

Byłby Pan w stanie jakoś podsumować okres swojej działalności?

Czy ja wiem? Trudno mieć tu jakąś „złotą myśl”, zamknąć te lata, te wydarzenia w kilku zdaniach. Mogę raczej podsumować, ile mniej więcej razy mnie zatrzymywano – od wyjścia z internowania do 89 roku około 30 razy mnie zatrzymywano, robiono rewizję w domu, przesłuchiowano. Pobicia, takie najgorsze były dwa: w Gdańsku wstrząs mózgu, pobyt w szpitalu i pobicie w Częstochowie na komisariacie Milicji Obywatelskiej, kiedy milicjanci zaczęli sobie żartować: „Zrobimy mu kolorowy telewizor?” Nie miałem pojęcia, o co to chodzi, ale na drugi dzień, jak zobaczyłem swoje pobite ciało, to zrozumiałem: były przeróżne kolory. W ogóle podczas przesłuchań często bili, straszili kulą w łeb czy wyfrunięciem przez okno z wyższych pięter.

Pytam innych ludzi „Solidarności”, czy patrząc wstecz, mają dziś satysfakcję, czy mają poczucie, że warto było się tak angażować, ale żadna z osób, z którą rozmawiałam, nie miała aż tak traumatycznych doświadczeń, więc Pana aż boję się o to zapytać...

Było warto. Nawet gdyby mi przyszło wszystko powtórzyć – powtórzyłbym. Pewne rzeczy zrobiłbym inaczej. Ale powtórzyłbym swoje życiowe wybory, swoje zaangażowanie. Daje mi to dzisiaj satysfakcję, że uczestniczyłem, współtworzyłem to, jak rodziła się „Solidarność” i demokracja.

Współcześnie zresztą jest to doceniane społecznie. Otrzymałem wiele odznaczeń za swoją działalność w „Solidarności”, m. in. Medal Stulecia Odzyskania Niepodległości, Medal „Pro Patria”, Medal „Za Zasługi dla Niepodległości”, „Krzyż Wolności i Solidarności” i jeszcze kilka innych.

Proszę jeszcze na koniec powiedzieć, kogo z zaangażowanych opozycjonistów z Olkusza Pan, jako przewodniczący MKK, najlepiej czy najbardziej wspomina, z kim jeszcze według Pana powinniśmy rozmawiać o działaniach „Solidarności”?

No, z Piotrem Wiekierą. Uważam go za bardzo odważnego człowieka, bo rzucił na szalę i swoje wykształcenie, i swoją pracę. On zawsze był chętny do pomocy, nigdy się nie bał, służył radą prawniczą. Kto jeszcze? Mietek Piętaś. Wiesiu Dryński – on był przewodniczącym w STW, to baza samochodowa była. Zdzisiu Kluczewski dużo działał i wiedział, no ale on nie żyje. Kaziu Grzanka – on by dużo opowiedział, on był przedstawicielem gminy Klucze. Barczyk nie żyje. Edek Fiałkowski, tylko że on wyjechał do Stanów. Andrzej Wadas, tak samo. Marysia Jędrzyk oczywiście. Nie żyją niestety Tadeusz Gumółka, Maria Hensoldt. Ludzie z ZGH, oprócz Adama Giery byli jeszcze Piotr Głowacki, Czesiek Robakowski i inni. To mówimy o głównych organizatorach. Książdz Witczyk – on nas bardzo wspierał, szlachetna postać. Ale zaangażowanych było wiele osób: Januszkowie z liceum, Elza Jędrzyk, Adam Goc, i w miarę jak Związek się rozwijał, coraz więcej ludzi. Od początku w różnych zakładach pracy, opowiadałem o OPB – tam też ludzie działali. Nie chcę nikogo pominąć, jeśli o kimś nie opowiadałem, to przepraszam, każdy był ważny, po prostu nie da się wszystkiego opowiedzieć. W ogóle ciężko opowiedzieć o tamtych czasach, można próbować ubierać w słowa, ale nic nie odda tych przeżyć.

Spróbujemy chociaż spisać słowa.

Dziękuję Panu za rozmowę.

CHODZIŁO NAM O SPRAWIEDLIWOŚĆ

Z KAZIMIERZEM GRZANKĄ WYWIAD
PRZEPROWADZIŁ JACEK SYPIEŃ

Panie Kazimierzu, był pan założycielem i przewodniczącym Komisji Zakładowej NSZZ Solidarność przy „Szkłomaszu” w Jaroszowcu. Jak pan wspomina ten okres?

Nam chodziło o sprawiedliwość. Ludzie zgłaszali do nas wiele przypadków nadużyć władzy i podejmowaliśmy interwencje. Pamiętam, jak na jednym z zebranych wyborczych, Marian Barczyk z zakładowej Solidarności „przyłożył” dyrektorowi ze zjednoczenia, który wybudował sobie willę w górach z materiałów ukradzionych z zakładu. Powiedział mu: „Złodzieju, oddaj, boś to postawił z naszych materiałów budowlanych. Na to wszystko mamy dokumenty. Oddasz pan po kosztach własnych według specyfikacji towarowej, czyli ile kosztuje materiał i doliczymy to, że ludzie z zakładu przez rok jeździli pracować na twojej budowie”. Zgłosiliśmy tę sprawę do prokuratury, niby mówili, że się tym zajmą, ale nic to nie dało. Marian Barczyk to była niezwykła postać. Był inwalidą, miał amputowane obie nogi. Podczas wojny był w AK, a potem, jako żołnierz wyklęty został aresztowany i przesiedział 14 lat w więzieniu we Wronkach. Kiedy nastąpiła Solidarność od razu zaczął działać. Był w komisji rewizyjnej w regionie oraz był doradcą MKZ „S” Katowice. Była też taka sprawa, jak na bocznicy w gminie Klucze stał wagon z rurkami, które były towarem reglamentowanym i deficytowym. Wtedy byli już komisarze, którzy dzielili tymi rurkami po znajomości. W końcu się ludzie wkurzyli, nie czekając na tzw. sprawiedliwy podział, wybili ze trzy deski z magazynu i przez noc ludzie te rurki rozebrali.

67

Kontynuował Pan działalność po wprowadzeniu stanu wojennego. Jakie akcje Pan wtedy podejmował?

Dokładnie 13 grudnia 1982 roku, w pierwszą rocznicę wprowadzenia stanu wojennego, wszedłem na komin u nas w zakładzie i zawiesiłem transparent

z napisem: „Precz z PZPR i stanem wojennym. Niech żyje Solidarność”. Janek Grzywiński mnie ubezpieczał, gdy zawieszałem transparent na kominie. Najbardziej to się bałem, że spadnę, a potem SB powie ludziom, że byłem złodziejem, gdyby mnie złapali w nocy na terenie zakładu. Gdy już udało mi się zawiesić transparent, odetchnąłem z ulgą. Ten transparent zobaczyło wiele osób, które rano jechały pociągami do pracy do Olkusza czy Bukowna, a także załogi zakładów pracy w Jaroszowcu. Milicja podejrzewała, że ja go zawiesiłem, ale nie mieli dowodów. Kazali mi się zgłosić na posterunek milicji, ale nic mi nie udowodnili. Tego dnia zatrzymali na 48 godzin Jana Grzywińskiego od nas z zakładu.

Wiem, że nie była to jedyna akcja, jaką Pan przeprowadził w tych dniach. Proszę o tym opowiedzieć.

Trzy dni później, 16 grudnia w rocznicę masakry pod kopalnią Wujek pojechaliśmy do Katowic, żeby złożyć wieniec pod kopalnię. Wieniec pomagali mi robić Władek Szklarek, który pracował w Olkuskiej Fabryce Naczyń Emaliowanych i mieszkał koło mnie, Janek Grzywiński, który pracował ze mną w Jaroszowcu i Zbigniew Sita. Wszyscy działali w Solidarności. Robiliśmy go dwa dni. Wieniec był z literą „V” z biało-czerwonych róż i szarfą z napisem „Precz z PZPR i bandytami, którzy wymordowali górników”. I te szarfy zanieśliśmy pod krzyż przy kopalni Wujek. Władek miał długi płaszcz i ukrył wieniec pod nim. Myśleliśmy, że nam się nie uda. Przed bramą kopalni i drewnianym krzyżem nieopodal kopalni od rana gromadzili się ludzie. Modlących się za górników, którzy zginęli podczas pacyfikacji kopalni, otaczał kordon ZOMO. My czekaliśmy w takiej restauracyjce, bo ja nie jadłem kolacji, śniadania i obiadu. Mieliśmy już wracać, bo co ludzie szli, to mówili: „Uciekajcie, bo już nie ma takiej delegacji, która by nie została przez ZOMO złapana. Wszystko jest obstawione.” Wymyśliliśmy, że pójdziemy wtedy, jak jedna szychta idzie do roboty, a druga będzie wychodzić z kopalni. Było to około godziny czternastej. Zrobił się duży tłum i my w tym tłumie się zmieściliśmy, prześliznęliśmy się i tak dotarliśmy pod krzyż. Jak dotarliśmy pod krzyż, złożyliśmy wieniec, to mówimy sobie: „Powolutku, po cichutku zmówmy ze dwa-trzy pacierze. Przeczekajmy trochę”. Złożyliśmy wieniec. Gdy odchodziliśmy, ZOMO-wcy zauważyli szarfy z napisami. Podbiegli do nas i zawlekli do „suki”. Tam dostaliśmy po parę pał, ale sądziliśmy, że nas wypuszczą. Kiedy tak jechaliśmy, zaczęliśmy trochę sobie żartować z tych zomowców, ale oni to usłyszeli. Jeden z nich podszedł i z całej siły kopnął mnie w brzuch. Zawieźli nas na wojewódzką komendę MO, czyli do tzw. Pentagonu. Tam kazali nam się ustawić twarzą do ściany. Staliśmy

Bydlin. Niezależne uroczystości Święta Niepodległości (wówczas nielegalne) zorganizowane przez „Solidarność” Ziemia Olkuska w listopadzie 1987 roku. W pierwszym szeregu od lewej idą: Stanisław Gil, Edward Fiałkowski, Janusz Onyszkiewicz, Tadeusz Jedynak, Kazimierz Grzanka.



tak ze trzy godziny. Ten nasz wieniec stał obok nas, jako dowód w sprawie. Potem zaprowadzili nas do czteroosobowej celi, w której były już dwie osoby. Przez całą noc, co dwie godziny zabierali nas na przesłuchania. Pytali nas m.in. czym przyjechaliśmy do Katowic, to mówiliśmy, że taksówką. A tak naprawdę przywiózł nas mój brat swoją skodą. Byłem bardzo zmęczony i zdenerwowany. Kiedy trwało przesłuchanie przyszedł jakiś porucznik i zaczął ze mną rozmawiać. Jak mówiliśmy o wyborach, to sprowokował mnie, żebym napisał oświadczenie, że nie chodzę głosować w wyborach. Bo faktycznie nie chodziłem. Przeczytał to oświadczenie i kazał podpisać. Jak tylko podpisałem, to rozbił mi taboret na głowie. Potem kopnął mnie i krzyknął do zomowców, którzy się temu przyglądali: „Zabierać go, dajcie mu do zrozumienia, po co tu przyszedł”. Jeden milicjant złapał mnie za ręce, drugi za nogi, a trzeci bił. Tak bili mnie i wlekli po schodach na sam dół, gdzie były cele. Potem zakrwawionego wrzucili mnie do celi jak worek żyta. Koledzy mnie nie poznali. Wypuścili nas po trzech dniach.

Wiem, że mimo tych przeżyć kontynuował Pan nielegalną działalność. Proszę o tym opowiedzieć.

Już w stanie wojennym z kilkoma kolegami stworzyliśmy grupę, którą nazywaliśmy „szóstka”. Inicjatorami byłem ja i Edward Fiałkowski, a w tej



Bydlin, listopad 1988.
Uroczysta msza przy mogile
legionistów poległych
w bitwie pod Krzywopłotami.

grupie byli jeszcze Marian Barczyk i Stasiu Gil, a przez jakiś czas także Adam Giera i Józek Strojny. Takim chyba największym zadaniem było organizowanie papieru z kluczewskiej papierni na potrzeby Regionu Śląsko-Dąbrowskiego podziemnej Solidarności oraz dla Solidarności w Nowej Hucie, gdzie odbiorcą był Mieczysław Gil. Potem na tym papierze były drukowane ulotki i cała bibuła. Organizacja takiego transportu była sporym przedsięwzięciem, przecież poza robotnikami, którzy załatwiali papier trzeba było jakoś ugadać strażników na bramie, potem zorganizować transport na miejscu, a później zorganizować transport papieru na Śląsk i do Krakowa. Załatwiliśmy to z ludźmi, którzy zawozili warzywa z okolic Żarnowca na targ w Będzinie, że pod warzywami będą przewozić ten papier. Poza tym dalej kolportowałem w zakładzie ulotki Solidarności, jeździłem na nielegalne spotkania Solidarności tu na miejscu i w regionie. Jeszcze przed stanem wojennym, w 1980 roku zaczęliśmy organizować uroczystości na cmentarzu w Bydlinie w rocznicę bitwy pod Krzywopłotami. Pamiętam, że z tym pomysłem wyszedł Marian Barczyk. Przyszedł do mnie do komisji zakładowej i powiedział, że to trzeba zrobić w tym roku. Mówił, że nie ma na co czekać, bo jak nie zrobimy tego teraz, to potem może się okazać, że nie będzie to możliwe do wykonania. I to chwyciło. Przyjechała cała masa ludzi z Olkusza i powiatu. Potem, już po wprowadzeniu stanu wojennego, z roku na rok przyjeżdżało na te uroczystości coraz więcej ludzi z całej Polski. To był taki dowód, że Solidarność żyje. Co roku 16 grudnia jeździliśmy pod kopalnię Wujek, żeby złożyć kwiaty. Prócz tych wymienionych działań była jeszcze jedna, najbardziej zagrożona więzieniem, czyli palenie trybun przed 1 maja w niektórych gminach powiatu olkuskiego, gdzie mieliśmy kontakt z działaczami Solidarności. Ale esbecja dalej miała na mnie oko. Jak policzyłem, to zostałem 24 razy zatrzymany na 48 godzin. Czyli bez żadnego wyroku przesiedziałem w areszcie 48 dni.

Ale byłem bardzo ostrożny i nie znaleźli na mnie żadnego haka, za który mogliby mnie wsadzić. Pamiętam, jak Marian Barczyk mówił mi: „Chłopie, jak pójdziesz siedzieć, to nic nie zrobisz. Nam nie są potrzebni tacy, którzy siedzą. Ja sam siedziałem i wiem, co to znaczy. Jak cię zamkną, to, kto się zajmie twoją rodziną i działalnością? Masz tak robić i słuchać mnie, żeby nie trafić do więzienia”. No i jakoś mi się udało.

Dziękuję za rozmowę

STARALIŚMY SIĘ ŻYĆ Z GODNOŚCIĄ

Z MARIĄ JĘDRYSIK WYWIAD PRZEPROWADZIŁA
MARTA WIEKIERA-MICHAU

Czy może Pani opowiedzieć, jak zaczynała się rodzic „Solidarność”? Jak pojawiała się w polskiej i olkuskiej rzeczywistości, jak Pani osobiście się zetknęła z tym ruchem i zaczęła w nim działać?

W 1980 roku zatrudniona byłem w Dziale Technologii Olkuskiej Fabryki Naczyn Emaliowanych. Powoli zaczęłam dostrzegać zmiany w zachowaniach ludzi, widziałam jakby większą odwagę w wyrażaniu swoich opinii czy poglądów. Jest dla mnie pewne, że zaczęło się to po pamiętnej wizycie Ojca Świętego Jana Pawła II w Polsce. Sierpień, czas strajków na Wybrzeżu przeżyaliśmy bardzo mocno.

Po 31 sierpnia 1980 roku w bardzo szybkim tempie zaczęły powstawać struktury „Solidarności” w największych zakładach pracy w Polsce, również i w moim zakładzie. Pierwsze spotkanie odbyło się na jednym z wydziałów. Uczestniczyłam w tym spotkaniu wraz z paroma jeszcze osobami z Technolo-

gii. Tam zdecydowaliśmy, że trzeba powołać związek „Solidarność”. Żeby się dowiedzieć, jak to zrobić, kilka osób pojechało do Lecha Wałęsy do Gdańska. Pamiętam, że pojechali tam Włodek Szklarek, Jasiu Jurek, Gerard Barczyk, Wiesiek Karkos, Waldek Kosmala, Andrzej Stach i Bożena Ściążko. Wrócili oni zadowoleni z rozmów jakie odbyli m.in. z Lechem Wałęsą. Lech Wałęsa zaprosił ich na mające się odbyć nazajutrz zebranie Komisji Krajowej. Tam nasi koledzy mieli okazję poznać legendarne postaci „Solidarności” – Andrzeja Gwiazdę, Annę Walentynowicz, Jana Rulewskiego i innych. Zazdrościliśmy Jasiowi Jurkowi, że mieszkał w jednym pokoju w hotelu z Janem Rulewskim. Bardzo trudno opisać atmosferę tych dni, atmosferę radości, dumy i nadziei na lepsze jutro. Szybko powstał Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność”, w skład którego weszli m.in. wyżej wymienieni uczestnicy wyjazdu do Gdańska. Przewodniczącym Komitetu Założycielskiego został Jan Jurek, a zastępcą Andrzej Stach.

Jak dalej rozwijała się „Solidarność” w OFNE?

W ciągu paru miesięcy do „Solidarności” wstąpiło kilka tysięcy pracowników fabryki, powstały struktury wydziałowe i zaczęto przygotowywać się do wyborów władz związkowych. Związek natychmiast przystąpił do działalności. Jednym z większych przedsięwzięć była organizacja zabawy noworocznej dla dzieci na wniosek pracownic, gdyż od lat takich zabaw w OFNE nie organizowano w przeciwieństwie do wielu innych zakładów. Byłam współorganizatorem wspaniałej zabawy z mikołajkowymi paczkami ku radości dzieci. W lutym 1981 roku odbyło się walne zebranie delegatów, w trakcie którego wybrano ponad trzydziestoosobową Komisję Zakładową i Prezydium Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”. W skład prezydium weszli: Mieczysław Miska, Jan Jurek, Janusz Koćma, Bożena Ściążko i ja. Zajmowaliśmy się bardzo różnymi sprawami, najczęściej pracowniczymi, próbując nadrobić zaniedbania z wielu lat i pomóc pracownikom. Jednak to, co działo się w Polsce, miało bardzo duży wpływ i na naszą działalność. Szczególnie utkwily mi w pamięci przygotowania do ogólnopolskiego strajku generalnego w związku z tzw. wydarzeniami bydgoskimi. Nie było nam łatwo, sytuacja w Polsce była bardzo napięta, czuliśmy wielką odpowiedzialność za te kilka tysięcy pracowników. To my odpowiadaliśmy za bezpieczeństwo tych ludzi podczas planowanego strajku – za to, żeby mieli co jeść, mieli się gdzie umyć i spać. Pełniliśmy całodobowe dyżury, przygotowywaliśmy się do ochrony zakładu, obawialiśmy się, żeby sabotażyści nie zrobili czegoś. Pomimo braku doświadczenia dobrze przygotowaliśmy się do strajku, ale cieszyliśmy się, kiedy Lech Wałęsa odwołał go.

Do najważniejszych dni w historii „Solidarności” Olkuskiej Fabryki Naczyni Emaliowanych należą 17 i 18 października 1981 roku. Jako członek Prezydium Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” miałam szczęście być w centrum tych wydarzeń, a co więcej – być współautorem uroczystości, które odbyły się w tych dniach.

We wrześniu 1981 dowiedzieliśmy się, że zakład nasz wizytować będzie Ordynariusz Kielecki Ksiądz Biskup Stanisław Szymecki. Jakiej rangi było to wydarzenie może obrazować to, że jeszcze dwa lata wcześniej w czasie wizyty Ojca Świętego Jana Pawła II w naszej Ojczyźnie członkowie egzekutywy zakładowej, czyli zakładowego organu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej chodzili pod domami członków partii i sprawdzali, kto z nich udekorował okna. Ci, którzy „ośmielili się” to zrobić wzywani byli „na dywanik” do I sekretarza Komitetu Zakładowego PZPR.

Ponieważ szykowaliśmy się już wówczas do poświęcenia sztandaru „Solidarności” uznaliśmy, że wielkim zaszczytem dla nas, członków „Solidarności”, byłoby poświęcenie go przez księdza biskupa. Pewnego dnia przybyli na rozmowę z dyrekcją OFNE i z nami ksiądz proboszcz Lucjan Czechowski i ksiądz Henryk Witczyk. Wstępnie omówiliśmy program wizyty oraz ustaliliśmy, że w dzień po wizycie odbędzie się na rynku olkuskim uroczysta msza święta i poświęcenie sztandaru. Gerard Barczyk – członek Komisji Zakładowej – zaproponował, aby postawić przed zakładem kilkumetrowy metalowy krzyż, a pod nim umieścić pamiątkowe tablice. Krzyż i tablice wykonane zostały w niewiarygodnym wręcz tempie przez pracowników OFNE. Przygotowania do sobotniej wizyty nadzorowali przewodniczący Mieczysław Miska i jego zastępca Janek Jurek, ja natomiast odpowiedzialna byłam za przygotowanie Mszy Świętej i poświęcenie sztandaru. W przygotowaniach brało udział wielu członków zakładowej „Solidarności”.

Ksiądz biskup Stanisław Szymecki przybył z wizytą do naszego zakładu planowo w sobotę roboczą 17 października. Ksiądz biskup odwiedził wszystkie wydziały OFNE, spotykając się i rozmawiając serdecznie z pracownikami. Nie da się wyrazić słowami atmosfery tych spotkań, radości, wzruszenia i łez w oczach robotników. Następnie ksiądz biskup poświęcił postawiony przed biurowcem krzyż.

Następnego dnia, w niedzielę osiemnastego października, odbyła się na olkuskim rynku uroczysta Msza Święta, w trakcie której ksiądz biskup Stanisław Szymecki poświęcił sztandar „Solidarności” OFNE. Rynek wypełniony był po brzegi wiernymi. Byliśmy wzruszeni, sztandar stał się dla nas czymś bardzo ważnym. Po Mszy Św. jej uczestnicy przeszli ulicami miasta



Wizyta Ks. biskupa Szymeckiego w OFNE
17 października 1981.
Od lewej stoją: Janusz Koćma, ks. Władysław
Wójcik, Maria Jędrzyk, Jan Jurek, ks. biskup
Stanisław Szymecki, Gerard Barczyk, Mieczysław
Miska, ks. proboszcz Lucjan Czechowski,
Bożena Ściążko, Wiesław Cieśla.

do fabryki. Tam, przed budynkiem biurowca, sztandar został uroczysto przekazany członkom Prezydium KZ NSZZ „Solidarność”.

Te dwa dni były pięknym świętem. Pamiętam szczególną atmosferę przyjaźni i życzliwości między ludźmi nawet o różnych poglądach. Nikt z nas nie przypuszczał wtedy, że dwa miesiące później „władza” będzie strzelać do robotników, a nasi koledzy będą siedzieli w więzieniach. Pozostał jednak krzyż, który dla nas, działaczy „Solidarności”, był symbolem wolności. Po ogłoszeniu stanu wojennego, trzynastego każdego miesiąca paliliśmy pod nim znicze lub kładli wiązanki kwiatów.

Jak wyglądało wprowadzenie stanu wojennego?

W nocy z 12 na 13 grudnia obudził mnie hałas, krzyki, walenie w drzwi. W pierwszej chwili nie wiedziałam co się stało. Dopiero jak zobaczyłam zbiegających po schodach milicjantów uświadomiłam sobie, że stało się coś niedobrego. Wybiegłam wraz z rodzicami i innymi sąsiadami na klatkę schodową. Na drugim piętrze mieszkał Stasiu Gil, przewodniczący Miejskiej Komisji Koordynacyjnej „Solidarność”. Okazało się, że milicjanci wyłamali drzwi jego mieszkania chcąc go internować. Zobaczyliśmy roztrzęsioną żonę Staszka Marysię i ich trzech zapłakanych kilkuletnich synów stojących boso

w piżamach w przedpokoju. Stasiu był wówczas w hotelu robotniczym OPB na strajku rolników indywidualnych. Nie wiedzieliśmy, że wprowadzono stan wojenny, myśleliśmy, że akcja jest związana ze strajkiem rolników, choć zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że jest to poważna akcja, ponieważ wszyscy sąsiedzi mieli wyłączone telefony. Jak się okazało milicja spacyfikowała strajk rolników i wszystkich strajkujących wywieziono do aresztu w Będzinie. Moja mama, mój wujek Mieczysław Piętaś i dyrektor OFNE Wiesław Cieśla poszli w nocy do przewodniczącego Mietka Miski, żeby go ostrzec i zabrawszy go z sobą szli w kierunku hotelu OPB, akurat w czasie kiedy wyprowadzano strajkujących i ładowano ich do samochodów, tak więc byli świadkami akcji. Część strajkujących wypuszczono w poniedziałek, a część została internowana, m.in. mój sąsiad Stasiu Gil. Najbardziej okrutne w tym było to, że rodziny internowanych dopiero miesiąc później dowiedziały się, gdzie ich mężowie czy synowie przebywają i że żyją. Przez miesiąc co parę dni Marysia jechała do Katowic i wystawała na mrozie pod Komendą Wojewódzką z nadzieją, że się dowie, gdzie jest jej mąż. Ja wraz z rodziną byliśmy codziennymi gośćmi Marysi Gilowej. Przychodzili również inni znajomi, aby ją wesprzeć.

Tej nocy, to już było ok. godziny 2 w nocy, nie wiedząc co się dzieje, poszłam spać do znajomych. Dopiero rano dowiedziałam się, że władza ogłosiła stan wojenny. Rano szłam do siostry, po drodze spotkałam Piotra Wiekierę. Padliśmy sobie w ramiona z radości, że nas nie pozamykali. Piotr powiedział mi, że mamy spotkać się na parafii u jednego z księży. Poszłam tam później, było już kilkanaście osób. Wymienialiśmy się informacjami kogo zamknęli, a kto jest. Nie wiedzieliśmy co się stało z tymi naszymi kolegami, którzy zostali zabrani z domów przez milicję. Byliśmy przestraszeni, ale nie załamani. Siedzieliśmy do późna, ksiądz akurat przywiózł wałówkę od mamy, więc nawet mieliśmy co jeść.

Czy w zakładzie pracy coś się działo po ogłoszeniu stanu wojennego?

Czternastego grudnia do naszej siedziby wkroczył komisarz. Protokolarnie przekazywaliśmy przedstawicielowi kancelarii tajnej OFNE nasze dokumenty i inne materiały. Część rzeczy, m.in. książki udało nam się wynieść z zakładu. Sztandar już trzynastego grudnia nasi koledzy Tadeusz Gumółka i Waledek Kosmala wynieśli z zakładu i ukrywali w mieszkaniu prywatnym. Jednak i tam nadal groziło mu niebezpieczeństwo. Dzięki pomocy księdza proboszcza Stanisława Gajewskiego został on jednak wywieziony z miasta w bezpieczne miejsce. Sztandar powrócił do OFNE po ponownej legalizacji „Solidarności”. Po przekazaniu dokumentów ja i Janek Jurek musieliśmy iść na SB na przesłuchanie, pozostali trzej członkowie prezydium przesłuchiwanie byli

13 grudnia. Mnie SB wypuściła, Janek natomiast został internowany i wrócił do nas dopiero po trzech miesiącach. Następnym kontaktem ze Służbą Bezpieczeństwa miałam zaraz po 16 grudnia 1981, kiedy to zabito strajkujących górników z kopalni „Wujek”. Ktoś doniósł, co ja na ten temat mówię i zostałam z Bożeną Ściążko wezwana do gabinetu dyrektora, w którym zamiast dyrektora był szef SB. W ostrych słowach i podniesionym głosem groził nam, że jeśli chcemy spędzić święta w domu to mamy się „zamknąć”. Ja dalej działałam, tylko bardziej uważałam do kogo co mówię.

Działalność „Solidarności” nigdy jednak nie ustała. Od razu w grudniu zbieraliśmy na wszystkich wydziałach pieniądze na pomoc dla rodzin internowanych kolegów. Tak się złożyło, że w pierwszych paru miesiącach z całego prezydium zostałam sama. Jasiu był internowany, pozostali poszli na zaległe urlopy. Na szczęście uaktywnili się członkowie Komisji Zakładowej, a szczególnie Tadek Gumółka i Leszek Konarski, z którymi działałam do czasu Wolnej Polski.

Na czym polegała działalność opozycyjna po zdelegalizowaniu „Solidarności”?

Po wprowadzeniu stanu wojennego wielu z nas, nie tylko z fabryki, ale i z innych zakładów, nie pogodziło się z delegalizacją „Solidarności”. Robiliśmy, co było w naszej mocy, aby okazać tę niezgodę. Już w pierwszych dniach stanu wojennego zaczęliśmy działać przede wszystkim niosąc pomoc rodzinom internowanych. Wcześniej znałam tylko paru działaczy z innych zakładów. Któregoś dnia poszliśmy z Piotrem Wiekierą do Czeška Robakowskiego i tam poznałam chłopaków z ZGH Bolesław: Józka Strojnego, Czeška Robakowskiego, Ryśka Kuliga, Zygmunta Walczewskiego. Od tego czasu zaczęliśmy się spotykać i razem działać. W tym gronie byli także Maria Hensoldt, Tadek Gumółka, Leszek Konarski i inni. Ludzi zaangażowanych było oczywiście dużo więcej, nie sposób wszystkich wymienić. Spotykaliśmy się u ks. Henryka Witczyka, a także m.in. u mnie, u Zosi i Czeška Robakowskich, u Marysi i Stasia Gilów i u Asi i Mietka Piętaków, omawiając sytuację w kraju oraz ustalając organizację kolejnych naszych działań.

Ostoją naszą w tamtych czasach był Kościół. Księża bardzo nas wspierali moralnie, a rodziny internowanych finansowo. Byli to ks. proboszcz Lucjan Czechowski, ks. proboszcz Stanisław Gajewski, później ks. proboszcz Stefan Rogula i ks. Marek Szelaąg, a przede wszystkim ksiądz Henryk Witczyk, który był naszym kapelanem i przewodnikiem. Czym się zajmowaliśmy? Rozprowadzaliśmy nielegalne wydawnictwa, organizowaliśmy uroczystości patriotyczne, na które często zapraszaliśmy znanych w kraju działaczy.

Gościłam w swoim domu m.in. Andrzeja Rozpłochowskiego i Leszka Moczulskiego – szefa KPN-u. Przez wszystkie te lata organizowaliśmy msze w pierwszą niedzielę po 11 listopada w Bydlinie, czcząc w ten sposób bitwę pod Krzywopłotami i rocznicę odzyskania niepodległości. Wydawnictwa czytałam i przekazywałam dalej, natomiast z pasją zbierałam nielegalne znaczki pocztowe podziemnej „Solidarności”. Były to znaczki robione w obozach internowania, ale i znaczki wykonane profesjonalnie. Dziesięć lat temu przekazałam moje zbiory (kilka klaserów) Powiatowej i Miejskiej Bibliotece Publicznej.

Jak władza reagowała na Waszą działalność?

Atmosfera stanu wojennego była przygnębiająca. My, działacze zdelegalizowanej „Solidarności” byliśmy szykanowani. Wzywano nas na przesłuchania, robiono rewizje, aresztowano i internowano. Chłopaków z ZGH internowano w maju po tym, jak pojechali złożyć wieniec pod kopalnię „Wujek”. Mnie „oszczędzono” aż do 30 sierpnia 1982, kiedy to z samego rana milicjanci przeprowadzili u mnie rewizję i pomimo, że nic nie znaleźli załadowali mnie do „suki” milicyjnej i zawieźli na komendę.



VI Pielgrzymka ludzi pracy do Częstochowy, wrzesień 1988

LUDZKA MISJA
 MŁUCHA ODPWIEDZIAŁ
 02.1.83

Nazwisko: Jadyszka Maria
 imię: Olkusz
 adres: Lipa Mają

Data: 25.04.1983 r.
 Termin data: 24.04.1983 r.

WEZWANIE
 Wzwanie na przeprowadzenie do siedziby Służby Bezpieczeństwa w Olkuszu.

W dniu 23.04.1983 r. o godz. 15.30 w lokalu K.R.M.O. przy ul. Lipa Mają 66

w charakterze: świadka
 w sprawie: SPRAWA UCIEKOWA

Wydział: Olkuski
 Wzwanie: Olkuski

Nr 15, Działanie Nr 1, Wzrost, Data: 1983/05

Nazwisko: Jadyszka Maria
 imię: Olkusz
 adres: Lipa Mają

Data: 25.04.1983 r.
 Termin data: 24.04.1983 r.

WEZWANIE
 Wzwanie na przeprowadzenie do siedziby Służby Bezpieczeństwa w Olkuszu.

W dniu 23.04.1983 r. o godz. 15.30 w lokalu K.R.M.O. przy ul. Lipa Mają 66

w charakterze: świadka
 w sprawie: SPRAWA UCIEKOWA

Wydział: Olkuski
 Wzwanie: Olkuski

Nr 15, Działanie Nr 1, Wzrost, Data: 1983/05

Wezwania na przesłuchania do siedziby Służby Bezpieczeństwa w Olkuszu.

Tam bez żadnego przesłuchania zostałam aresztowana na 48 godzin. Wraz ze mną w areszcie przebywali rolnicy i jeden działacz z Huty Katowice. Byłam jedyną kobietą z Olkusza, która siedziała w areszcie.

Drugi raz rewizję miałam przed 1 maja 1983. Wtedy to podjechały na podwórko dwa samochody, jedna ekipa do mnie a druga do Stasia Gila. Byli to funkcjonariusze SB z Katowic. Nie aresztowano mnie, jak niektórych moich kolegów, bo szczęśliwie nie było mnie w domu, tak więc znam to z opowieści moich rodziców i siostry. Zostawiono dla mnie wezwanie na przesłuchanie, ale ponieważ zostałam ostrzeżona wróciłam do domu dopiero 2 maja. Byłam – podobnie jak moi koledzy $\frac{3}{4}$ wielokrotnie przesłuchiwana przez Służbę Bezpieczeństwa. Pytano mnie o różne rzeczy w zależności od tego co akurat robiliśmy, np. a kto zamówił mszę, a kto co robi, natomiast za każdym razem pytano mnie gdzie jest sztandar „Solidarności” OFNE.

W co szczególnie angażowała się Pani po zakończeniu stanu wojennego?

Bardzo duże znaczenie miały dla mnie wtedy pielgrzymki ludzi pracy na Jasną Górę. Pierwsza pielgrzymka „Solidarności”, zainicjowana przez księdza Jerzego Popiełuszkę, odbyła się w 1983 roku. Otrzymaliśmy mylną informację, że na Jasnej Górze odbędzie się spotkanie działaczy „Solidarności”, którzy byli internowani. Pojechał wówczas do Częstochowy Staszek Gil, szef olkuskiej Solidarności, który był internowany od 13 grudnia 1981 do czerwca następnego roku. W roku 1984 ze Staszkiem pojechały Maria Hensoldt i Ewa Pięta. Po ich powrocie spotkaliśmy się w gronie działaczy,

opowieściom nie było końca. Przynależałam sobie wtedy, że w następnym roku już na pewno pojedę. I tak też się stało. Niestety nie było już z nami księdza Jerzego, kapłana-męczennika zamordowanego przez aparat bezpieczeństwa PRL. Bardzo przeżywałam jego śmierć, kilka osób z Olkusza pojechało na pogrzeb. Dla uczczenia postaci śp. ks. Jerzego, z inicjatywy ks. Henryka Witczyka już na początku listopada zamieściliśmy pamiątkową tablicę pod trzema krzyżami koło kościoła św. Andrzeja Apostoła.

W 1985 do Częstochowy na pielgrzymkę pojechało nas około 50 osób. Tadek Gumółka, jeden z najaktywniejszych w stanie wojennym, pracując na stanowisku kierownika zakładowej kotłowni, załatwił za darmo transport. Poszedł do dyrektora i powiedział, że jego pracownicy pracują w ruchu ciągłym, i należy im się od czasu do czasu odpoczynek, w związku z czym prosi o autokar aby mogli pojechać na wycieczkę. I tak, „za przyzwoleniem dyrekcji i partii”, pojechaliśmy na pielgrzymkę ludzi pracy. Oczywiście pojechali pracownicy kotłowni (też członkowie „Solidarności”), ale zabraliśmy się i my, działacze „Solidarności”.

Było to niezwykle wydarzenie. U stóp Jasnej Góry – Wolna Polska. Kto tego nie przeżył, nie potrafi wyobrazić sobie naszej radości, naszego wzruszenia i poczucia wspólnoty. I tak przez 20 kolejnych lat do 2005 jeździłam na pielgrzymki – organizowane najpierw przez Tadeka Gumółkę, a później przez przewodniczącego Leszka Ruska. Zawsze z tym samym zakładem, choć już nie jako jego pracownik. Bez względu na inne moje zajęcia, bez względu na pogodę, niejednokrotnie zimną i deszczową. Najważniejszy był wyjazd do Częstochowy. Zawsze jeździł z nami ks. proboszcz parafii pw. Św. Maksymiliana Stanisław Gajewski lub wyznaczony przez niego ksiądz wikariusz.

Wraz z historią zmieniały się pielgrzymki. Do 1988 roku pielgrzymki, oprócz wymiaru religijnego, były patriotycznymi manifestacjami. Dziesiątki tysięcy ludzi z całej Polski. Z transparentami, witający się gestem zwycięstwa – znakiem V. Wśród uczestników wielu znanych działaczy, na czele z Lechem Wałęsą. Po mszy św. długo staliśmy na dziedzińcu czekając na niego. We wszystkich pielgrzymkach uczestniczyła matka kapelana „Solidarności”, Pani Marianna Popiełuszko. Oklaskami wyrażaliśmy wielki szacunek dla niej. Co roku byliśmy bardzo serdecznie witani przez przeora Jasnej Góry. Ojcowie Paulini bardzo wyraźnie mówili, co sądzą o komunizmie. Czuliśmy, że cieszy ich nasze pielgrzymowanie. Msza św. uroczysta zawsze z udziałem kapelana ludzi pracy, księdza arcybiskupa Tadeusza Gocłowskiego. Słowa Ojca Świętego skierowane do nas. Wiedzieliśmy, że Ojciec Święty był z nami, z „Solidarnością”. Wiedzieliśmy, że warto walczyć, nie poddawać

się apatii i rezygnacji. Przeżywalismy chwile wielkie, pełne patriotyzmu, i chwile zabawne. Wiadomo, że sztandary „Solidarności” były w tych latach pochowane, dlatego przywożone były transparenty. Całe mury poobwieszane były transparentami. By wymienić kilka z nich: „STOCZNIOWCY GDAŃSCY ZAWSZE WIERNI BOGU I OJCZYŹNIE”, „MARYJO BŁOGOSŁAW ŚWIAT PRACY I NSZZ SOLIDARNOŚĆ”, „MATKO SOLIDARNOŚCI WSPIERAJ WALCZĄCYCH HUTNIKÓW – DUSZPASTERSTWO HUTNIKÓW NOWA HUTA”, „O MATKO NASZA W TOBIE CAŁA NADZIEJA”. I z tych antykomunistycznych: „MIAŁA POLSKA WROGÓW WIELU, ALE NIGDY GORSZEGO OD PZPR-U”, „SPRAWIŁEŚ, ŻE ŁOTR SIĘ NAWRÓCIŁ, UCZYŃ TO PANIE JESZCZE RAZ”, „KOMUNIZM IDEOLOGIA SZATANA I SŁUG JEGO – ZDRAJCÓW BOGA I OJCZYŹNY”, „O KRÓLOWO NASZA LITWY I KORONY – POMÓŻ NAM PRZEPĘDZIĆ WATAHY CZERWONE”.

Pod koniec lat osiemdziesiątych – nie pamiętam już, który to był rok – po zakończeniu uroczystości wyszliśmy w pochodzie na aleje z manifestacją. Wołaliśmy do milicjantów „chodźcie z nami, tu nie biją!”. Widzieliśmy radość i poparcie dla nas mieszkańców Częstochowy. Atmosfera pielgrzymek stanowiła odbicie aktualnej sytuacji politycznej w kraju. Od 1989 roku jeździliśmy już „legalnie”, razem ze sztandarem, który przez ponad 7 lat był ukrywany w klasztorze w Czernej.

Czasy te były ciężkie, ale i ciekawe. Pomimo braku lub małej nadziei na upadek komunizmu staraliśmy się żyć z godnością. Aż przyszedł rok 1989 i doczekaliśmy się zmiany ustroju.

Tworzenie na nowo struktur „Solidarności” było elementem tego przełomu?

Już na początku roku powstały Komisje Zakładowe „Solidarności” – jawne, choć jeszcze nielegalne w ZGH „Bolesław” i w OFNE. Pracowałam wówczas w Zakładzie Ciepłym nr 5 w Olkuszu i tam 2 marca 1989 utworzyliśmy NSZZ „Solidarność”, ja zostałam przewodniczącą Komitetu Założycielskiego. Dzień później ukonstytuowała się 10-osobowa Międzyzakładowa Komisja Organizacyjna NSZZ „Solidarność” Ziemi Olkuskiej, w składzie której i ja się znalazłam. Równocześnie odbywały się rozmowy „Okrągłego stołu”, w pracach jednej z podkomisji brał udział Czesiek Robakowski. 17 kwietnia 1989 NSZZ „Solidarność” został z powrotem zalegalizowany. W tym czasie w każdej miejscowości powstawały Komitety Obywatelskie. Pamiętam, że Adam Giera z Ewą Klich jeździli w teren i pomagali w ich tworzeniu. Pamiętam pierwsze zebranie Komitetu Obywatelskiego w Olkuszu, które

zwołał Adam Giera w salce katechetycznej przy kościele. Brało w nim udział kilkadziesiąt osób z różnych środowisk. Liderami byli Adam Giera, Ewa Klich, a także Leszek Konarski i Piotr Wiekiera. Pierwszym zadaniem było przygotowanie do wyborów kontraktowych 4 czerwca 1989. Siedzibę mieliśmy w bloku przy ul. Mickiewicza, w której to dyżurowała z Marią Hensoldt prawie codziennie. Posłami ziemi olkuskiej zostali Zbigniew Drela i Czesiek Robakowski. Rok później odbyły się wybory samorządowe. Na 32 radnych aż 31 było z Komitetu Obywatelskiego. NSZZ „Solidarność” rozpoczął swoją statutową legalną działalność.

Dziękuję Pani za podzielenie się tymi wspomnieniami.

Znaczkę Poczty Podziemnej z kolekcji Marii Jędrzyk.
Kolekcja znajduje się obecnie w Powiatowej i Miejskiej
Bibliotece Publicznej w Olkuszu.



TO MY, SIEDZĄC W WIĘZIENIU, BYLIŚMY BARDZIEJ WOLNI

Z RYSZARDEM KULIGIEM WYWIAD
PRZEPROWADZIŁ TOMASZ SZYGULSKI

Jak zaczęła się Pańska historia z „Solidarnością”?

W 1980 roku wysłali mnie z pracy na szkolenie diagnostów do Radomia. Na kursie przebywało kilkanaście osób z całego kraju. Oglądaliśmy telewizję i dowiedzieliśmy się, że strajki wybuchają w coraz to innych zakładach. Ciekawy byłem, czy usłyszę coś o KGH. Po powrocie dowiedziałem się, że coś się organizuje, dotarło to do starych związków i do dyrekcji, to postanowili przeszkodzić. Wybrali „delegatów” z każdego wydziału Zakładu i zaprosili nas na spotkanie. Nie wiedzieliśmy w jakiej sprawie. I ku ogólnemu zdziwieniu ogłaszają, że przewodniczący Związku poda się do dymisji, bo coraz większe niepokoje, więc proponują, aby z nas „delegatów” wybrać nowego przewodniczącego. Rozglądam się, wszyscy spuścili głowy – zapadła cisza. Pytają jak będzie, może zaczniemy proponować kandydatów. Ja wtedy wstałem i powiedziałem, że nie będę brać udziału w takiej farsie, ja wychodzę. Wyszedłem, a za mną wyszli wszyscy. Na wydziałach zaczęliśmy się organizować. Doszło do spotkania, w którym powołaliśmy komitet założycielski NSZZ „Solidarność” i spisaliśmy pierwsze postulaty. Zbliżała się Barbórka, były przydzielane talony na samochody. Dotychczas przydzielano je na wydziałach według uznania tzw. Kolektywu Wydziałowego. Górnicy mieli dość tego i zaproponowaliśmy losowanie na równych prawach dla wszystkich. Dziękowano nam za to.

Jaką czuło się wtedy atmosferę?

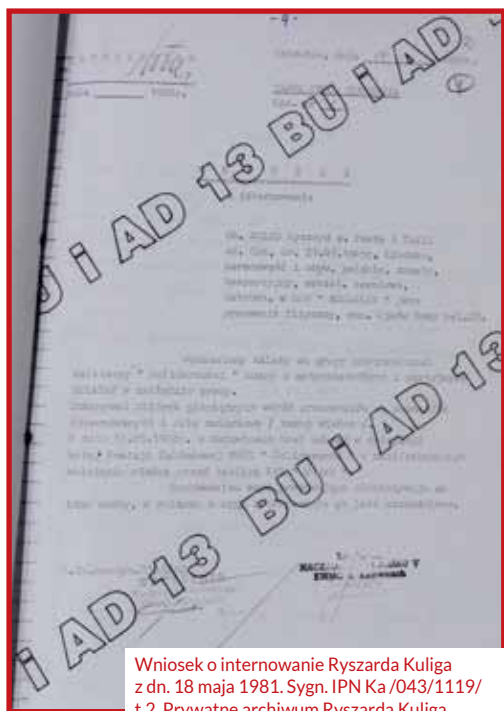
Przede wszystkim, że zaczynało się o wszystkim mówić. Czuło się większą wolność słowa. Ja dopiero w 1980 roku, jak rodziła się Solidarność, dowiedziałem się o Katyniu. Wcześniej nic się o tym nie mówiło. Ani

w szkole, ani między znajomymi. Dzięki „Solidarności”, ludzie bardziej otwierali się na rozmowę i dyskusję.

Jak Pan pamięta wprowadzenie stanu wojennego?

13 grudnia przebudziliśmy się rano, grała tylko muzyka w radio i usłyszeliśmy komunikat. Bardzo szybko się ubraliśmy i pojechaliśmy z żoną do zakładu pracy. Przecież wszystkie dokumenty, sztandar trzeba zabezpieczyć. Dziwne było, że z trzydziestu członków Komisji Zakładowej przyjechało tylko pięciu. Zaczęliśmy wszystko porządkować, a sztandar został wywieziony i ukryty. Wtedy też z żoną postanowiliśmy zobaczyć, co dzieje się na Śląsku. W Dąbrowie Górniczej cisza, pusto, nie widać milicji ani wojska. Dopiero następnego dnia wszystko się zaczęło. Do Komisji Zakładowej zjechała się SB i milicja. Wszystkich zgromadzili w budynku i zaczęli przesłuchiwać, w tym moją żonę (władze związku). Na drugi dzień wywieźli osoby przesłuchiwane do Sądu i oskarżyli o niezaprzeszanie działalności związkowej. Sąd uchylił oskarżenie SB i zwolnił osoby przesłuchiwane. Trochę się dziwiłem, że mnie wtedy zostawili w spokoju, ale dzisiaj wiem z dokumentów IPN-u, że miałem nad sobą dwunastu „opiekunów”, czyli osób, które na mnie donosiły. Tak samo z tych dokumentów dowiedziałem się, że niektórzy koledzy, którzy najgłośniejszy krzyczyli o „Solidarności” i walce, to donosili.





Wniosek o internowanie Ryszarda Kuliga z dn. 18 maja 1981. Sygn. IPN Ka /043/1119/ t.2. Prywatne archiwum Ryszarda Kuliga.

We wniosku o internowanie czytamy: „Wymieniony należy do grupy ekstremalnych działaczy „Solidarności” znany z antypaństwowych i partyjnych działań w zakładzie pracy (...) Zachowaniem swym prowokująco oddziałuje na inne osoby, w związku z czym internowanie go jest uzasadnione”.

Zatrzymali mnie 16 maja 1982 roku. Wcześniej zbieraliśmy różne składki dla pomocy innym internowanym. Jeździliśmy również do Nowej Huty na te słynne msze za ojczyznę i tam zawoziliśmy pieniądze. Złapali mnie i innych kolegów podczas składania wieńca pod kopalnią „Wujek”. Minęło pięć miesięcy od tamtych wyda-

rzeń, więc z kolegami postanowiliśmy pojechać i uczcić pamięć zamordowanych kolegów. Zaparkowaliśmy samochód między blokami niedaleko kopalni, poskładaliśmy wieniec, który dla bezpieczeństwa był w częściach i złożyliśmy wieniec pod bramą kopalni. Wtedy obstawiła nas milicja, aresztowała i zapakowała do suk. Zawieźli nas na komendę wojewódzką. Cała komenda cieszyła się, że złapali również Bujaka, ale jak później się okazało, nie Bujaka z Solidarności, tylko Adama Bujaka, fotografa! Zamknęli mnie razem z asystentem UŚ z wydziału fizyki, który przyjechał z petycją do SB, aby uwolnili dziekana wydziału, bo groziło zamknięcie wydziału, tak że i on dołączył do dziekana. Cella była 3 osobowa, siedziało w niej trzech drobnych złodziejaszków. Musieliśmy się zmieścić między dwiema pryzkami.

Na drugi dzień przesłuchanie przez trzech funkcjonariuszy. To była taka metoda, że pierwszy przesłuchujący był nerwusem, groził że pobije, krzyczał. Drugi funkcjonariusz już łagodny, przekonywał, że niech Pan powie, że chcą dobrze, że muszę coś powiedzieć bo przecież mnie zatrzymali! No to im powiedziałem, że skoro mnie zatrzymaliście, to zapewne wiecie dlaczego, więc nie będę nic mówić. Trzeci funkcjonariusz to robotnik. Mówi, że on też był robotnikiem i widział co się dzieje. Że dyrekcja i władza nas gnębiła, kierow-

nictwo nas wykorzystuje, a my nic nie mamy! I dlatego tutaj on jest, że chce pomóc. Powiedziałem, że wyuczyłem się jednego zawodu i nie zamierzam go zmieniać, a jakbym miał z wami współpracować, to wolałbym się powieścić. I dajcie mi już spokój bo jestem chory i mam gorączkę. I to jest ciekawa historia. Jak wróciłem z internowania to zachorowałem, więc poszedłem do lekarza. Chcę wyciągnąć kartę zdrowia, a tu jej nie ma! I nie zorientowałem się o co chodzi, ale po dwóch latach karta wróciła, na SB była. Zabrali kartę kiedy powiedziałem im, że jestem chory. Złapać mnie chcieli, że skoro jestem chory to zapewne na zwolnieniu lekarskim złożyłem kwiaty pod kopalnią. Chcieli mieć haczyk na mnie, żeby mnie straszyć zwolnieniem. Drugiego dnia internowania przyjechał z Olkusza, żeby mnie przesłuchać porucznik bezpieczeństwa. On był „opiekunem” naszego zakładu z ramienia Służby Bezpieczeństwa. Zaczął mnie przekonywać, że jak zacznę współpracować, to mnie wypuszczą i ja oraz moja żona dostaniemy wczasy nad morzem, że źle nie będę miał. Tylko muszę złożyć zeznania. Odpowiedziałem mu, że skoro SB wszystko wie, to niech mi Pan porucznik podyktuje, bo ja nie wiem co pisać. Dzięki temu on powiedział, co dokładnie na nas ustalili. Opowiedział, kiedy zbieraliśmy pieniądze, z kim jechaliśmy, gdzie i kogo zabieraliśmy po drodze. Wszystko! Piszę, ale jednocześnie myślę, skąd on to wszystko wie. Kto jest szpiclem u nas! W pewnym momencie kazał mi dokończyć pisanie i wyszedł. Po powrocie widzi, że nic nie napisałem, zapytał dlaczego? Odpowiedziałem, że on wie więcej niż ja, wziąłem kartkę, zmiałem i chciałem potargać lecz wyrwał mi ją z ręki. Co ciekawe w IPN-ie jest to oświadczenie, ale z dopisanym komentarzem tego porucznika, że *„Oświadczenie sporządzone przez R. Kuliga w dniu 17.05.1982, które po napisaniu nie podpisał”*. I to była prawda. Żadnego dokumentu im nie podpisałem.

19 maja wypuścili nas z cel i wtedy zobaczyłem Piotra Głowackiego. Przewieźli nas do Zabrza Zaborza. Przed rozdzieleniem do cel całej grupy pilnował klawisz, który bardzo narzekał, że przez nas ściągnęli go z emerytury i musi pracować. Mówił, że jego syn też był w Solidarności, ale doradzał mu żeby się wypisał, mówił: „Synu tylko z prądem a nie pod prąd”. Nie wytrzymałem i mówię: „to Pan załatwił syna, z prądem płynie tylko słabe, zdechłe. A tu niech Pan patrzy, zdrowi, w pełni sił”. Wszyscy w śmiech, klawisz milczał. Pamiętam też jak w Zabrzu podczas dziennika telewizyjnego wszyscy osadzeni otwierali okna i śpiewali. Wtedy ludzie mieszkający obok w blokach otwierali okna i zapalali światło. Skąd o tym wiem? Pewnego dnia facetowi zepsuł się samochód i ktoś go skierował do mnie do garażu. Naprawiłem mu ten samochód i zaprosiłem na herbatę. Był właśnie z Zabrza Zaborza, to powiedziałem, że ja tam siedziałem w więzieniu. A on, że nie było mieszkania, które nie miałyby wtedy okna otwartego i nie słuchało nas!

Ciężki był Pański powrót z internowania?

Po wypuszczeniu mnie wróciłem od razu do pracy. Pierwsze wrażenie po powrocie, że większość kolegów dziwnie wystraszona. Nie wiem, czy ich tak gnębili, czy co innego. Po paru dniach pytam ich, dlaczego tacy jesteście dziwnie spięci, wystraszeni? Przecież to ja byłem zamknięty, a byłem wolny, widzę, że to wy jesteście bardziej uwięzieni! Wziąłem plaketkę Solidarności i powiesiłem ją na swoim stanowisku, a od czasu do czasu szef wydziału do nas zaglądał. Jak zobaczył tą plaketkę to bał się, że go zwolnią za to. I zdjąłem ją, bo szkoda mi było tego kierownika. Ale tak jak mówiłem. To my, siedząc w więzieniu, byliśmy bardziej wolni od ludzi, którzy byli na wolności. Kolejne lata skupiłem się na pracy organizacyjnej, takiej pracy u podstaw, rozmowach z ludźmi, rozdawaniu bibuły i organizacji. Chyba coś w tym było, bo od Służby Bezpieczeństwa otrzymałem kryptonim „Aktywny”.

Dziękuję za poświęcony czas i rozmowę.

NIE MOŻNA STAĆ Z BOKU

Z JOANNĄ OSTROWSKĄ WYWIAD
PRZEPROWADZIŁA MARTA WIEKIERA-MICHAU

Pani Joasiu, jak wspomina Pani okres, kiedy powstawała „Solidarność”?

86

Ja w 1980 roku byłem naprawdę „Młoda lekarka” – dla tych którzy pamiętają tę wesołą postać. Miałam 27 lat i drugi rok pracowałam w olkuskim szpitalu w oddziale anestezjologii. I zdążyłam już zobaczyć przepaść dzielącą możliwości naszej medycyny od świata.

25 sierpnia 1980 roku wróciłam z wakacji nad morzem, które przebiegły w blasku „Wydarzeń Sierpniowych”. W Gdańsku nie byłam, ale stale włączo-

na Wolna Europa, Głos Ameryki lub Deutsche Welle prowadziły nas przez te niebywałe chwile. Za sobą miałam krótkie doświadczenia antykomunisty na studiach i pamięć, że aż do tego roku w protestach nie dawało się zgromadzić całego społeczeństwa.

Na pierwszym dyżurze z Marią Czub – jak ja, młodą lekarką – w dyżurce anestezyjologicznej myślałyśmy, kto może pociągnąć ludzi. Wkrótce utworzyliśmy komisję zakładową. Mateusz Nowak, młody, ceniony chirurg nie ważył się, został przewodniczącym. Ja byłam wiceprzewodniczącą. Mieczysław Brzeziński – mechanik, przedstawiciel zespołu utrzymującego przy życiu działalność szpitala dołączył do zespołu założycielskiego.

Jaka była reakcja załogi na zarejestrowanie w szpitalu „Solidarności”?

W dyżurce anestezyjologicznej stała maszyna do pisania, na której stale, kto miał czas, przez 3 kalki pisał formularze zgłoszenia do Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”. Na jednej stronie A4 mieściło się ich 5. Wąskie paski papieru. Z dumą i radością wypełniane przez kolejnych, kolejnych pracowników. Było nas 80 % załogi.

Od początku naszej działalności w olkuskim szpitalu przyświecała nam myśl, że nie można stać z boku. Poczucie, że jesteście jeszcze jedną kropelką w tej powodzi protestu było uskrzydlające.

Jak zmanifestowaliście powstanie „Solidarności” w szpitalu?

W momencie rejestracji Związku z początkiem października mieliśmy już mały lokal w budynku administracji szpitala i tablicę, którą natychmiast powiesiliśmy w głównym holu.

Pamiętam, jak po raz pierwszy świętowaliśmy 11 listopada. Dlaczego to święto tak pamiętam? Bo było możliwe do uczczenia pierwszy raz od 1938 roku! Reżim bał się postaci Piłsudskiego i jego dzieła. Kręcenie własną i cudzą historią zawsze było stosowane w rządzeniu i kształtowaniu społeczeństwa. Na naszej tablicy zawiesiliśmy bukiet kwiatów i pięknie przepisaną wiersz z „Kwiatów Polskich” Juliana Tuwima:

„Daj nam uprzątnąć dom ojczysty

(...)

Niech będzie biedny, ale czysty”

No to próbowaliśmy. Biednym Dom – Ojczyzna był. Oczyszczyć próbowano.

W jaki sposób?

Naciskami strajkowymi, uchwałami, protestami ulicznymi. Formy były często ostre i konfrontacyjne wobec władzy. O tym pewnie najwięcej opowiedzą robotnicy.

Potrzebna była zmiana systemu gospodarczego i społecznego. Tego dokonać wtedy jeszcze nie mogliśmy, układ powojenny ledwo dyszał, ale zęby ciągle miał.

Jednak możliwe było pokazanie komunistycznym władzom solidarnej siły, niezgody wobec istniejącego porządku, biedy, bałaganu, braku szacunku dla ludzi. To wszystko razem i krach gospodarczy pociągnęły w końcu cały system do upadku.

A jak działała „Solidarność” lekarzy?

Jako związkowcy braliśmy udział w życiu związkowym, licznych spotkaniach, protestach. Pamiętam jak górnicy oświadczyli: Wy, służba zdrowia, nie możecie strajkować. My będziemy to robić za was, wasze pensje i warunki pracy. To była solidarność w „Solidarności”.

Mateusz Nowak miał przyjaciół księży. To miało znaczenie. W naszym szpitalu z tego czasu pozostała kaplica. Na piątym piętrze, ładnie urządzone, stale odwiedzana. Ważna.

Jak Pani postrzega rolę Kościoła w kształtowaniu świadomości społecznej?

Spółeczeństwo polskie było bardzo religijne. Wpływ nowo obranego papieża Polaka, antykomunisty i samej instytucji Kościoła był ogromny i uwiarygadniał działalność. To było ważne, wielu ludzi obawiało się – i jak się potem okazywało, słusznie – obecności podstawionych przez władze wtyczek i prowokatorów. Kościół był bazą i oparciem. Korzystaliśmy z jego intelektualnego zaplecza, sal katechetycznych, a nade wszystko wspólnej modlitwy i uroczystości. Widać do dzisiaj tę potrzebę w naszym życiu politycznym.

Pani miała też swój własny sposób działania, prawda?

Tak, moim osobistym sukcesem i wynikiem zaangażowania była biblioteka. Korzystałam ze znajomości w Niezależnej Oficynie Wydawniczej „NOWa”, która była dużą, działającą już kilka lat, drukarnią bezdebitową, czyli



Msza 1 maja 1981 na stadionie w Olkusz. Na zdjęciu Joanna i Michał Ostrowscy z córką Olą.

Msza 1 maja 1981 na stadionie w Olkusz zorganizowana przez
Miejską Komisję Koordynacyjną NSZZ „Solidarność”.



podziemną, publikującą poza cenzurą. Kupiłam w sumie 150 książek, broszur i gazet. Na półeczce, bo trudno ją nazwać bardziej poważnie, zgromadziłam literaturę piękną, opracowania historyczne i ekonomiczne, nieco poezji, między innymi wiersze Miłosza, który dopiero oczekiwał nagrody Nobla. Co dwa dni przychodzili pracownicy do biura. To było wspaniałe. Orwella „Folwark zwierzęcy”, „Rok 1984”, a także „Doktor Żywego” Pasternaka, książki Solżenicyna, Herlinga-Grudzińskiego krążyły bez odpoczynku. Historia też cieszyła się powodzeniem. Widać było, jak spragnieni rzetelnej informacji są czytelnicy.

Wkrótce jednak wprowadzono stan wojenny...

Stan wojenny zastał mnie w domu na urlopie macierzyńskim. „Widzisz, nie mówiłam: nie opowiadać politycznych dowcipów przez telefon, bo go odetną?!” powitała mnie o 6 rano w niedzielę moja Mamusia. Niestety, wszyscy opowiadali, wszystkim odcięli.

Pobiegłam sprawdzić, co z Mateuszem Nowakiem. Był w domu. Potem do szpitala zebrać książki, które zostały na miejscu. Rozdałam je po domach przyjaciół i tych, którzy chcieli je przechować. Mam nadzieję, że zdobią dzisiaj kilka biblioteczek w Olkuszu. Ja mam jeszcze fiszki biblioteczne. Wzruszająca, skromna pamiątka tamtych czasów.

Często je Pani wspomina?

Czasami. Okres smuty stanu wojennego i czas po nim pozwoliły przygotować społeczeństwo i opozycję do przejęcia władzy. Potem już publiczna debata Wałęsa – Miodowicz, rozmowy Okrągłego Stołu i tworzenie Komitetów Obywatelskich – powszechnych, wolontaryjnych komisji wyborczych. Jak mówił wielki Jacek Kuroń: „Nie palcie komitetów, zakładajcie własne”.

4 czerwca 1989 w Polsce były wybory. Dziękuję wszystkim opozycjonistom i wspierającym. Odważnym, świątłym ludziom zmieniającym świat. Dziękuję za możliwość zebrania naszych wspomnień i dziękuję tym, którzy chcą je czytać.

NIGDY NIE BĘDĘ DZIAŁAŁ NA SZKODĘ POLSKI

Z CZESŁAWEM ROBAKOWSKIM WYWIAD
PRZEPROWADZIŁ TOMASZ SZYGULSKI

Jaki był Pański początek działania w „Solidarności”?

Zalążek Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego w KGH zaczął się akurat, jak przebywałem na wakacjach na Węgrzech. To wydział geologiczny w zasadzie przyjmował nowych członków związku i masowo się ludzie wpisywali do „Solidarności”, ja też. Oddziały typowały, kto będzie ich reprezentował w „Solidarności” i wybrano mnie. Jako kierownik miałem bardzo dobrą opinię wśród pracowników, więc może dlatego mnie wybrali. Może też dlatego, że interesowały mnie losy ludzkie, starałem się pomóc drugiemu człowiekowi. Nigdy też nie brałem łapówek, a jedyny alkohol, który przyjmowałem to weselny, bo taki zwyczaj był. Mówiłem wprost, jeżeli ktoś się żeni i przyniesie alkohol weselny, rozumiem, że to jest w ramach cieszenia się z uroczystości, ale nigdy nie ma żadnego u mnie załatwiania, bumelek czy łapówkarstwa. Dlatego przez pracowników zostałem wybrany na pierwsze walne zebranie i zostałem wybrany wiceprzewodniczącym zakładowej „Solidarności”. W prezydium było pięć osób: Józef Strojny (przewodniczący), ja (wiceprzewodniczący), Zygmunt Walczewski, Jerzy Łaskawiec i Tomasz Lorek.

Często słyszy się zdanie na temat „Solidarności”, że u jej podstaw leżało bardziej polepszenie warunków pracy robotnika i troska o gospodarkę niż kwestie wolnościowe i uniezależnienie się od Związku Radzieckiego. Zgadza się Pan z tym zdaniem?

Myślę, że było bardzo różnie. Ja bym określił to tak, że Solidarność to była partia pod płaszczykiem związku zawodowego kontra PZPR. Tego się nie mówiło. Problem polegał na tym, że w tym czasie nikt w to nie wierzył,

w te całe komuny, w ten cały socjalizm, w tę całą gospodarkę. Rozmawiało się z kadrą. Wszyscy wiedzieli, jakie to kulawe i ludzie sobie z tego zdawali sprawę. I w zasadzie to było takie powstanie narodowe. Nawet jeśli ktoś miał inne zdanie, to wstyd byłoby mu się do tego przyznać. To tak jak Powstanie Warszawskie wybuchło, gdy młodzież gremialnie ruszyła niezależnie, czy było to słuszne czy nie, czy sens był. Ale ja zdaję sobie sprawę, że trudno było to utrzymać. I tak tu też było. To był wybuch po prostu społeczny, taki potężny, jak to się mówi: je**ć komunę. Można było tak to określić. Generalnie to na tym polegało, nie określało się związek zawodowy, bo był jeszcze Związek Radziecki. Większość zdawała sobie sprawę, że – jak krzyczał Rozpłochowski – „jak buchniemy w stół to kuranty na Kremlu zagrają Mazurka Dąbrowskiego”. Jedni byli tacy, drudzy mówili: trochę ostrożniej, udajmy, zbudujmy struktury, zbudujmy się, wzmocnijmy, a później będziemy kuranty obracać.

Był Pan wtedy bardzo młodym pracownikiem w KGH, pracował Pan tam dopiero cztery lata. Do tego miał Pan żonę i dwójkę dzieci. Nie obawiał się Pan, że wplątując się w politykę będzie miał Pan problemy?

To był okres podobny do wielkich wydarzeń sportowych. Jak Pan idzie na mecz i jest ogromna euforia, to wtedy razem z zawodnikami przeżywamy i gramy. Ogromny entuzjazm się udziela i nadzieja. Entuzjazm niósł ludzi, społeczeństwo. Ludzie chcieli zmian. Mieli dość władzy, tej szarzyzny, tych wysokich cen. W latach siedemdziesiątych wszystko się pogarszało, bo kole-dzy, którzy przyszli ze studiów rok wcześniej, mieli znacznie wyższą pensję, niż ja. Od 1976 r. było widać, że zaczyna to wszystko iść w dół. Społeczeństwo również widziało, że wszystko sypie się, a ogromne kredyty zaciągnięte przez państwo zostały źle wydane.

Jak wyglądały pierwsze spotkania komisji? Jak dyrekcja KGH zareagowała na powstanie „Solidarności” w zakładzie?

Wywalczyliśmy pomieszczenia zaraz przy wejściu do biurowca, mieliśmy też osobę, która nam pomagała to obsługiwać, Elżbietę Kulig. Wtedy to się zaczęło. Trochę to było takie jak powstanie, bo tłumy ludzi się przewijały. Rzesze ludzi z tak różnymi problemami, od pracowników, ludzi mieszkających w okolicy. Ilość interesantów, ilość problemów, które się przewijały nas niejednokrotnie przytłaczały. Nieraz człowiek miał ochotę wstać i pójść do domu, tak byliśmy ubici tymi wszystkimi problemami. Ale zawsze w pamięci miało się to, że jesteśmy tu dla ludzi, że jak my ich nie wysłuchamy, to nikt ich nie wysłucha.



Wiec na rynku olkuskim przed wyborami kontraktowymi 4 czerwca 1989. Na trybunie siedzą od lewej Czesław Robakowski, Zbigniew Dreła, Andrzej Wielowieyski, Leszek Piotrowski, August Chełkowski.

Czy w 1981 roku czuć było nadchodzącą burzę?

Czuło się. Zdawaliśmy sobie sprawę, że może tak być. I jak stwierdził kolega, to nam tyłek uratowało.

Sądzi Pan, że mogło to się wszystko samo rozpaść?

Tak. Ludzie by się zadusili, i zachłysłeni się wolnością chcą prawie burzyć pomniki. Inni podchodzili do tego ostrożniej. Bardzo różnie bywało. To był jeden wielki tygiel, który wrzał nieustannie. Czasami wydawało się, że to nie było do opanowania. Niesamowite to było, ale skończyło się to wszystko 13 grudnia. Do tego czasu mieliśmy świadomość, że musimy zrobić jak najwięcej. Nawet 4 grudnia w Barbórkę, wychodząc z poświęcenia Barbary na Cechowni, żona mówi do mnie: „Czy to się utrzyma?”. A tu 13 grudnia gruchnęło nagle.

Jak wyglądały wydarzenia 13 grudnia?

W mieszkaniu na Polnej wysłuchałem komunikatu i dowiedziałem się, że to już jest stan wojenny. Ubrałem się i spokojnie poszedłem do kolegów i słuchaliśmy Radia Wolna Europa. Z radia dowiedzieliśmy się więcej szczegółów. Kogo aresztowali, gdzie były pacyfikacje. Dlatego później była akcja zbierania środków dla tych, co byli internowani. Rozmawialiśmy, czy mamy szanse poderwać ludzi. Oceniliśmy, że nie. To są trzy zakłady. To bardzo duża

grupa. I tym bardziej, że to była grupa chłoporobotników. Oni stosunkowo mieli lepiej niż mieszczuchy, bo sobie lepiej radzili z żywnością. Zawsze w takich sytuacjach wieś wygrywa. Stwierdziliśmy, że mamy małą możliwość poderwania ludzi. Uzgodniliśmy, że nie zarządzamy strajku, bo to się źle skończy. Następnego dnia normalnie poszedłem do pracy. Udałem się na swój oddział, to mnie zaraz zdjęli z funkcji oddziałowego, gdzie pracowało 200 osób. Przenieśli mnie na przewóz, a tam kontakt z garstką ludzi. Ale też nie szalałem. Starąłem się patrzeć na interes pracownika, jak i zakładu. Dlatego miałem wokół siebie dużo przychylnych ludzi. Zostałem również bardzo łagodnie potraktowany w porównaniu z innymi. Tak samo jak zbierałem pieniądze dla internowanych, żeby przekazać rodzinom. Podobnie było, kiedy zbierałem na wieniec dla kopalni „Wujek”. Przyszedł do mnie sekretarz partii Gienek i mówi, „Czesiu, nie jedź tam, masz akt internowania”.

Skąd dowiedzieliście się o pacyfikacji w kopalni „Wujek”?

Było napisane w gazecie, ale też mieliśmy kontakty między ludźmi i rozmawiało się na te tematy. Dla ludzi to był szok, że można coś takiego zrobić. Że do ludzi można strzelać jak do kaczek. Ta bariera została przekroczona. Przed wyjazdem na kopalnię „Wujek” zbierałem pieniądze na wieniec, nawet wśród kadry kierowniczej. I dlatego mnie ostrzegali ten sekretarz partii, że mam akt internowania. Powiedziałem mu wtedy, że na ulicy też mogą mnie zgarnąć, więc lepiej, że pod kopalnią „Wujek”. A on mówi, że też się dokłada. Nawet o bibułę pytali, bo ją też roznosiłem, ale nigdy nie pytałem skąd i jak. Kadra o wszystkim wiedziała. Podobnie w 1985 roku, jak miałem magnetowid, to jeździłem z nim i oprócz normalnych filmów to wyświetlałem również filmy z Francji odnośnie strajków, postulatów, demonstracji. Wyświetlałem i kadra o wszystkim wiedziała.

Kiedy Pan udał się do kopalni „Wujek”?

16 maja 1982 roku pojechała delegacja ludzi z ZGH i OFNE, siedemnaście osób. Ja swoim samochodem, ale że był już leciwy samochód, więc przesiadliśmy się do samochodu Ryszarda Kuliga na Laskach. Na miejscu było spokojnie. Zapaliliśmy znicze, złożyliśmy kwiaty, ale nagle zrobiło się duże zamieszanie i widzę, że chłopaków „pobierali”. Widzę, że są już w „sukach”, więc stwierdziłem, że pójdę na bezczelnego. Prosto ruszyłem na milicjantów, którzy innych zgarniali i dzięki temu przeszedłem. Może myśleli, że tu mieszkam, wracam z kościoła, bo byłem ubrany w garnitur. Szybko poszedłem

do samochodu, żeby powiadomić, kogo zgarnęła milicja. Okazało się, że wtedy zatrzymali Piotrkę Głowackiego, Ryśka Kuliga, a z OFNE Janka Jurka i Janusza Koćmę. Po powrocie do Olkusza zawiadomiłem żony zatrzymanych. Po trzech dniach przychodzi do mnie do domu SB. Pytają się dzieci, gdzie jest mój samochód. Oni zgubili mój samochód! Dzięki temu, że wtedy przesiadłem się u Ryszarda, to nie wiedzieli gdzie on jest. Ale pytali, czy byłem pod kopalnią „Wujek”. Odpowiedziałem zgodnie z prawdą, że byłem, to zamknęli mnie w areszcie w Olkuszku.

Wcześniej też chcieli mnie zatrzymać oskarżając mnie o defraudację pieniędzy. Na Barbórkę zbieraliśmy składki na karczmę piwną dla pracowników i członków „Solidarności”. Pojawiła się pani prokurator w zakładzie i kazała zebrać członków komisji, którzy te pieniądze zbierali. Podczas posiedzenia mówi do mnie, że ona musi na chwilę wyjść i prosi, żeby nie ruszać dokumentów zgromadzonych przeciwko mnie. No to jak ona mi mówi, żeby tych dokumentów nie ruszać, to ja pierwsze co robię, to sprawdzam co tam jest napisane. Znalazłem tam rozkaz z SB będziańskiego, żeby pod każdym, nawet najmniejszym pozorem nas zatrzymać i zamknąć. Po jakimś czasie wraca Pani prokurator i mówi: „Myśli Pan, że ja chcę zamykać porządnych ludzi? Czy ja jestem tutaj po to? Ja jestem tak zdenerwowana, że myślę cały czas, jak z tego wybrnąć”. Napisała, że te zarzuty o defraudację pieniędzy są bezpodstawne, więc nas uwolnili od zarzutów.

Pewnego dnia, to było jeszcze przed wydarzeniami pod kopalnią „Wujek”, wezwali mnie na SB na komendę. Kazali przyjść wieczorem i wejść na samą górę budynku. Siedzieli przy stole, czterech ubeków. Wódka w szklankach, pół litra na stole i chcą żebym lojalkę podpisał: „Nigdy nie będę szkodził Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”. A ja napisałem: „Nigdy nie będę działał na szkodę Polski”. Tak patrzy na mnie i mówi: „Tak też może być, a teraz spier...”.

**„Kazali przyjść wieczorem i wejść na samą górę budynku. Siedzieli przy stole, czterech ubeków. Wódka w szklankach, pół litra na stole i chcą żebym lojalkę podpisał: „Nigdy nie będę szkodził Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”.
A ja napisałem: „Nigdy nie będę działał na szkodę Polski”.
Tak patrzy na mnie i mówi: „Tak też może być, a teraz spier...”.**



Bydlin, listopad 1987. Uroczysta msza przy mogile legionistów poległych w bitwie pod Krzywopłotami.

Wróćmy do wydarzeń po złożeniu wieńca pod kopalnią „Wujek”. Aresztowało Pana SB i osadziło w Olkuszu. Co było dalej?

Zabrali mnie do Zabrza. Jechaliśmy w trójkę: Adam Giera i Józef Strojny. Takie więzienie dla ludzi o dużych wyrokach, ale kończących się. Jak my przyjechaliśmy siedziało tam trzysta osób. Również studenci i wykładowcy po pacyfikacji Politechniki i Uniwersytetu Śląskiego. Z Olkusza siedziało siedem osób. Obsługiwani byliśmy przez więźniów, którzy traktowali nas z podziwem. Jakbyśmy byli co najmniej generałami. Uzasadniali to tym, że za jednego z nas (z „Solidarności”) puszcza dziesięciu ich (więźniów). Takimi byliśmy więźniami w ich oczach, bo nas pilnowano z psami i pod bronią, więc budziliśmy wielki szacunek w ich głowach. Było też dobrze dzięki rodzinie, bo żony przynosiły nam paczki, od księży otrzymywaliśmy pomoc, a nawet z zagranicy. Pamiętam dobrze też sytuację, kiedy dostaliśmy żyletki marki Gillette. Wtedy to było coś. Nawet strażnicy narzekali, że sami nie mają czym się golić, a my dostajemy aż taki zagraniczny sprzęt. Daliśmy jednemu strażnikowi takie żyletki. Powiedział, że jakby coś, to on rzuca z tej wieżyczki broń do nas i sam ucieka w pola! Więc z jednej strony strasznie, bo jesteśmy internowani i osadzeni w więzieniu, a z drugiej strony trochę kabaret. Również pamiętam sytuację, kiedy chcieliśmy oglądać mistrzostwa świata w piłce nożnej. Komendant więzienia zgodził się dostarczyć nam telewizor, pod warunkiem, że nie będziemy śpiewać podczas meczu Polska – Rosja „Nie chcemy komuny”. Zgodziliśmy się. No ale jak zremisowaliśmy, to trzysta osób zaczęło śpiewać tę piosenkę. Na następny dzień przychodzi do nas strażnik i mówi, że pięknie śpiewaliśmy i że całe Zabrze słyszało!

Jak długo był Pan osadzony w Zabrze?

Dwa miesiące. Byłem jednym z pierwszych, których wypuścili. Nie wiem dlaczego, może dyrektorowi byłem potrzebny. Wróciłem do pracy.

Jak żona przeżyła pana internowanie?

Żona bardzo przeżywała moje internowanie, ale była ona oddana sprawie i bardzo mnie wspierała, i to nie tylko w czasie internowania, ale przez te wszystkie lata. Kiedyś podczas odwiedzin Zosia przemyciła do więzienia magnetofon do nagrywania. Kontrolowali dokładnie każdą torbę, ale akurat tę udało mi się na ich oczach przełożyć na swoją stronę. Nie wiem czy nie widzieli, czy po prostu nie chcieli reagować.

Nie zaprzestał Pan działalności po internowaniu.

Później była działalność w kręgach towarzysko-solidarnościowych. Tworzyły się grupy znajomych. Początkowo u księdza Witczyka, później u Marysi Jędrysik często. Wtedy organizowaliśmy msze barbórkowe, msze na 11 listopada czy msze kontra 1 maja. Jak władza organizuje pochód pierwszomajowy, to my mszę w kościele. Jak został zamordowany ksiądz Jerzy Popiełuszko, to przywożem ogromny kamień pod kościół i ustawiłem go pod trzema krzyżami. Ktoś miał wiertarkę, to zrobił otwory, ktoś wykonał w OFNE tablicę ku czci ks. Jerzego Popiełuszki. 11 listopada w Krzywopłotach zawsze robiliśmy uroczystości. W 1987 na mszy z okazji rocznicy bitwy pod Krzywopłotami był Janusz Onyszkiewicz. Po uroczystości nasi ludzie wraz z Onyszkiewiczem przyjechali do mnie i do późnej nocy dyskutowaliśmy o Polsce. I „Solidarność” łączyły dwa symbole: Jan Paweł II oraz Lech Wałęsa. Bo zawsze w cywilizacji europejskiej muszą być liderzy, którzy wszystko scalają. Ale z roku na rok „Solidarność” przygasła. Dużo ludzi, którzy bardzo mocno działali w organizacji wyjechało za granicę, a reszta po prostu się wycofywała z działania.

Jak wyglądała sytuacja w Polsce w połowie lat osiemdziesiątych?

Wszyscy czuli, że to wszystko dłużej nie pociągnie, gospodarka jak i państwo. Tym bardziej, że wchodziło na scenę nowe pokolenie działaczy. Przecież minęło prawie dziesięć lat od 1980 roku i powstała nowa generacja bojowników. Tę starą „Solidarność” władza spacyfikowała, inni wyjechali, reszta miała dość. Nowa grupa, młodzi ludzie, zaczęli działać prężniej. I ci u władzy

zorientowali się szybko, że to już jest następne pokolenie, „zarażone” „Solidarnością”. Od nowa zaczęło wrzeć i wiedzieli, że kolejnej fali już nie opanują. Jedyną co władza chciała to amnestii dla siebie.

Wiem, że był Pan też w podkomisji przy obradach Okrągłego Stołu.

Tak, znalazłem się tam dzięki Alojzemu Pietrzykowi. Dlaczego mnie zaprosił? Przychodzę rano do pracy, a w nocy załoga zorganizowała strajk. Poinformowali mnie, że jestem przewodniczącym tego strajku, a ja nic przecież nie wiem! Do tego przecież mam trójkę dzieci, czwarte w drodze, i ja nie mogę być żadnym przewodniczącym. Totalne zaskoczenie. Nogi się pode mną ugięły, ale zacząłem improwizować. Wezwałem wszystkich kierowników i dyskutujemy o sytuacji. Odbywały się wtedy obrady Okrągłego Stołu i „Solidarność” chciała pokazać, że ma wpływ na ludzi, na robotników, więc przyjechał Alojzy Pietrzyk dla uspokojenia sytuacji. Przekonał ludzi o zawieszeniu strajku, a mnie kazał jechać z nim do Warszawy, na obrady. Byłem tam w roli eksperta z ramienia „Solidarności” do spraw górnictwa. Co ciekawe, mój dyrektor z ZGH był jako ekspert z ramienia władzy komunistycznej. Dzięki uczestnictwu w obradach Okrągłego Stołu zostałem później posłem I kadencji Sejmu. W 1989 roku startowałem z listy Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” z okręgu dąbrowskiego. Chyba po raz pierwszy od wojny była prowadzona kampania wyborcza. W Olkuszu na rynku też był wiec wyborczy, na który przyszło mnóstwo ludzi. Występował Jacek Fedorowicz. Na trybunie siedzieliśmy razem ze Zbyszkim Drelą – kandydatem na posła oraz z kandydatami na senatorów Andrzejem Wielowieyskim, Augustem Chełkowskim i Leszkiem Piotrowskim. Wtedy z tego okręgu do sejmu weszło siedemnastu posłów. Ja po jednej kadencji nie ubiegałem się o reelekcję i wycofałem się z działalności politycznej.

Dziękuję za rozmowę i poświęcony czas.

NAJWAŻNIEJSZA BYŁA ATMOSFERA WZAJEMNEGO ZAUFAANIA

Z JÓZEFEM STROJNYM WYWIAD
PRZEPROWADZIŁ JACEK SYPIEŃ

Jak zaczęła się „Solidarność” w Kombinicie Górniczo-Hutniczym „Bolesław” w Bukownie?

W sierpniu 1980 roku, kiedy trwały strajki na Wybrzeżu wszyscy śledziliśmy, co dzieje się w kraju. Ale nie zorganizowaliśmy strajku. W tamtym czasie nasz Kombinat Górniczo-Hutniczy „Bolesław” był bardzo dużym zakładem, załoga liczyła około 6000 osób, a co najważniejsze, był zakładem mocno podzielonym. Przecież tworzyły go trzy kopalnie: Olkusz, Bolesław i Pomorzany oraz huta. Nie wszyscy się znali i trudno było zorganizować strajk, czy założyć wspólnie związek. Poza tym zakład był mocno upartyjniony. Pamiętam, że w październiku 1980 roku zawiadowca kopalni „Bolesław” zwołał spotkanie przedstawicieli pracowników z wszystkich oddziałów. Chodziło o przedstawienie aktualnej sytuacji w kraju. Po tym spotkaniu rozmawiałem o możliwości założenia Solidarności z pracownikami z innych oddziałów, którzy uczestniczyli w spotkaniu i tak się to zaczęło. W październiku ja, Tadek Gajewski, Jurek Łaskawiec i Zygmunt Walczewski pojechaliśmy do Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego w Jastrzębiu. Tam dostaliśmy pełnomocnictwo Międzyzakładowej Komisji Robotniczej, że możemy zakładać „Solidarność” w KGH „Bolesław”. Kiedy wróciliśmy do zakładu pokazaliśmy pełnomocnictwo dyrektorowi, że możemy zakładać związek i że dyrekcja ma obowiązek zapewnienia nam m.in. lokalu, telefonu, dostępu do radiowęzła i ksero oraz pomocy prawnej. Do pracy w związku poza mną zostali oddelegowani: Jerzy Łaskawiec, Tadeusz Gajewski i Zygmunt Walczewski. Kiedy pokazaliśmy to pełnomocnictwo, to dyrektor nie robił proble-

mów i udostępnił nam wszystkie rzeczy. Przywieźliśmy ze sobą z Jastrzębia wzory deklaracji członkowskich do związku i poszło to bardzo sprawnie. Formalnie zarejestrowaliśmy komisję zakładową „Solidarności” 29 października 1980 roku. Już wkrótce do Solidarności zapisało się około 4000 osób, na 6000 wszystkich zatrudnionych w zakładzie. Pierwsze władze NSZZ „Solidarność”, które zostały wybrane w statutowym procesie wyłaniania reprezentantów załogi, zostały powołane w marcu 1981 roku. Komisja zakładowa liczyła 30 członków. Do prezydium zakładowej „Solidarności” weszli wówczas poza mną: Zygmunt Walczewski., Jerzy Łaskawiec, Czesław Robakowski i Tomasz Lorek. Ja zostałem wybrany przewodniczącym.

Jakimi sprawami zajmowała się wtedy zakładowa Solidarność?

Taką najważniejszą sprawą było zrównanie przywilejów górniczych. Przed 1980 rokiem pracujący w przemyśle wydobywczym byli uszeregowani w swoich prawach w myśl zasady, że górnik węglowy jest najważniejszy i co za tym idzie – najlepiej wynagradzany. Potem w kolejności byli górnicy pracujący w kopalniach miedzi, siarki, a dopiero potem my z kopalni rud cynku i ołowiu. Taką swoistą hierarchię górników uważaliśmy za niesprawiedliwą. Wykorzystując zapisy porozumień z Jastrzębia udało nam się to zmienić i górnicy w kopalniach rud cynku i ołowiu otrzymali takie same przywileje, jakie mieli górnicy pracujący na węglu. Tu nie chodziło tylko o wynagrodzenie zasadnicze, ale także o wysokość pensji za prace w wolne soboty i niedziele, czy możliwość realizacji kartek górniczych. Uważam, że to był ważny sukces naszej zakładowej Solidarności, który zjednał nam załogę. Poza tym zajmowaliśmy się zwykłymi związkowymi sprawami. Najwięcej przychodziło do nas pracowników proszących o pomoc w przydziale mieszkania. Jedna rodzina to zrobiła nawet strajk okupacyjny w naszej związkowej siedzibie mówiąc, że nie wyjdą dopóki nie dostaną mieszkania. Staraliśmy się pomagać ludziom. Jeździliśmy na takie wizje lokalne, żeby sprawdzić, czy faktycznie gnieźdzą się po kilka rodzin w mieszkaniu, jak napisali we wniosku o mieszkanie. Zresztą w takich sprawach współpracowaliśmy ze związkami branżowymi i nie było tu żadnych konfliktów. Przecież myśmy się wszyscy znali. Z szefem branżowych związków pracowałem na tej samej zmianie. Ale były też inne sprawy. Pamiętam, że ktoś przyniósł broszurkę o Katyniu. Odbiliśmy ją na zakładowym ksero i rozwiesiliśmy na tablicach ogłoszeń po wydziałach. Systematycznie, tak co dwa tygodnie, jeździliśmy do Jastrzębia i przywoziliśmy biuletyny Solidarności, które potem były kolportowane w zakładzie. Przywoziliśmy też różne wydawnictwa. Przy tak licznej załodze trudno było organizować zebrania. Najczęściej, jeśli miałem coś do ogłoszenia, to szedłem

do cechowni na początku zmiany. Wołałem – „Chłopy, chodźcie bliżej, bo chcę coś powiedzieć”, i mówiłem. Pamiętam, że w marcu 1981 roku, kiedy w Bydgoszczy pobito Janka Rulewskiego ogłosiliśmy pogotowie strajkowe. Wtedy na jakimś zebraniu jeden z moich zastępców powiedział, że jak Ruscy wejdą do Polski, to zatopimy kopalnie. Ktoś doniósł i zrobiła się z tego afera.

Takim ważnym, symbolicznym wydarzeniem było poświęcenie sztandaru zakładowej Solidarności 1 maja 1981 roku. Proszę przypomnieć to wydarzenie.

W tamtych czasach za prace w wolne soboty górnicy dostawali podwójne wynagrodzenie. Podczas związkowej masówki w cechowni kopalni „Bolesław” nasz kolega Zdzisław Danecki zaproponował, żeby połowę wynagrodzenia, jakie dostajemy za jedną wolną sobotę przeznaczyć na ufundowanie sztandaru dla zakładowej Solidarności. Ludzie chętnie się zgłosili. Zamówiliśmy sztandar u sióstr zakonnych w Bukownie. Podczas uroczystej mszy na stadionie w Olkusz sztandar został poświęcony. Ciekawa była późniejsza jego historia. Podczas Barbórki w 1981 roku miało miejsce uroczyste poświęcenie figury św. Barbary w cechowni kopalni Olkusz. W uroczystościach brał udział biskup Stanisław Szymecki z Kielc. Po uroczystościach sztandar został na kopalni. Potem nasz kolega Piotr Głowacki zabezpieczył sztandar i przechowywał go przez cały stan wojenny, bo zakładał, że kiedyś się odrodzimy. Ten sztandar służy zakładowej Solidarności do dziś.

Jak pan wspomina wprowadzenie stanu wojennego?

Pewnie tak, jak większość, o tym, że jest stan wojenny dowiedziałem się, gdy rano w niedzielę 13 grudnia włączyłem telewizor. Pojechałem przewozem pracowniczym na kopalnię i poszedłem do siedziby związku. Było nas tam kilka osób. Wtedy na tym posiedzeniu komisji postanowiliśmy rozdysponować związkowe pieniądze, które były w podręcznej kasie. Wprawdzie nie było ich za wiele, ale przewidywaliśmy słusznie, że będą przydatne w niejawnej działalności. Spisaliśmy stosowny protokół, z faktyczną datą 13 grudnia. Ale zorientowaliśmy się, że dokument związkowy z datą 13 grudnia nie będzie honorowany, bo przecież dekret o stanie wojennym zawiesił działalność związku. Dlatego napisaliśmy od nowa protokół z wcześniejszą datą, a stary wrzuciliśmy do kosza na śmieci. W poniedziałek funkcjonariusze milicji weszli do naszej siedziby związku i gruntownie ją przeszukali. Znaleźli w koszu protokół potwierdzający dokonaną wypłatę pieniędzy. Ja i wszyscy członkowie prezydium zakładowej komisji zostaliśmy wezwani do olkuskiej prokura-

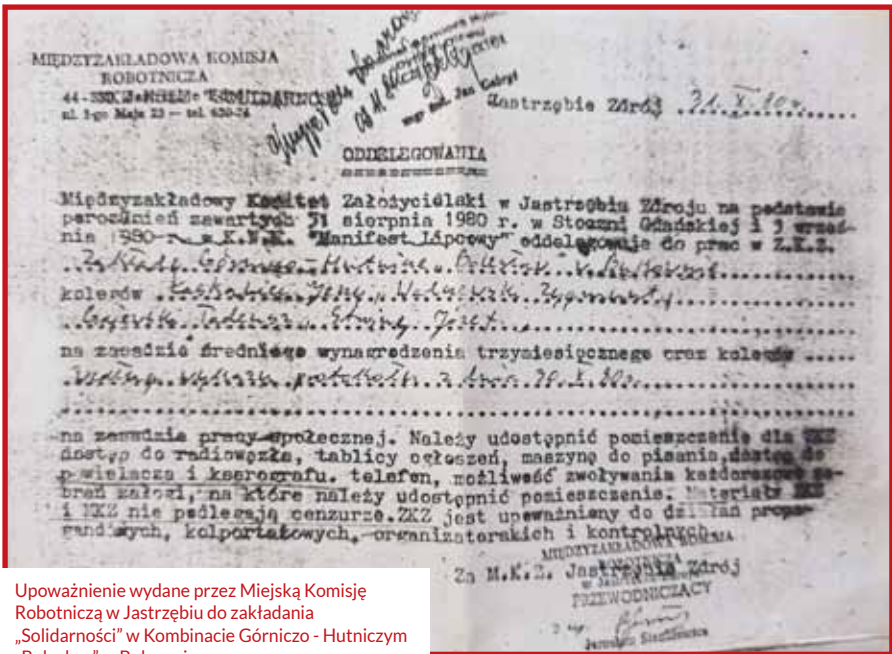
tury. Tam miała miejsce taka dziwna sytuacja. Zostałem wezwany do pokoju pani prokurator, nie pamiętam jej nazwiska. Na biurku leżały rozłożone akta naszej sprawy. W pewnym momencie pani prokurator powiedziała, że musi na chwilę wyjść, bo ma coś pilnego do załatwienia. Zostałem w tym pokoju sam i oczywiście podszedłem do biurka, gdzie na wierzchu leżał ten nieszczęsny protokół z datą 13 grudnia, jaki wrzuciliśmy do kosza. Kiedy pani prokurator wróciła do pokoju wiedzieliśmy, że nie ma sensu kręcić, skoro mają dowód. Po wyjściu z pokoju powiedziałem kolegom czekającym na korytarzu na przesłuchanie, że prokuratura ma ten nasz protokół. Ostatecznie musieliśmy te pieniądze zwrócić.

Jak wyglądała nielegalna działalność Solidarności w KGH „Bolesław” podczas stanu wojennego?

Zaraz po wprowadzeniu stanu wojennego zostało zatrzymanych i internowanych kilku naszych kolegów. Internowano wtedy Wacka Boronia, Jurka Łaskawca i Adama Gierę. Staraliśmy się pomagać rodzinom internowanych. Nie tylko od nas z zakładu, ale z całego Olkusza. Ludzie robili zrzutkę i pieniądze przekazywaliśmy rodzinom zatrzymanych. Któryś z kolegów załatwił mięso i wędliny od zaprzyjaźnionego masarza i też dostarczyliśmy przed świętami do rodzin internowanych. Choć Solidarność była zdelegalizowana ludzie sami do mnie przychodzili i wpłacali składki członkowskie. Podczas stanu wojennego, na cechownie kopalni przychodzili koledzy z Solidarności z huty, czy transportu i dyskutowaliśmy o tym, co się dzieje w kraju. Rozprawialiśmy też podziemną prasę, którą dostarczał Adam Giera. On pracował w transporcie, miał dużo kontaktów i przywoził ulotki i gazety. Pamiętam, że może dwa, trzy razy zdarzyła się taka sytuacja, że wezwał mnie dyrektor do gabinetu, gdzie czekał już jakiś ubek. Ale w sumie nachalnych pytań raczej nie było. Jak mnie pytał o jakieś konkretne wydarzenie, to zawsze brałem wszystko na siebie. Nie wymieniałem żadnych nazwisk kolegów, żeby potem nie było na mnie, że coś sypnąłem.

Jednak zdarzały się też bardziej drastyczne wydarzenia. Wiem, że był pan aresztowany.

Wszystko zaczęło się od tego, że 1 maja 1982 roku pojechaliśmy z kilkoma kolegami z zakładowej Solidarności do Katowic złożyć wieniec pod kopalnią „Wujek”, aby uczcić pamięć zamordowanych górników. Złożyliśmy wieniec, nie było żadnych problemów. Dlatego wymyśliliśmy, że pojedziemy też pod kopalnię „Wujek” 16 maja tego samego roku, aby złożyć kwiaty. Wtedy przy-



Upoważnienie wydane przez Miejską Komisję Robotniczą w Jastrzębiu do zakładania „Solidarności” w Kombinacie Górnico - Hutniczym „Bolesław” w Bukowno.

padają pięć miesięcy od pacyfikacji „Wujka”. Pojechała wtedy dość liczna delegacja zakładowej – podziemnej – Solidarności. Było nas kilkanaście osób, pojechaliśmy bodaj w trzy samochody. Tym razem nie poszło nam tak łatwo. Pamiętam, że Adam Giera zawiózł wieniec wcześniej swoim samochodem. Ja w swoim maluchu wiozłem szarfę. Położyłem ją na tylnej półce za siedzeniami. Jak jechaliśmy do Katowic zatrzymał mnie patrol milicji i sprawdzali, co wiozę. Nie wiem, czy nie zauważyli tej szarfy, czy nie chcieli zauważyć. Puścili nas wolno. Dojechaliśmy na miejsce i wieniec od Solidarności KGH Ziemia Olkuska złożyliśmy bez przeszkód obok kilku innych wiązańek, których było sporo. Wracając w kierunku samochodów zauważyliśmy namierzających nas tajniaków. Wtedy funkcjonariusze zatrzymali Piotra Głowackiego i Ryszarda Kuliga, a mnie, Adamowi Gierze i Cześkowi Robakowskiemu udało się zbiec. Adam Giera opowiadał mi potem, że jak wyjeżdżał z Katowic, to na światłach przed skrzyżowaniem stał obok milicyjnego auta, w którym siedzieli zatrzymani Piotrek i Rysiek. Chyba trzy dni później milicja przyszła do mnie do domu, ale mnie nie zastali. Jak wróciłem, to sąsiad powiedział mi, że była u mnie milicja. Spotkałem wtedy na mieście kolegę i zaprosiłem go do siebie. Siedzieliśmy i rozmawialiśmy, wtem dzwonek do drzwi. Przyszli po mnie. Nie stawiałem oporu. Jak mnie zgarniali, to jeden z nich powiedział: „Niech się pan ciepłej ubierze, bo tam nie ma luksusów”. Zawieźli mnie

na komisariat milicji w Olkuszu. Jakiś starszy milicjant zabrał mnie do magazynu i powiedział, żebym sobie wziął podwójne koce do celi. Zabrali mi sznurówka i zapalki, ale zostawili papierosy. Jak chciałem zapalić, to stukaliśmy w drzwi celi, przychodził milicjant i częstował mnie ogniem.

Na drugi dzień rano zabrali mnie na przesłuchanie. Żona przyniosła mi kanapki na śniadanie i termos z kawą. Jak mnie prowadzili korytarzem, to zauważyłem, że przed celą stoją buty Czeška Robakowskiego. Zapytałem milicjanta, który mnie prowadził: „Widzę, że zgarnęliście też Czeška Robakowskiego”. „A tego to nie mogę panu powiedzieć” – odpowiedział. „A może mu pan zanieść ode mnie kanapki i kawę?” – zapytałem. „Tak, to mogę zrobić” – odpowiedział.

Przesłuchiwał mnie szef olkuskiej Służby Bezpieczeństwa. Zaproponował, że mogą mnie wypuścić, ale jak ktoś obcy przyjedzie na kopalnię, albo jak coś się wydarzy, to mam ich informować. Powiedziałem mu: „Nigdy mi się nie zdarzyło, żebym na kogoś donosił i nie będę tego robił. Mam dwóch synów i nie chciałbym, żeby jak dorosną dowiedzieli się, że ich ojciec był kapusiem”. Wtedy ten esbek stwierdził, że w takim razie nie mamy o czym rozmawiać. Potem zaprowadzili nas do auta, żeby zawieźć do miejsca internowania. Mieli tylko jedne kajdanki i skuli nimi Czeška Robakowskiego i Adama Gierę. Ja jechałem bez kajdanek. Jak jechaliśmy, to miała miejsce taka trochę zabawna sytuacja. Milicjant, który kierował autem nie znał dobrze Śląska i się zgubił. Dopiero Adam Giera, który był zawodowym kierowcą powiedział mi, jak ma jechać. Zawieźli nas do ośrodka internowania w Zabrzu Zaborzu.



Pierwsza konferencja zakładowa „Solidarności” w Kombinacie Górniczo - Hutniczym „Bolesław” w Bukowninie. Marzec 1981 rok. Od lewej: Józef Strojny (przemawia), Zygmunt Walczewski, Jerzy Łaskawiec, NN.

Jak przebiegał pobyt w internowaniu?

Osadzili nas w jednej celi, mnie, Czeska Robakowskiego, Ryśka Kuliga i Adama Gierę. Inni internowani mówili o nas, że to cela „olkuska”. To w ogóle był błąd władzy, że nas wsadzili, bo internowanie pomogło nam się poznać i planować dalsze działania. Wieczorem odbywały się apele, śpiewaliśmy wtedy Hymn Zaborza na melodię „My, Pierwsza Brygada” i inne piosenki. Podczas internowania dużo dyskutowaliśmy. Zastanawialiśmy się, co będzie dalej z Solidarnością i z Polską. Rozważaliśmy, jakie mieliśmy, jako Solidarność, sukcesy, ale także jakie popełniliśmy błędy. Razem z nami był internowany m.in. Leszek Waliszewski, przewodniczący Zarządu NSZZ „Solidarność” Regionu Śląsko-Dąbrowskiego, a także delegat na I Krajowy Zjazd Delegatów Solidarności i członek Prezydium Komisji Krajowej. Byłem internowany od 19 maja do 24 lipca 1982 roku. Wypuścili nas w ramach amnestii i wróciłem do domu i do pracy w kopalni.

Wiem, że mimo internowania nie zaprzestał Pan podziemnej działalności.

W tamtych czasach taką manifestacją niezależności i tego, że Solidarność żyje, były nielegalne uroczystości, jakie odbywały się na cmentarzu w Bydlinie w listopadzie w rocznicę legionowej bitwy pod Krzywopłotami. Na te uroczystości przyjeżdżali między innymi Janusz Onyszkiewicz, jeden z założycieli NSZZ „Solidarność” Regionu Mazowsze, czy Tadeusz Jedynak, jeden z liderów śląskiej „Solidarności”, z którym znałem się z naszych wyjazdów



Podczas uroczystego poświęcenia figury św. Barbary w cechowni kopalni „Olkusz”. 4 grudnia 1981 rok.

do Jastrzębia. Przyjeżdżał też z Warszawy Leszek Moczulski z KPN. Pamiętam, jak podczas jednej z takich uroczystości wiozłem swoim maluchem do Bydlina Onyszkiewicza i Jedynaka. Po uroczystościach okazało się, że jakiś „nieznany sprawca” poprzecinał mi dwie opony. Całe szczęście ktoś pożyczył mi koło zapasowe i wróciliśmy do Olkusza. W tamtym okresie nadal spotykaliśmy się z działaczami Solidarności. Takie nielegalne spotkania odbywały się m.in. u Stasia Gila, u Marysi Jędrzyk i pani Marii Hensoldt. Były też spotkania u księdza na plebani. Cały czas byliśmy aktywni, co potem pokazały wyniki wyborów do sejmu kontraktowego w 1989 roku. Przecież wtedy do sejmu weszło dwóch solidarnościowych posłów z Olkusza. Zbigniew Drela z OFNE został wybrany na posła z okręgu jaworznickiego, a Czesiek Robakowski od nas z KGH został posłem z okręgu dąbrowskiego.

Ale wróćmy jeszcze do okresu sprzed wyborów 1989 roku. Wiem, że został pan ponownie zatrzymany. W jakich to było okolicznościach?

W czerwcu 1987 roku pojechaliśmy do Gdańska – kolebki Solidarności na spotkanie z Ojcem Świętym podczas jego trzeciej pielgrzymki do Polski. Tam 12 czerwca 1987 roku papież odprawiał mszę w intencji świata pracy na dawnym pasie startowym lotniska wśród bloków osiedla Zaspą w Gdańsku. Mówił tam wtedy słowa, które zapadły mi w pamięć, że „Solidarność musi iść przed walką”. Podczas tej mszy na Zaspie nasza delegacja NSZZ „Solidarność” Ziemi Olkuskiej była liczna i widoczna. Mimo milicyjnych kontroli udało nam się wnieść na uroczystości solidarnościowe insygnia. Mniej szczęścia miałem przy opuszczaniu tego wielkiego placu. Zostałem zatrzymany razem z Zygmuntem Kuligiem. Przesiedziałem w areszcie 24 godziny, a potem kolegium do spraw wykroczeń nałożyło na mnie grzywnę oraz, jako karę dodatkową, konfiskatę sztandaru z symbolem Solidarność, jaki miałem ze sobą, a także ogłoszenie w prasie o moim jakoby „niewłaściwym zachowaniu”, oczywiście na mój koszt. Zarzucano mi, że demonstrowałem publicznie sztandar z symbolami Solidarności. Odwoływałem się od wyroku kolegium, ale nic to nie dało. Zachowałem sobie na pamiątkę przelew na 51000 zł, jakie musiałem wtedy zapłacić. Ale było warto. Z perspektywy czasu uważam, że dokonywałem wtedy słusznych wyborów. Wtedy najważniejsza była atmosfera wzajemnego zaufania pomiędzy ludźmi Solidarności, która później, po 1989 roku już się w takim zakresie nie powtórzyła. Wtedy naprawdę było tak, że jeden za wszystkich, wszyscy za jednego.

NIE BYŁO INNEJ DROGI

Z PIOTREM WIEKIERĄ WYWIAD
PRZEPROWADZIŁA MARTA WIEKIERA-MICHAU

Niewiele opowiadałeś o swoich przeżyciach z lat 80-tych, zawsze trudno było Cię na to namówić. Dlaczego?

Nie chciałem rozpamiętywać. O ile wspomnienia z okresu powstania Solidarności i nadzieje z tym związane były pozytywne, to jednak moje przeżycia z okresu stanu wojennego były traumatyczne i trudno mi było o tych czasach opowiadać. Ale wtedy, przechodząc przez tamte wydarzenia, patrzyłem w przyszłość optymistycznie.

Cieszę się, że dzisiaj jednak zgodziłeś się podzielić trochę swoimi przeżyciami. Możesz powiedzieć dlaczego zdecydowałeś się działać w Solidarności?

Decyzja była dość naturalna, ponieważ już wcześniej zdarzało się, że jako sędzia zauważałem nadużycia lub naruszenia praw obywatelskich przez różnego rodzaju służby publiczne i wychodziłem z inicjatywą podjęcia wobec nich kroków prawnych, wspomagając tym samym zwykłych obywateli.

Do „Solidarności” wstąpiłem, bo jej ideały były mi bliskie i uznałem, że będąc jej członkiem i działając w niej będę miał większe możliwości realizować wartości, które uważałem w życiu za ważne, gdyż w jedności Związku była siła mogąca doprowadzić do potrzebnych zmian społecznych.

Jakie to były wartości?

Niezależność związków zawodowych, prawa człowieka, wolne wybory, pracowalność, zniesienie cenzury, wolność osobista.

Mógłbyś w ogóle wyjaśnić, dlaczego uważaliście, że komunizm był zły, że władza była zła. Co takiego się działo? Dlaczego zrodziła się „Solidarnosc”?

Właśnie dlatego, że nie było wolności, że to była dyktatura, władza dopuszczała się bezprawia i prześladowań. Nie można było mówić tego, co się chce. Nie można było krytykować władzy. A władza rządziła źle – nie dbała o prawa pracowników, pogrążała gospodarke, fałszowała prawdę historyczną. Byliśmy odcięci od Zachodu.

W jaki sposób próbowaliście to zmienić, jak wyglądała współpraca działaczy „Solidarności” na terenie ziemi olkuskiej?

Najpierw organizowaliśmy „Solidarność” na naszym terenie. Założyliśmy Miejską Komisję Koordynacyjną w Olkuszu, w ramach której współpracowaliśmy, wymienialiśmy doświadczenia i udzielaliśmy komisjom zakładowym i członkom Związku potrzebnej pomocy. Poza tym pomagałem członkom Związku w sprawach prawnych w przypadkach naruszaniu ich praw przez MO, np. w razie pobicia.

W stanie wojennym wspieraliśmy się wzajemnie, pomagaliśmy rodzinom internowanych i pokrzywdzonych. Spotykaliśmy się między sobą w mieszkaniach, dystrybuowaliśmy podziemną prasę, przekazywaliśmy sobie informacje niedostępne w publicznym radio i telewizji, omawialiśmy sytuację panującą w naszych miejscach pracy i obmyślaliśmy działania. Organizowaliśmy msze święte np. na cmentarzu w Bydlinie przy grobie legionistów poległych w bitwie z rosyjskim zaborcą o wolność ojczyzny w 1914 r., mimo inwigilacji i stawianych przeszkód przez bezpiekę. Na te uroczystości zapraszaliśmy znanych działaczy opozycyjnych i spotykaliśmy się z nimi.

Nasza współpraca układała się pozytywnie i znajomości nawiązane w tamtym czasie istnieją do dzisiaj.

Zakładałeś „Solidarność” w Sądzie Rejonowym w Olkuszu. Jak to się odbyło?

W przypadku sądu było to jeszcze trudniejsze niż w innych zakładach. Sądy to działalność orzecznicza, stosowanie prawa. Władza komunistyczna działała w dużej mierze nie respektując prawa. I sędziowie musieli się z tym mierzyć. Jeżeli władza chce, żeby stosować prawo tak, jak ona chce, to wszystko, co jest niezgodne z jej zapatrywaniem jest działaniem przeciwko niej.

Działalność solidarnościowa prawników, którzy się na nią odważali, była wprost zakwestionowaniem ustroju państwa, uderzeniem w niego – i to przez osoby i instytucje, które władza chciała mieć za strażników swojego ustroju. Założenie „Solidarności” w sądzie naprawdę wymagało odwagi.

Ja w momencie powstawania NSZZ „Solidarność” pełniłem funkcję przewodniczącego Wydziału Cywilnego Sądu Rejonowego w Olkuszach. Uwierzyłem w możliwość wywalczenia przez związek zmian społecznych, reformy prawa i wymiaru sprawiedliwości. Aby to stało się realne, należało włączyć się do tego ruchu społecznego i działać.

Wspólnie z kilkoma pracownikami utworzyliśmy w sądzie Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność”, a ja zostałem jego przewodniczącym. Po zarejestrowaniu Komitetu, na zebraniu pracowników zorganizowanym przez prezesa Sądu, poinformowałem obecnych o możliwości złożenia u mnie deklaracji o przystąpieniu do Związku. Prezes Sądu zażądał, abym mu podałem nazwiska członków Komitetu Założycielskiego, ale ja, wiedząc, że będzie chciał ich zastraszyć, odmówiłem ich ujawnienia. Po tym zebraniu większość pracowników administracyjnych złożyła deklaracje członkowskie, utworzyliśmy Komisję Zakładową, której przewodniczącym zostałem wybrany.

Później, przy okazji narady w Sosnowcu sędziów z kilku sądów, zgłosiłem wniosek, aby na zebraniu uchwalić postulaty w celu poprawienia i dokonania zmian w wymiarze sprawiedliwości i praworządności, lecz prezes tego sądu oświadczył, że żadne postulaty nie będą uchwalane i zakończył zebranie.

W jaki sposób starałeś się przeciwstawiać systemowi władzy na polu prawa?

W styczniu 1981 r. uczestniczyłem, wśród kilkuset sędziów oraz innych prawników „Solidarności” z całej Polski, w I Ogólnopolskim Forum Pracowników Wymiaru Sprawiedliwości, zorganizowanym w Sądzie Wojewódzkim w Krakowie przez sędziego Kazimierza Barczyka, który, tak na marginesie, pochodzi z Wolbromia, czyli też z ziemi olkuskiej. Podczas tego Forum zainicjowano podjęcie przez Centrum Obywatelskich Inicjatyw Ustawodawczych „Solidarności” opracowania projektów wielu ważnych ustaw w celu radykalnej zmiany istniejącego w Polsce porządku prawnego.

Na wniosek Prezesa Sądu Wojewódzkiego w Katowicach z kwietnia 1981 roku, Minister Sprawiedliwości oddelegował mnie do orzekania w Sądzie Wojewódzkim w Katowicach od początku maja 1981 r. Na pierwszym zebraniu sędziów tego sądu, po udzieleniu mi głosu, powiedziałem, że prokuratura nie wszczęła żadnych postępowań w sprawie strzelania do robotników w grudniu 1970 r. i nie zostały wyciągnięte konsekwencje w stosunku do osób odpowiedzialnych za spowodowanie śmierci robotników, w związku z czym wniosłem o podjęcie uchwały wzywającej do wszczęcia w tej sprawie postępowań karnych. Przewodniczący zebrania przerwał mi wypowiedź, oświadczając, że ten problem nie jest przedmiotem zebrania

i odebrał mi głos. Na następnym takim zebraniu zgłosiłem również pisemny wniosek o udzielenie mi głosu, ale do głosu nie zostałem już dopuszczony.

Uczestniczyłeś w I Krajowym Zjeździe „Solidarności”; możesz o tym opowiedzieć?

Na walnym zebraniu Delegatów Regionu Śląsko-Dąbrowskiego „Solidarności” zostałem wybrany delegatem na I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność”, który odbył się w Gdańsku we wrześniu i w październiku 1981 r. Na Zjeździe tym brałem udział w pracach komisji statutowej przygotowującej projekt Statutu NSZZ „Solidarność”, a poza tym uczestniczyłem w opracowywaniu innych uchwał.

Byłem zbudowany panującą w Gdańsku atmosferą związaną ze Zjazdem. Ludzie zebrani tłumnie przy trasach przejazdu naszych autokarów witali nas entuzjastycznie okrzykami, życzeniami i wznoszonymi w górę rękami, z palmami ułożonymi w kształcie litery „V”, oznaczającej zwycięstwo.

Co wydarzyło się po wprowadzeniu stanu wojennego?

Milicja przeprowadziła w dniu 17 grudnia 1981 r. – z naruszeniem mego immunitetu sędziowskiego – rewizję w moim mieszkaniu. Nie można mnie było internować, jednak zatrzymali mnie na kilka godzin w Komendzie MO w Olkuszu, co też było działaniem bezprawnym.

Jakie potem represje Cię spotkały?

Przed stanem wojennym Prezes Sądu Wojewódzkiego w Katowicach dwukrotnie: w kwietniu i w dniu 3 grudnia 81 r. wnioskował do Ministra Sprawiedliwości o oddelegowanie mnie do zastępczego pełnienia funkcji sędziego Sądu Wojewódzkiego, a jego wnioski zawierały bardzo dobrą opinię o mojej pracy zawodowej i społecznej oraz stwierdzenie, że nadaję się na stanowisko sędziego Sądu Wojewódzkiego. Ocena moich kompetencji była tak wysoka, że wnioski te zostały złożone nawet mimo mojej aktywności związkowej i mimo mojego udziału w I Krajowym Zjeździe Solidarności. Natomiast po ogłoszeniu stanu wojennego wszystko się zmieniło. Ten sam Prezes Sądu, chcąc zapewne się wykazać, wspólnie z sekretarzem POP PZPR tego Sądu, pismem z dnia 30.12.1981 zwrócili się do Ministra Sprawiedliwości o wystąpienie do Rady Państwa z wnioskiem o odwołanie mnie ze stanowiska sędziego, podając fałszywe zarzuty dotyczące mojej pracy oraz uzasadnienie, że – cytuję – z uwagi na działalność związkową nie daję gwarancji, że będę realizował aktualną po-



Piotr Wiekiera zabierający głos na I Krajowym Zjeździe Delegatów NSZZ „Solidarność”. Gdańsk, wrzesień, październik 1981.

litykę wymiaru sprawiedliwości i ustroju socjalistycznego, nie dają zatem rękojmi należytego wykonywania obowiązków sędziego w Polsce Ludowej.

W ten sposób została naruszona nie tylko moja niezawisłość sędziowska, ale także moje prawa pracownicze i w ogóle – procedury prawne. Minister Sprawiedliwości naruszył ewidentnie przepisy kodeksu postępowania administracyjnego, bowiem nie powiadomił mnie o wszczęciu postępowania i wystąpił bezpośrednio do Rady Państwa o odwołanie mnie ze stanowiska sędziego. W efekcie, dnia 18 lutego 1982 Rada Państwa odwołała mnie ze stanowiska sędziego. Zarówno Minister Sprawiedliwości, jak i Rada

Państwa rażąco naruszyli obowiązujący wówczas przepis art. 59 §6 prawa o ustroju sądów powszechnych, w myśl którego odwołanie sędziego ze stanowiska mogło nastąpić dopiero po uprzednim 3-miesięcznym wypowiedzeniu stosunku pracy. Minister Sprawiedliwości dopiero po podjęciu przez Radę Państwa uchwały o odwołaniu mnie ze stanowiska sędziego wypowiedział mi stosunek pracy, które to wypowiedzenie zaskarżyłem do Naczelnego Sądu Administracyjnego. Sąd ten jednakże zwlekał z rozpoznaniem mojej skargi do czasu, aż Sąd Najwyższy w składzie połączonych dwóch izb podjął uchwałę, że pracownikowi mianowanemu nie przysługuje skarga do naczelnego sądu administracyjnego od wypowiedzenia pracy. Zmieniono w ten sposób wcześniejszą uchwałę składu siedmiu sędziów, co pozbawiało mnie prawa do obrony. Naczelny Sąd Administracyjny, w oparciu o nowo podjętą uchwałę, odrzucił moją skargę.

Wówczas wystąpiłem do Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego o wniesienie rewizji nadzwyczajnej od tego postanowienia, ale mój wniosek nie odniósł żadnego skutku. Wystąpiłem też do Wyższego Sądu Dyscyplinarnego przy Sądzie Najwyższym o wyrażenie zgody na pociągnięcie do odpowiedzialności karnej prezesa Sądu Wojewódzkiego w Katowicach i Sekretarza POP



I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność”. Gdańsk, wrzesień, październik 1981.

PZPR, którzy we wniosku o odwołanie mnie ze stanowiska sędziego podali wiele nieprawdziwych okoliczności, godząc w moje dobre imię, jednak zgody takiej Sąd Dyscyplinarny mi nie udzielił. Aby nie dopuścić do przedawnienia ścigania, złożyłem w Sądzie Rejonowym w Katowicach prywatny akt oskarżenia przeciwko prezesowi Sądu Wojewódzkiego w Katowicach oraz sekretarzowi POP PZPR tego sądu, a także złożyłem zażalenie do Najwyższego Sądu Dyscyplinarnego. Jak było do przewidzenia, sąd ten zażalenia nie uwzględnił, a wniesiony przeze mnie akt oskarżenia pozostał bez biegu.

Występowałem też do Rady Państwa i do Sejmu PRL o uchylenie uchwały o odwołaniu mnie ze stanowiska sędziego, jednakże nie otrzymałem jakiegokolwiek odpowiedzi. Wielokrotnie pisałem też do Ministra Sprawiedliwości zarzucając mu naruszenie prawa, na co odpisał mi, że za to, co pisałem, mogę być pociągnięty do odpowiedzialności karnej, ale groźby swej nie próbował zrealizować.

Wniosłem również pozew o ochronę dóbr osobistych przeciwko Skarbowi Państwa – Sądowi Wojewódzkiemu w Katowicach oraz Prezesowi Sądu Wojewódzkiego w Katowicach i Sekretarzowi POP PZPR tego Sądu za naruszenie w piśmie z dnia 30.12.1981 r. moich dóbr osobistych. Sąd Wojewódzki w Łodzi postanowieniem z dnia 17.02.1983 r. bezzasadnie odrzucił mój pozew a Sąd Najwyższy, również bezzasadnie, oddalił postanowieniem z dnia 21.06.1983 r. moje zażalenie na ww. postanowienie Sądu Wojewódzkiego w Łodzi.

Na dzień przed 1 maja 1983 r. ponownie przeprowadzono rewizję w moim mieszkaniu i zostałem zatrzymany profilaktycznie w Komendzie MO na 24 godziny z obawy przed organizowaniem protestów i manifestacji.

Dlaczego podjąłeś tak wiele działań w sprawie odwołania Cię, przecież prościej byłoby Ci chyba nawet zmienić zawód?

To było jawne bezprawie! Dochodziłem swoich racji w imię obrony moich praw i zarazem w imię wyegzekwowania przestrzegania prawa przez ówczesne władze. Staralem się środkami prawnymi walczyć z bezprawiem.

Byłem bez pracy, z „wilczym biletem”. Nie byłem jedynym sędzią, który ucierpiał – poza mną również kilkunastu sędziów w Polsce zostało odwołanych ze swoich stanowisk, ponosząc konsekwencje swojego zaangażowania w „Solidarność”. Nie podejmowali oni jednak tak długotrwałej i zawziętej walki z organami państwa i upolitycznionego wymiaru sprawiedliwości, nie mówiąc już o próbach podnoszenia wobec nich zarzutów karnych czy aktów oskarżenia.

Walczyłem w imię moralnych zasad przez kilka lat o swoje prawa i o przestrzeganie prawa, chociaż wiedziałem, że nie mam możliwości wygrania z aparatem władzy systemu komunistycznego, lecz miałem cały czas nadzieję, że kiedyś przyjdzie moment, że ten system padnie. I doczekałem się, że padł!

A co nastąpiło, kiedy już ten system upadł?

W 1989 r. po obradach Okrągłego Stołu utworzyliśmy Stowarzyszenie „Komitet Obywatelski Ziemi Olkuskiej Solidarność”. Stowarzyszenie prowadziło działalność interwencyjną w sprawach społecznych mieszkańców Olkusza w miejscowych urzędach i w urzędach centralnych np. w Najwyższej Izbie Kontroli. Ponadto Komitet Obywatelski zgłosił kandydatów na posłów w wyborach do Sejmu, prowadził kampanię wyborczą na ich rzecz oraz na rzecz kandydatów „Solidarności” do Senatu, zgłaszał kandydatów do komisji wyborczych na mężów zaufania. Ja zostałem na wniosek Komitetu powołany na wiceprzewodniczącego Okręgowej Komisji Wyborczej z siedzibą w Jaworznie, która sprawdzała prawidłowość protokołów napływających z obwodowych komisji wyborczych i wydawała tym komisjom zalecenia usunięcia stwierdzonych uchybień. W 1990 r. zgłaszaliśmy w wyborach samorządowych kandydatów na radnych, kandydatów do komisji wyborczych i mężów zaufania. W Olkuszu radnymi zostali, z wyjątkiem jednej osoby, kandydaci zgłoszeni przez Komitet Obywatelski.

Po wyborach nastąpiła już taka Polska, o jaką walczyliście?

Niezupełnie. Wprawdzie wiele osiągnęliśmy, między innymi zniesiono cenzurę, zaczęto respektować prawa obywatelskie, uwzględnionych zostało wiele proponowanych przez „Solidarność” zmian w przepisach regulujących ustroj społeczno-polityczny m.in. utworzono samorząd terytorialny decentralizując władzę. Niemniej jednak zabrakło według mnie przeprowadzenia powszechnej lustracji, dopuszczono do tego, by prominentni działacze komunistyczni uwłaszczyli się na mieniu państwowym, zachowali dobre stanowiska. Nie udało się zapobiec temu, że dobrze prosperujące przedsiębiorstwa upadły lub zostały sprywatyzowane za bezcen na rzecz nieodpowiedzialnych osób, które bezkarnie rozkradły mienie tych przedsiębiorstw, doprowadzając je do ruiny.

Więc było warto?

Nie było innej drogi. Oczywiście, część społeczeństwa nie zagłębiała się w to, co się dzieje w polityce, żyła sobie swoim codziennym życiem, niezależnie od wydarzeń i od wolnościowych ideałów. Ale jeśli ktoś nie był obojętny na sytuację społeczną, albo nawet jeśli był, to te realia wdzierały się do domów, do rodzin i wymuszały reakcję. Ci, którzy mieli zdolność krytycznego myślenia, jakąś wrażliwość społeczną, nie mogli pogodzić się z komuną i szli pod prąd, narażając się na pozbawienie wolności, przemoc fizyczną, utratę majątku, utratę pracy i pozbawienie środków utrzymania i na inne szkany. Ja, choć poniosłem za to dotkliwe konsekwencje, mam poczucie, że postąpiłem słusznie.

Wielką moralną nagrodą dla mnie za doznane represje było przyznanie mi w dniu 6 listopada 2009 roku przez Prezydenta Lecha Kaczyńskiego Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski za bezprawne odwołanie mnie w stanie wojennym ze stanowiska sędziego z powodu działalności w „Solidarności”. W ten sposób zostali uhonorowani również inni sędziowie odwołani ze stanowisk z powodu zaangażowania w ruch solidarnościowy.

Nie wiem, czy mogę rozpatrywać, czy było warto, czy nie było warto. Po prostu, żeby żyć w zgodzie z sobą, nie mogłem iść inną drogą, niż ta, która wówczas była nadzieją dla mnie i dla wielu milionów osób.

